UNIWERSYTET WARSZAWSKI BIBLIOTEKA

ŻYCZYMY OWOCNYCH OBRAD
UCZESTNIKOM
WOJEWÓDZKIEJ KONFERENCJI PRZEDZJAZDOWEJ

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ◊ PISMO PZPR | PL ISSN 0208-6840

20 (292)

KONTAKTY 1986-05-18

cena 15 zł

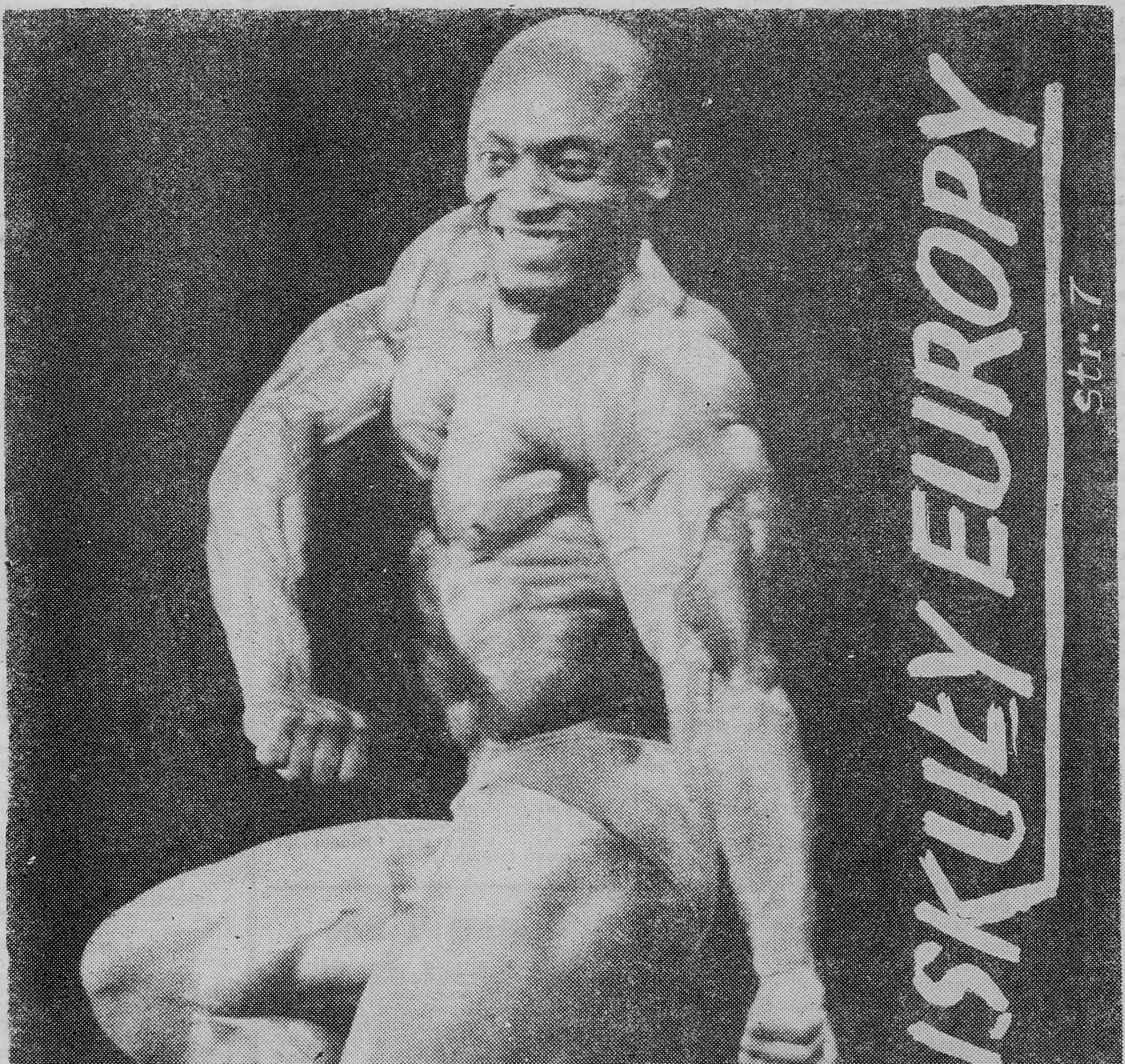

KTÓRĘDY DO CELU

Łączenie wielkich celów z realnymi możliwościami — tak najogólniej można streścić opinie, wyrażane w różnych środowiskach o dwóch dokumentach: projekcie Programu oraz tezach na X Zjazd partii. Te wielkie cele stanowią o przyszłości socjalistycznej polski, jej pozycji i ambicjach, żeby nie wlec się w ogonie Europy i świata. Jak wejść na drogę rozwoju, skoro w każdej dziedzinie życia braki, a struktury organizacyjne uwierają niczym za ciasne buty?

CIĄG DALSZY NA STR. 3

powrót w kaidankach

Danuta i Aleksander Wroniszewscy

P. zawsze miał sentyment do rodzinnej ziemi łomżyńskiej, ale Łomżę poznał niedawno. Średnie wykształcenie ekonomiczne zdobywał w Warszawie, a potem los nosił go wszędzie po trochu. Na dłużej zakotwiczył na Wybrzeżu. Jednak dopiero w Łomży osiągnął apogeum swej działalności i szczyty powodzenia. Ale na sentymentach nie zawsze dobrze się wychodzi, zaś za sławę, nawet lokalną, trzeba płacić, tym bardziej gdy na wiodącej doń drodze depcze się przepisy. Kazimierz P. wracał więc do Łomży w „obrączkach".

Akurat trzy lata wcześniej, w marcu 1983 r., wybuchła tu „afera piwna". Pierwszym zatrzymanym był Kazimierz P. — *spiritus movens* nielegalnych przedsięwzięć. Następnie aresztowano kilku innych, w tym dyrektora K., podejrzanego o niegospodarność na sumę 9 milionów złotych. Dyrektor — wskutek interwencji — został wkrótce zwolniony, a po nim mniej utytułowani podejrzani. Kazimierz P., który początkowo milczał jak grób, nieco się zdenerwował. Rzecz całą przemyślał i postanowił się przed prokuratorem wyspowiadać; dość dokładnie zresztą, gdyż zapis rozmów zajął ponad dwieście stron.

P. nie miał jak inni, protektorów, którzy mogliby złożyć za niego poręczenie. Toteż sam gwarantował za siebie: we wzruszającym liście zapewnił prokuratora rejonowego o szczerych chęciach natychmiastowej poprawy, pisał o zamiarze poślubienia panny R. wychowującej samotnie dziecko i podjęcia — jeszcze przed procesem — uczciwej pracy. Był gotów poprzeć swe słowa kaucją pieniężną w wysokości 100 000 złotych. Prokurator uchylił areszt, biorąc m.in. pod uwagę szczerość jego zeznań i fakt zabezpieczenia dowodów rzeczowych.

Śledztwo zostało zamknięte w grudniu, a 2 stycznia 1984 r. akta wpłynęły do Sądu. Współoskarżeni mogli się zapoznać z całym materiałem dowodowym. Po lekturze zeznań P. orzekli, że chyba trzeba być wariatem, by wygadać więcej niż wiedziała milicja i prokurator.

Wariat... To był trop, którym należało pójść. Grzebanie w przeszłości dało efekt w postaci pewnego papieru sprzed 15 lat o „żółtawym"

CIĄG DALSZY NA STR. 6

W NASTĘPNYM NUMERZE: oddajmy głos oświacie ▲ jak się dowartościować duchowo — mówi minister Kazimierz Żygulski ▲ czy dziś trudno o bankruta? ▲ Dzień Matki, także rodzicielki podgrajewskich trojaczków ▲ innowacje rodaków, czyli kolejny odcinek „Saksów" ▲ oblicza gminnej kultury ▲ interwencje: przeciw beztrosce i nieuczciwości ▲ Paul McCartney.

Z OKAZJI 41 ROCZNICY zwycięstwa nad faszyzmem odbyło się w Nowogrodzie uroczyste posiedzenie prezydiów Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD i Rady Wojewódzkiej PRON.

ZADANIA ZARZĄDU Wojewódzkiego Zrzeszenia Prawników Polskich w kampanii przedzjazdowej były tematem posiedzenia plenarnego ZW ZPP w Łomży. Uczestnicy spotkania zapoznali się z oceną współdziałania kół ZPP z radami narodowymi oraz przebiegiem prawniczych wykładów i odczytów w szkołach. Dla uczczenia X Zjazdu PZPR i Wojewódzkiej Konferencji Przedzjazdowej — prawnicy postanowili całą niedzielę, 8 czerwca, służyć zainteresowanym bezpłatnymi informacjami i poradami.

AWARIA ELEKTROWNI jądrowej w Czernobylu na Ukrainie po raz pierwszy zetknęła nas bezpośrednio ze skutkami posługiwania się energią jądrową. Od 28 kwietnia nieustannie docierają do nas informacje precyzujące wielkość skażeń i ich potencjalne skutki. Faktem jest, iż skażenia nie spowodowały większych strat ekologicznych. W łomżyńskiem — odległym o ok. 660 km od miejsca awarii — ich stan nie przekroczył dopuszczalnych norm.

Wnioski płynące z awarii najlapidarniej scharakteryzował członek Akademii Nauk ZSRR, Georgij Arbatow, stwierdzając: „to, co istotnie pokazała katastrofa światu, to fakt, jak bardzo współczesna ludzka cywilizacja jest krucha w sensie technicznym".

NAGRODY „ŻYCIA PARTII". W dziale nagród zespołowych dla dzienników terenowych I miejsce zajęło „Słowo Ludu". Nagroda specjalna przypadła w udziale „Gazecie Olsztyńskiej". W grupie tygodników regionalnych I miejsce przyznano „Nowinom Jeleniogórskim". „Kontakty" otrzymały nagrodę specjalną za inicjatywy społeczne i akcje organizatorskie.

ROZPOCZĘŁY SIĘ MATURY. W tym roku do egzaminu dojrzałości przystąpiło w Łomżyńskiem 1643 abiturientów. Egzaminy pisemne już za nimi. Pozostały sprawdziany ustne. Wszystkim, którzy powątpiewają w siebie, warto przypomnieć, że przed nimi egzamin ten zdały już miliony. Szansa jest więc wielka. Połamania!

W ROKU 1985 wypracowaliśmy w województwie społecznie sumę 416 milionów złotych. Jest to o 21 proc. więcej niż w roku 1984. Nie wszyscy pracowali jednakowo. Najwyższą wartość czynów na jednego mieszkańca osiągnęła gmina Boguty (7901 złotych), zaś najczęściej pracowało się przy budowie dróg (200 milionów złotych). Do maruderów w pracach społecznych ub.r. należały gminy Nowogród i Łomża.

OD PONAD MIESIĄCA działa w Łomży Klub Dyskusyjny Koła Młodych Demokratów, liczący 30 członków. Spotkania poświęcone są sprawom młodzieży (informacje: WK SD, tel. 25-85).

„STROFY O OJCZYŹNIE" — konkurs recytatorski zorganizowany przez ZHP — został rozstrzygnięty na szczeblu wojewódzkim. Laureaci z Łomży: I miejsce — Krzysztof Arnista (SP nr 4), II — Tomasz Chludziński (SP nr 1), III — Andrzej Imbre (SP nr 4). Zwycięzcy będą reprezentować województwo na eliminacjach centralnych podczas XIII Harcerskiego Festiwalu Młodzieży Szkolnej w Kielcach.

I KWARTAŁ br. w statystykach Wydziału Ruchu Drogowego w Łomży: 35 wypadków, 5 zabitych, 35 rannych, 153 kolizje, w których zostało uszkodzonych 231 pojazdów. Główne przyczyny tragedii: błędy osób pieszych, niedostosowanie prędkości do warunków jazdy, nieprawidłowe wyprzedzanie, omijanie, skręcanie, nieudzielenie pierwszeństwa przejazdu, nietrzeźwość użytkowników dróg. Pechowymi dniami tygodnia okazały się poniedziałki i piątki, a feralnymi godzinami — 14.00—18.00.

RADA MINISTRÓW zwolniła z podatku organizacje społeczne, które czerpią dochód ze sprzedaży wydawnictw związkowych, nowo uruchomionej działalności gospodarczej (przez okres trzech lat) i loterii fantowych. Natomiast minister łączności, w rozporządzeniu nt. umów o świadczeniu usług pocztowych, postanowił, iż doręczenie przesyłki listowej lub przekazu ekspresowego jest uważana za opóźnione, jeżeli nastąpiło w dniu drugim po jego nadaniu. Jednakże rozdział poświęcony reklamacjom rozwiewa złudzenia.

W ŚRODOWISKU WIEJSKIM działa 65 szkół zdrowia. Ich celem jest zaznajomienie mieszkańców z podstawowymi zasadami ochrony zdrowotnej. Inicjatorem tej pożytecznej akcji jest Wojewódzka Rada Zdrowia przy Zarządzie Wojewódzkim Związku Młodzieży Wiejskiej w Łomży. Największą ilość szkoleń przeprowadził lekarz Jarosław Dziemieńczuk z Turośli oraz Witold Skawski z Olszyn i Józef Kostecki z Dobregolasu.

AKTYW I ZARZĄD Yacht-Klubu „Arcus" przy Spółdzielni Mieszkaniowej w Rajgrodzie postanowiły podwoić pierwotne plany budowy jachtów kabinowych typu „Mors" i wybudować ich 6 oraz zrekonstruować 4 „Omegi". Łączna wartość prac społecznych wyniesie 5 800 000 złotych.

ZARZĄD GŁÓWNY Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej — po trzyletniej kadencji — przygotowuje się do Walnego Zjazdu Delegatów (13 VI br.) w przededniu VII Zjazdu Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej. Uroczystość poprzedzają zgromadzenia członków w 10 oddziałach Towarzystwa i wybór nowych władz. W Białymstoku prezesem został ponownie Józef Gędzielewski, w Łomży funkcję powierzono Antoniemu Śliwickiemu, w Kolnie — Januszowi Pikulińskiemu, w Gdańsku — Tadeuszowi Butlerowi, w Łodzi (ponownie) — Marcie Gryczyńskiej.

W BIURZE WYSTAW ARTYSTYCZNYCH w Łomży został rozstrzygnięty konkurs plastyczny dla młodzieży szkolnej województwa łomżyńskiego na plakat Międzynarodowego Roku Pokoju. Wpłynęło 180 prac. Jury pierwszą nagrodę przyznało Mirosławowi Skarbińskiemu z LO w Jedwabnem, II — Elżbiecie Wądołowskiej z LO w Zambrowie, III — Ewie Fremelc z LO w Łomży.

„MY Z KOŃCA XX w.", czyli młodzi dla pokoju — to koncert autorski Tadeusza Trojanowskiego, plon Międzynarodowych Warsztatów Muzycznych, zaprezentowany w Łomży 8 i 9 maja. Obok kompozytora (fortepian) wystąpili: Ewa Kiczkajło (flet) i Jacek Szymański (śpiew). Koncerty prowadziła Zofia Hamerlak-Gładyszewska, znana przed laty wokalistka, ceniony pedagog Wyższej Szkoły Muzycznej w Białymstoku. Godzinny program wypełniły utwory o różnorodnym charakterze, od ilustracyjnych wręcz „Metamorfoz 40-lecia" na fortepian, przez — bardzo nierówne w muzycznym potraktowaniu — pieśni, do zdradzających opanowanie języka współczesnej kompozycji „Czterech impresji na flet". Inicjatywa prezentacji twórczości młodych kompozytorów i kunsztu młodych muzyków warta jest kontynuowania nie tylko pod ogólnoludzkimi hasłami, ale dla posmakowania tego, co dzieje się w sztuce najmłodszej.

„SIETUVA", zespół wokalno-taneczny z Litwy, wystąpi: 17 V o godz. 17.00 — w Rajgrodzie (amfiteatr), 18 V o godz. 17.00 — w Wysokiem Maz. (amfiteatr lub DK), 19 V o godz. 10.30 — w Łomży (sala UW), 21 V o godz. 17.00 — w Grądach Woniecku.

POLSKI ZWIĄZEK ESPERANTYSTÓW (Oddział w Bydgoszczy) zaprasza osoby znające język esperanto na wycieczki autokarowe po Europie, od 12 do 20 czerwca i od 3 do 11 lipca organizowane są wycieczki do krajów Beneluxu. Ich koszt: 25 000 złotych plus 45,65 lub 110 dolarów, w zależności od rodzaju zakwaterowania.

WIOSNA DLA BOGACZY w łomżyńskiej „Gromadzie": Grecja — 10 dni, 128 dolarów, 9000 złotych; Włochy — 14 dni, 280 dolarów, 41 000 złotych; Egipt — 8 dni, 172 dolary, 80 000 złotych; Hiszpania — 7 dni w Madrycie, 126 dolarów, 50 000 złotych; Hiszpania i Portugalia — 14 dni, 400 dolarów, 52 000 złotych; Hiszpania i Maroko — 16 dni, 412 dolarów, 53 000 złotych; Rzym — 7 dni, 252 dolary, 47 000 złotych; Syria — 8 dni, 150 dolarów i 78 000 złotych.

PRZY UŻYCIU psa i siekiery Kazimierz i Dominik B. upolowali w Mścichach bobra o wartości 30 000 złotych na terenie Koła Łowieckiego „Rogacz". Wobec kłusowników zastosowano środek zapobiegawczy w postaci poręczenia majątkowego. Dawniej wystarczała sól i celne oko gajowego.

JUŻ NIE TRZEBA JECHAĆ do stolicy, by sprzedać czy kupić samochód: 4 maja rozpoczęła w Łomży działalność giełda samochodowa pod egidą Automobilklubu Łomżyńskiego.

III ZLOT Weteranów-Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej, z inicjatywy Komendy Hufca ZHP im. Obrońców Wizny w Łomży, odbędzie się w dniach 29 V—1 VI w Łomży.

MUZEUM ROLNICTWA w Ciechanowcu informuje, że od 1 maja do końca września w niedziele i święta jest otwarte w godz. 11.00—19.00, a w pozostałe dni tygodnia — w godz. 9.00—16.00.

PROKURATOR REJONOWY w Wysokiem Mazowieckiem wszczął śledztwo w sprawie rozboju dokonanego przez Józefa G. w dniu 3 maja br. w Pełchu na małżonkach Janic i Stanisława B. Józef G. pojawił się w mieszkaniu małżonków B. i zażądał papierosów. Został także poczęstowany obiadem. Później zażądał wódki i pieniędzy. Za odmowę skatował oboje, po czym zabrał z szuflady 8000 złotych i uciekł. Dwa dni później został zatrzymany. Czyn ten zagrożony jest karą zasadniczą pozbawienia wolności na czas nie krótszy od 5 lat po karę śmierci.

SPROSTOWANIE. Do informacji o wiązanej sprzedaży piwa w łomżyńskiej restauracji „Kameralna" zakradł się błąd. Wpływy z alkoholu stanowią 70 proc. ogólnych obrotów, a nie 10. Przepraszamy.

GOŚCILI W ŁOMŻY

Gen. bryg. prof. dr Jerzy Bończak — prezes Zarządu Głównego PCK, **Andrzej Głowacki** — wiceminister handlu wewnętrznego i usług.

zaprosili nas

Prezydium Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD i Rada Wojewódzka PRON — na wojewódzką uroczystość poświęconą 41 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem; **Izba Rzemieślnicza w Białymstoku** — na otwarcie wystawy rzemiosł artystycznych; **Zarząd Aeroklubu Białostockiego** — na akademię z okazji swojego 40-lecia; **Zarząd Wojewódzki ZSMP** — na otwarcie III Wojewódzkich Igrzysk Sportowych i na wojewódzkie spotkanie pokoleń; **Biuro Wystaw Artystycznych** — na otwarcie wystawy malarstwa Krystyny Wiśniewskiej-Czarny; **redakcja tygodnika „Film"** — na seminarium „Film jako nośnik treści ideologicznych; **Zarząd Klubu Problematyki Kulturalnej SD PRL** — na sesję „Wielcy i mali mecenasi kultury"; **Zarząd Klubu Dziennikarzy Naukowych SD PRL** — na sesję poświęconą hodowli zwierząt oraz fizjologii roślin; **dziecięcy teatrzyk „ESABAMEK" MGDK w Zambrowie** — na premierę sztuki Wincentego Fabera „Wielka kariera".

zdanie tygodnia

— Żeby już nie musieli ludziom obiecywać, że poprawią się warunki pracy, tylko żeby faktycznie uległy poprawie.

Kazimierz Rybicki,
dyrektor Wojewódzkiego Zakładu Transportu Mleczarskiego w Łomży

myśl z oesiem

„Nic nowego nie rodzi się bez oporu — takie są prawa wieczne".

Cyprian K. Norwid

NA ODSIECZ LASOM

O przygotowaniach do gorącego lata, przezornych i nieodpowiedzialnych, społecznej służbie ochotników, akcji „Las" — z mjr. poż. inż. Andrzejem Zalewskim, zastępcą komendanta wojewódzkiego Straży Pożarnych w Łomży do spraw operacyjno-prewencyjnych — rozmawia Gabriela Szczęsna.

GABRIELA SZCZĘSNA: — Znamy ubiegłoroczne smutne statystyki, których sprawcą był ogień. Jak się przed nim zabezpieczyliście na nadchodzące lato?

ANDRZEJ ZALEWSKI: — Lato jest dla nas okresem zwiększonego zagrożenia pożarowego, którego źródłem bywa najczęściej nieostrożność ludzi oraz zły stan techniczny i niewłaściwa eksploatacja urządzeń elektrycznych. Kontrole rozpoczęliśmy już podczas kwietniowej akcji „Posesja" i będziemy przeprowadzali je systematycznie w okresie żniw i omłotów. Sprawdzamy też najbardziej zagrożone zakłady pracy, gospodarstwa specjalistyczne i fermy hodowlane. Również w kwietniu w jednostkach ochotniczych i zawodowych straży pożarnej przejrzeliśmy sprzęt i zaplecze techniczne.

— Co powinien wiedzieć każdy obywatel, aby nie sprzyjać pożarom?

— Przede wszystkim mieć świadomość, że przez lekceważenie przepisów pożarowych powoduje się nie tylko tragedie osobiste, ale także naraża się życie innych. Powinien też nauczyć się kolejności postępowania w przypadku pożaru: zawiadomić straż o miejscu i rodzaju pożaru, po czym chwycić sprzęt gaśniczy.

— Kto jest najbardziej przezorny, a komu najmniej na tym zależy?

— Odczucia subiektywne nie idą w parze ze statystyką, z której wynika, że najlepiej do ochrony przed pożarem przygotowane są zakłady pracy. Aż 40 proc. pożarów wybucha po godzinach pierwszej zmiany, gdy rozluźnia się dyscyplina i brakuje nadzoru technicznego, choć każdy nowo przyjęty przechodzi obligatoryjne przeszkolenie przeciwpożarowe. Jeszcze gorzej jest na wsi: ulotki, apele, afisze z nakazami i zakazami wiszą same dla siebie, a rolnicy i tak nie przywiązują wagi do bezpiecznego używania urządzeń elektrycznych czy składowania materiałów łatwopalnych.

— Zatem karać czy intensywniej pouczać?

— Gdy upomnienia i ostrzeżenia nie przynoszą oczekiwanego skutku, stosujemy sankcje karne, które na dłużej pozostają w pamięci lekkomyślnych lub niedbałuchów.

— A co się robi w przypadku pożarów zaplanowanych?

— My gasimy, a reszta zajmuje się prokurator. Zamiast odszkodowania z PZU można dostać nawet 8 lat odsiadki.

— Jak wspomagają Was Ochotnicze Straże Pożarne?

— Są nieocenione. Aż 66 proc. pożarów ugasili właśnie ochotnicy. W województwie łomżyńskim funkcjonuje 415 jednostek OSP, zrzeszających 8480 członków. Sprzęt, którym dysponują, jest przestarzały, a brak części zamiennych utrudnia naprawy i remonty. Jednak mimo tych trudności OSP aktywnie uczestniczą w akcjach ratowniczo-gaśniczych i walkach z innym nieszczęściem. Strażacy znani są także ze swojej działalności społecznej i właściwie bez ich inicjatywy niewiele działoby się na wsi. W tym roku buduje się 17 strażnic, w ubiegłym powstało 8. Są to zwykle budynki wielofunkcyjne, w których także mieszczą się sklepy, kluby, świetlice a nawet szkoły.

— Nasze lasy stały się łatwopalnym śmietnikiem. Kto z kim powinien się sprzymierzyć dla ich uporządkowania i ratowania przed pożarem.

— Mało mamy lasów na terenie województwa (zaledwie 21 proc. powierzchni) i wszyscy powinniśmy je oszczędzać, a że wszystkich trudno zorganizować, musimy się sprzymierzyć z leśnikami, harcerzami i ludźmi dobrej woli. Należałoby wyznaczyć dzień czy tydzień porządkowania lasów, np. Nadleśnictwa Łomża, i przeprowadzić te akcje. Wierzę, że za nami pójdą inni.

— Z okazji Waszego Święta „Kontakty" życzą Wam przezornych obywateli i ich szacunku dla Waszej trudnej służby.

REDAGOWAŁ KRZYSZTOF DWORNICZAK

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Dyskusja trwa również w wojewódzkiej organizacji partyjnej. Przy rozpatrywaniu treści każdego rozdziału projektu Programu większość dyskutantów sprowadza zagadnienia do spraw bytowych. Założenia rozwoju społeczno-gospodarczego są bardzo ambitne, ale czy realne? By osiągnąć w ciągu 15 lat tak wysoki wzkaźnik wzrostu dochodu narodowego, wydajności pracy, obniżenia materiało- i energochłonności, musiałaby błyskawicznie postępować poprawa efektywności gospodarowania. Czy uda się — troszczą się jedni — przy obecnym stanie majątku trwałego, biorąc pod uwagę postępującą wciąż jego dekapitalizację, unowocześnić techniczne uzbrojenie pracy? Przecież nowe technologie wymagają wielu środków, głównie dewiz. Nie bez znaczenia jest tu także świadomość społeczna — argumentują inni. — Tá nie nadąża za rozwojem. Mamy tego dowody w administracji państwowej i gospodarczej, gdzie do dziś nie udało się przezwyciężyć stereotypu służebności obywatela wobec władzy. Nadzieje budzi program postępu naukowo-technicznego, choć dyskutanci dostrzegają wiele barier na drodze jego realizacji. Wskazują głównie na opieszałość w rozwoju racjonalizacji, wdrażania rodzimych rozwiązań, sprawdzonych technologii. Efektem dostrzegania tych problemów jest opowiedzenie się za dyscypliną pracy, zaangażowaniem w realizację zadań na każdym stanowisku, a w przeciwnym wypadku — za wyciąganiem surowych konsekwencji zarówno wobec pracodawców, jak i pracobiorców.

Dyskusja nad polityką rozwoju wsi i rolnictwa obraca się wokół zaopatrzenia rolnictwa w środki produkcji. Przemysł pracujący dla rolnictwa wymaga pilnego uaktywnienia. Niezbędny jest przyspieszony rozwój przemysłu przetwórstwa produktów rolnych. Zbyt wolno postępuje melioracja, za małe jest zaopatrzenie wsi w wodę. W opinii dyskutantów — przystąpienie do powszechnej telefonizacji dopiero po roku 1990 znacznie opóźni proces postępu na wsi.

KTÓRĘDY DO CELU

Wiele emocji wywołuje nauczanie i wychowanie młodego pokolenia. Podważana jest zasadność wprowadzania do szkół w ciągu najbliższych kilku lat komputerów w sytuacji, gdy brakuje podręczników i podstawowych pomocy naukowych. Baza lokalowa placówek oświatowych jest zróżnicowana. Unowocześnienie zajęć szkolnych można przeprowadzić tylko w odpowiednich do tego obiektach, a takie zwykle są w miastach. Komputeryzacja pogłębiłaby — wnioskują zatroskani dyskutanci — dysproporcje w poziomie nauczania na wsi i w mieście. Pilniejsze jest zatem zwiększenie ilości izb lekcyjnych, ich wyposażenie w podstawowe pomoce, niż inwestowanie w drogie, nowoczesne urządzenia.

Stawiane przez partię propozycje kierunków działania i zadań na lata 1986—90 są rozpatrywane we wszystkich dyskusjach z punktu widzenia sytuacji w konkretnym zakładzie oraz pod wpływem warunków życia i potrzeb dyskutantów. Programowi na lata 1986—90 zarzucany jest minimalizm, czyli założenia bardziej na miarę możliwości niż potrzeb. Wypowiadający się wykazują jednak zrozumienie uwarunkowań ekonomicznych; stąd domaganie się oszczędnych technologii — eliminowanie marnotrawstwa materiałów, surowców i energii. Domagają się dobrej organizacji pracy, wdrażania postępu naukowo-technicznego. W wielu przypadkach wyrażają jednak wątpliwość, czy uda się w tym okresie wejść na drogę rozwoju.

W przedsiębiorstwach produkcyjnych i usługowych podczas dyskusji zawsze poruszany jest problem barier ograniczających ich samodzielność: reglamentacji, braków surowcowych i materiałowych, wysokiej stopy podatku dochodowego, dekapitalizacji parku maszynowego i braku funduszy na jego wymianę lub modernizację. Postęp naukowo-techniczny, w tym racjonalizacja pracownicza, przebija się z wielkim trudem, m.in. ze względu na istniejące w wielu zakładach nawyki kierownictwa, hołdowanie utartym schematom, obawę przed podejmowaniem ryzyka.

Jednym z warunków wydajnej i efektywnej pracy w każdym zakładzie czy instytucji jest stabilizacja zatrudnienia, związanie pracownika z miejscem pracy. Nie wszędzie jest z tym dobrze. Organizacje partyjne, kierownictwa zakładów, związki zawodowe powinny zwracać uwagę nie tylko na sprawy produkcyjne, lecz i na ludzi, ich kłopoty, stosunki między nimi.

Dyskutanci gremialnie opowiadają się za surowym egzekwowaniem dyscypliny pracy, przeciwko niegospodarności, bumelanctwu, cwaniactwu (m.in. łatwemu dostępowi do zwolnień lekarskich).

Z aprobatą przyjmowane są zamierzenia partii dotyczące wydania bezwzględnej walki tzw. złu społecznemu. Wg opinii dyskutantów — należy nowelizować ustawodawstwo w kierunku zaostrzenia sankcji za przestępczość, alkoholizm oraz pasożytnictwo społeczne.

Podczas spotkań i zebrań konsultacyjnych zgłoszone zostały konkretne wnioski, dotyczące rozwoju społeczno-gospodarczego środowiska, województwa, kraju. Oto najważniejsze:

☆ Określić normy zatrudnienia w administracji gospodarczej poszczególnych branż oraz administracji państwowej; przyczyniłoby się to do zmniejszenia zatrudnienia na stanowiskach nieprodukcyjnych.

☆ Unormować przepisy dotyczące mieszkań zakładowych; chodzi o to, żeby dyrekcje mogły odzyskiwać mieszkania w momencie, gdy pracownicy odchodzą z zakładów.

☆ Nadać priorytet rozwojowi przetwórstwa rolno-spożywczego i przechowalnictwa, dostosować jego rozwój do potrzeb poszczególnych regionów.

☆ Wspierać czyny społeczne, mające na celu rozwój bazy kulturalnej na wsi.

☆ Przestrzegać konsekwentnie i rygorystycznie kryterium kosztów technicznie uzasadnionych przy ustalaniu przez przedsiębiorstwa cen zbytu na swoje wyroby.

☆ Zaostrzyć represje wobec wszelkich przejawów pasożytnictwa społecznego (nowelizacja przepisów prawnych i konsekwencja w ich stosowaniu).

☆ Przyspieszyć prace nad nowym, odpowiadającym aktualnym potrzebom, „Kodeksem pracy".

☆ Przy projektowaniu nowych osiedli w miastach — z dużą rozwagą podchodzić do wyburzeń istniejącej zabudowy.

(M.K.)

DELEGACI na Wojewódzką Konferencję Przedzjazdową

FRANCISZEK GNOIŃSKI jest mistrzem wykańczalni Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew". Pracę rozpoczął w 1954 r. w zakładach włókienniczych na Dodnym Śląsku jako farbiarz. Od 1972 r. pracuje w ŁZPB „Narew". Członek PZPR od 1954 r. W poprzedniej kadencji był delegatem na Miejską Konferencję Partyjną. Odznaczony Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi oraz Medalem 40-lecia PRL.

— Chodzi mi o to, aby praca zaczęła wreszcie dawać efekty. Nie agituję słowami, chcę udowodnić własnym przykładem, że można i warto dobrze pracować. Dlatego, choć jestem mistrzem, nikt nie widział mnie w czasie pracy w garniturze i krawacie.

IRENEUSZ POLAK, rolnik na 14,5-hektarowym gospodarstwie we wsi Srebrna (gmina Szumowo), urodzony w 1933 roku. Znany działacz ZMW. Od 19 marca 1977 roku członek PZPR. Obecnie II sekretarz POP i członek rady nadzorczej GS-u

— Nasza ekonomika przypomina mi Zapominalskiego, któremu raz się przypomina żniwny sznurek, lecz dopiero w lipcu, bo widzi akurat dojrzewające łany zbóż, innym razem śnieg i mróz budzą w nim sumienie, bo wieś znowu nie otrzymała węgla. Takie działanie nie czyni z Polski kraju normalnego. Nie świadczy o tym, że są w niej eksperci zdolni przewidzieć, obliczyć, doradzić. Przez to niedbalstwo, bo nie mam na to innego słowa, chłop prawie co roku pozostaje sam ze swymi kłopotami. A przecież nie są to tylko jego indywidualne problemy.

Szczycimy się tym, że jesteśmy województwem typowo rolniczym. Lecz do obsługi tej najważniejszej dziedziny naszej gospodarki mamy wiele zastrzeżeń. Trudno doszukać się dziś agronoma, gdzieś się zapodziały służby WOPR-owskie, zootechniczne. Coraz rzadziej mówi się o nowych odmianach zbóż. Znacznie sprawniejsza od służb jest administracja gminna. Natomiast są etaty i są pracownicy na etatach — wielokrotnie ubożsi w wiedzę niż sam rolnik.

MIECZYSŁAW ŁASKARZEWSKI urodził się 15 października 1934 r. w Sędziwujach (gmina Zambrów). Jest absolwentem technikum Budowy Traktorów w Ursusie. Od 1956 r. pracuje w Zambrowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego; teraz jako mistrz Wydziału Mechanicznego i Remontów. Jest członkiem partii od 1962 r., I sekretarzem OOP, sekretarzem propagandy Komitetu Zakładowego. W ubiegłym roku został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

— Problemów do rozwiązania jest bardzo dużo: i zawodowych, i tych środowiskowych. Fluktuacja w naszym zakładzie w ubiegłym roku wyniosła około 800 osób! Sprawa stażu pracowniczego powinna być wreszcie uregulowana tak, aby ludzie czuli się związani ze swoim miejscem pracy. Chodzi mi tu o dodatek za pracę w jednym przedsiębiorstwie. Może zapobiegłoby to tak wielkiej wymianie załogi. Dla partii istotna jest rozbudowa szeregów PZPR. Nasza organizacja nie może być inteligencka, a robotników przyciągniemy do siebie tylko rzetelną działalnością, której celem będą ich, ludzi pracy, cele. PZPR powinna stawiać wysokie wymagania wobec swoich członków, być samokrytyczna, stosować te same kryteria partyjności wobec wszystkich, niezależnie od zajmowanego stanowiska.

zdjęcie robocze

Dość powszechna nieufność wobec statystyki bierze się przede wszystkim z nazbyt częstego używania niektórych jej danych, na przykład wszelkich wartości uśrednionych, często niezbyt zgodnych z sytuacją, stanem obserwowanym czy doświadczanym przez wielu pojedyńczych ludzi. Tak jest w sferze zarobków, jak i podwyżek cen, wielkości produkcji „na głowę" oraz konsumpcji wszelakich dóbr mierzalnych. O wiele bardziej liberalnie odnosimy się do danych dotyczących upodobań, zapatrywań czy postaw wobec różnych zjawisk, choć i w tej dziedzinie stykamy się z informacjami odbiegającymi od naszych wiadomości.

Zastanawianie się nad tym przypomina trochę dylemat fotograficznego portretu: czy moja twarz uchwycona w jednym z momentów, unieruchomiona na kawałku papieru, jest bliższa prawdy o moim wyglądzie od twarzy na żywo, zmiennej, w ruchu? Dylemat jest pozorny — obie są prawdziwe, przy czym ta pierwsza, łatwiejsza do interpretacyjnej obróbki, dostarcza więcej informacji, chociaż nie zawsze i nie w oczach każdego patrzącego.

Oto próba takiej statystycznej fotografii PZPR w naszym województwie, wykonana tuż przed jej konferencją poprzedzającą X Zjazd partii; kilka ujęć do roboczej dokumentacji, nie na odświętną pamiątkę.

W LICZBACH BEZWZGLĘDNYCH na 31 III br. wygląda to następująco: członków i kandydatów liczy wojewódzka organizacja 15 757. Skupiają się oni w 1074 podstawowych i oddziałowych organizacjach partyjnych, spośród ktorych 419 działa w miastach, a 655 — na wsiach. Organizacje miejskie liczą 9745 członkow, zaś wiejskie — 6012. Te ostatnie często tworzą członkowie mieszkający w kilku wsiach lub przysiółkach, co tłumaczy fakt, że w 883 wsiach sołeckich nie ma POP.

Partyjne władze to, obok Komitetu Wojewódzkiego, jeden Komitet Miejski w Łomży, 11 komitetów miejsko-gminnych i 29 gminnych.

Łomża jest największym skupiskiem członków partii: 3 352, w mieście i gminie Zambrów — 1 388; mieście i gminie Grajewo — 1 209; mieście i gminie Kolno — 1 087; mieście i gminie Wysokie Mazowieckie — 849; w gminie Szepietowo — 422; gminie Piątnica — 416; w mieście i gminie Szczuczyn — 376; w gminie Zbójna — 315; w mieście i gminie Stawiski — 300. To czołowa dziesiątka, a oto piątka gmin liczących najmniej członków partii: Kulesze — 90, Nur — 85, Piekuty — 84, Kobylin — 72 i Przytuły — 58.

Skład socjalny i zawodowy wojewódzkiej organizacji jest następujący: wśród 15 757 członków — robotników jest 5 876, chłopów — 3 605, pracowników umysłowych — 8 114, innych — 162. Kobiet jest 5 207, młodzieży do 29 lat — 1651. Jeśli idzie o liczbę robotników, pierwszych pięć miejsc zajmują dawne miasta powiatowe: Łomża — 477, Zambrów — 476, Grajewo — 449, Kolno — 286 i Wysokie Mazowieckie — 246. Najmniej „robotnicze" organizacje partyjne: Boguty — 16, Nur — 15, Kobylin — 13, Kulesze, Miastkowo, Piekuty — 12 i Perlejewo — 5. Chłopi liczniej występują w organizacjach partyjnych miasta i gminy Kolno — 245, gminy Zbójna — 168, gminy Piątnica — 153, gminy Czyżew — 152 i gminy Łomża — 145. Końcową piątkę w tej tabeli tworzą: gmina Kulesze — 36, miasto i gmina Jedwabne, oraz gmina Piekuty — po 24, gminy Kobylin i Przytuły — po 21 oraz miasto Łomża, gdzie ani jeden chłop nie należy do partii.

To tzw. suche liczby i mechaniczne zestawienia. Czy cokolwiek z nich wynika? Myślę, że przede wszystkim myśl o trudnościach działania partii i instancji tam, gdzie organizacje są najmniej liczne, w całej gminie skupiające zaledwie kilkudziesięciu członków. I wcale nie jest paradoksem to, że tam właśnie, obok silnych środowisk robotników partyjnych (związanych z wielkim przemysłem), najwyraźniej zaznacza się autorytet partii jako całości i najczulej odczuwane są decyzje polityczne jej kierownictwa.

RELACJE. Pierwsza, o którą zwykli dopytywać miłośnicy statystyki, to liczba członków partii w stosunku do liczby mieszkańców, czyli 15 757 do 338 687; daje to 4,6 proc Liczba członków partii (odejmując skreślonych i wydalonych, a dodając przyjętych) jest od trzech lat prawie taka sama (różnice wynoszą kilkanaście osób). Co prawda, ilość mieszkańców województwa także nie wzrasta, ale fakt ten ma jedynie częściowy związek z liczebnością szeregów partyjnych. Większy wpływ na nią ma rolniczy charakter województwa. Widać to nawet z przewagi organizacji miejsko-gminnych i gminnych, w których chłopi stanowią większość w stosunku do robotników — jest 29 takich instancji, choć tylko w 17 przypadkach chłopi dominują nad pracownikami (pod uwagę bierzemy 41 instancji).

Rozwijają się w sposób widoczny trzy miasta (Łomża, Grajewo, Zambrów), ale ich rozrost nie jest związany bezpośrednio z powiekszeniem się bazy gospodarczej, co wpływa na skład zawodowy ich społeczności i odbija się na kształtowaniu świadomości. Stąd tak wyraźna wśród członków partii w miastach przewaga pracowników umysłowych. W Łomży stanowią oni 87,1 proc. (robotników 14,5 proc), w Grajewie — 55,3 proc. (34,5 proc.), w Zambrowie — 52,9 proc. (34,3 proc.), w Wysokiem Mazowieckiem — 59 proc. (21,8 proc.), w Kolnie 49 proc. (25,4 proc.). Stosunek odwrotny występuje w Stawiskach, Czyżewie, Grabowie, Rutkach, Szepietowie i Zarębach. Jednak robotnicy i chłopi (liczeni razem) dominują w większości organizacji gminnych (wyjątki stanowią Kobylin i Piekuty), a także w trzech miejscowościach: Nowogrodzie, Rajgrodzie i Stawiskach.

Jedną trzecią członków partii stanowią kobiety. Młodzież natomiast (do 29 roku życia) — 10,5 proc. Kandydatów jest blisko 5 proc.

Tyle relacji statystycznych. Zrezygnujmy z rozwijania ich i poszerzania. Nie ma chyba większego sensu szukanie porównań z innymi organizacjami partyjnymi w województwach o podobnym charakterze, gdyż niewiele to dać może konkretów dla działalności członków partii, organizacji paryjnych tu i teraz, czyli określonym ludziom w ich miejscu pracy i życia. Podobieństwa są bowiem zbyt ogólne, różnice zaś, choć drobne, źródła swe mają w lokalnych warunkach. I z tego właśnie powodu u siebie, na miejscu, szukać musimy sposobów ożywienia i umocnienia działalności partii.

Problemem podstawowym wydaje się wiejski charakter większości POP, ograniczający możliwość skutecznego oddziaływania partii tak, jak ma to miejsce w fabryce czy instytucji. Sprawą kluczową staje się w tej sytuacji jakość pracy komitetów gminnych, poziom ideowy i fachowy ich kadry etatowej. Wówczas to, co może najbardziej przekonywać do działań partii, konkretność programów i planów, konsekwencja w ich realizacji, stać się może zaczątkiem ożywienia zainteresowania przynależnością do PZPR. Uczestnictwo w jej działalności ma przecież najczęściej w życiowej praktyce przesłanki brane z najbliższego otoczenia.

Wiąże się z tym sprawa następna, którą nazwać można odnalezieniem się — podstawowej, gminnej, wojewódzkiej organizacji partyjnej — w programie całej partii. Brzmi to jak odświętny frazes, ale jest roboczą wytyczną. Bez zdobycia się na taki twórczy wysiłek partia nie będzie w stanie wypełnić podstawowych zadań jako kierownicza siła w społeczeństwie.

DELEGACI. Na koniec przyjrzyjmy się, jakie są wśród delegatów na wojewódzką konferencję przedzjazdową proporcje klasowe, zawodowe; ilu jest działaczy, a ilu pracowników aparatu partyjnego; ilu związkowców, kobiet, młodzieży. Delegatów jest 269. Robotników — 70 (26 proc.), chłopów — 63 (23,4 proc.), inteligencji — 136 osób (50,5 proc.), co jest odbiciem układu tych grup w składzie całej organizacji wojewódzkiej. Zdecydowanie więcej wśród delegatów niż relatywnie wśród członków jest przedstawicieli organizacji młodzieżowych — 46 (17,1 proc.), za to mniej kobiet — 49 (18,2 proc.). Pierwsza tendencja cieszy, dowodząc ambicji i aktywności młodych, druga jest zrozumiała, ma „tradycyjny" charakter; im wyższy szczebel władzy czy przedstawicielstwa, tym mniej kobiet. Aż 177 delegatów to członkowie związków zawodowych (65,8 proc.), zaś pełniących funkcje partyjne z wyboru jest: w POP i OOP — 80, w KZ, KG, KMG, KM — 116, w KW, WKR, WKKP — 64, jeden delegat jest członkiem KC, a dwóch — CKR, KKP; natomiast 38 to pracownicy aparatu partyjnego; radnych rad narodowych jest 83 oraz dwóch posłów na Sejm.

Jest to, jak widać, reprezentacja wybrana z grona aktywu nie dla zachowania statystycznych proporcji, ale podjęcia zadań, których wytyczenie i realizacja jest sprawą nie tylko członków partii, lecz zdecydowanej większości społeczeństwa.

(H.G.)

zbliżenia

SREBRNE SERCA

ZYGMUNT POLAK, liczący 81 lat, jest jednym z najstarszych mieszkańców wsi Srebrna w gminie Szumowo. Siwe włosy srebrzą mu skroń niczym bajkowego Dziadka Mroza. Przekazał ster rodzinnego gospodarstwa 10 lat temu, gdy wchodziła w życie ustawa sejmowa o zabezpieczeniu emerytalnym rolników. Syn, Ireneusz — na jego prośbę, uzasadnioną ciężkimi atakami miażdżycy — powrócił wówczas ze Śląska, gdzie mógł się już urządzić w nowym mieszkaniu i zostać mieszczuchem.

— Nieźle gospodarzy — powiada dziś z satysfakcją ojciec — dobrze się więc stało, że do domu powrócił.

Nie przeszkadza mu. Odsunął się całkiem na bok, z mieszkania wydzielił pokoik dla siebie i żony, w którym znalazły się wszystkie stare meble z jego młodości i wieku męskiego. Nad oborą ulokował warsztat — dłubie w drewnie talerze. Przesiaduje w nim całymi godzinami.

Urodził się w niewoli. W czasie pierwszej wojny światowej, wraz z innymi mieszkańcami Srebrnej, został wywieziony w głąb Rosji. Tam trafił do polskiej ochronki — mając 9 lat. Był żądny przygód i walki o Polskę, ale póki co — z darowanych książek poznawał Prusa, Sienkiewicza, Orzeszkową. Najbardziej z tego okresu utkwił mu w pamięci pogrzeb autora „Trylogii". Do dziś pamięta zdjęcia w prasie, otoczone czarną obwódką.

— Czułem się tak, jakbym nagle utracił kogoś bardzo bliskiego. Zżyłem się z Henrykiem Sienkiewiczem przez rycerskie przygody i dzielne wojowanie jego bohaterów o Polskę w czasach, gdy wydawało się, że wszystko już stracone. Karty te pozwalały wierzyć w zmartwychwstanie Ojczyzny.

Powrócił do Srebrnej zaraz po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. — Cóż to była za radość — wspomina. W moim życiu otwierała się nowa epoka — epoka pracy dla wolnego kraju.

Miał wówczas 16 lat. We wsi tworzyły się koła „Siewu". Chodził na zebrania tych organizacji jako najmłodszy uczestnik. Stanisława Polak, daleka krewna pana Zygmunta, organizowała bibliotekę w Srebrnej. Książki otrzymywała z darów i kupowała za pieniądze z zabaw. W latach 1924—25 ta wiejska biblioteka liczyła już około 7 000 woluminów; większego księgozbioru nie miała żadna w województwie. W tym też okresie zawiązywały się w szumowskich wsiach koła Związku Młodzieży Wiejskiej.

Zygmunt Polak mówi o młodzieży z tamtych lat, że była zupełnie inna, bardziej twórcza od dzisiejszej:

— „Nie miała nic, a potrafiła tyle zrobić dla ożywienia wsi, dla jej kultury! Weźmy choćby zabawy. Nie było na nich pijaństwa, bójek, co tak często zdarza się dziś. Na zabawę przychodził tylko ten, kogo zaprosili organizatorzy. Oni odpowiadali za swoich gości. Nad programem czuwał wodzirej. Teraz liczy się ten, kto ma spryt, czyli więcej pieniędzy.

W 1928 powrócił z wojska. Mieszkańcy Srebrnej wznosili punkt skupu mleka, społemowski sklep, remizę, dom ludowy. Budowali konsekwentnie: obiekt po obiekcie, a wszystko ze składek i własnymi rękami. Radą służył im dziadek Zbigniewa Banasika, Antoni, zapalony społecznik.

Z czasem mleczarnia zaczęła przynosić dochód. Rolnicy oddawali mleko tłuste, do karmienia świń odbierali chude. Z uzyskanej śmietany wytwarzali masło i wozili na sprzedaż do pobliskich miast.

ZYGMUNT POLAK zawsze stronił od „wypitki i wybitki". Twierdził, że pijaństwo świadczy o upadku człowieka, a tym bardziej — gospodarza i działacza ludowego. Zabiegał o to, by w bibliotece były książki polskich klasyków, ale też i agrotechniczne, o hodowli, zabudowie inwentarskiej. Oświatę na wsi krzewiły wówczas koła gospodyń wiejskich i Polskie Stronnictwo Ludowe „Wyzwolenie". Na nic innego nie było ich stać, ponieważ nikt ich nie dotował.

— A maszyny były bardzo drogie. Siewnik mogliśmy kupić złożywszy się we trzech. Była to wtedy wielka rzecz, taka jak dziś kombajn.

Srebrna w okresie międzywojennym nie była wsią analfabetów. Kto chciał się nauczyć czytać i pisać, mógł uczęszczać do szkoły, która tu istniała już w czasach carskich. Zygmunt Polak, chociaż z niej nie korzystał, chętnie łożył na jej potrzeby, gdy wymagała remontu czy sprzętu.

Imponowała mu jedność wsi i kult żywiony dla wiedzy przez wszystkich jej mieszkańców. A on przez wiele lat prenumerował regularnie prasę ludową, więc nosił miano światłego rolnika.

— Wieś najbardziej zjednoczona była w czasach wspólnego zagrożenia. Pierwsze dni wolności po dwuwiekowej niewoli carskiej Srebrna przeżywała jako jeden wspólny szał. Ale już po upływie kilku lat zaczęły pękać przyjaźnie, nawet sąsiedzkie. Społeczność dzieliła się na ludowców, endeków, chadeków. Podczas pierwszych wyborów do Sejmu podziały pogłębiły się jeszcze bardziej. Na wiecu w Szumowie, zorganizowanym zaraz po mszy niedzielnej, kandydat na posła, Szymański z Bronowa, wznosił bardzo radykalne wtedy hasła: „Reforma rolna", „Ziemia i oświata dla ludu", zaś prawica krzyczała: „Bóg — Honor — Ojczyzna". Szumowski proboszcz opowiadał się za prawicą, bo obawiał się komunizmu. Wygrali jednak radykałowie, głosujący na wspólną listę nr 3. Rozgoryczony ksiądz zawtórował na święta wielkanocne pieśń żałobną: „Kto się w opiekę odda Panu swemu".

Polityczne swary przenosiły się z centrum województwa i gminy na Srebrną aż do zamachu majowego Józefa Piłsudskiego. Wyciszała się swoboda mówienia. Niektórych nawet śledziła policja polityczna. O rządzie należało mówić tylko dobrze. Zygmunt Polak był wtedy radnym, ale zbyt głośno swoich myśli nie wyrażał, ponieważ wiedział, że ostatnie zdanie będzie należeć do wójta. — Teraz — porównuje — jest prawdziwy gminny parlament, który może, jeśli radni dobrze znają literę prawa, rozliczyć nawet naczelnika!

Pierwsze dni wojny 1939 roku przyniosły jego oddziałowi wstyd ciągłego wycofywania się po Wilno. Gdy tam dowiedzieli się, że Warszawa już padła, postawili broń w kozły i rozeszli się do domów. Wtedy płakał jak dziecko. Na strychu ulokował radio i łapał wieści ze świata. Nie były pomyślne. Niemcy odnosili kolejne zwycięstwa. Padały Francja, Belgia, Holandia, Grecja, Norwegia, Jugosławia. „To niemożliwe, to niemożliwe!" — kłócił się ze swymi myślami i przyciskał ucho do głośnika. Co usłyszał, natychmiast przekazywał sąsiadom. Nigdy wiadomości nie rozchodziły się po wsi tak szybko, jak wówczas. Ustały spory i podziały polityczne. Do Polaka wpadali po wieści dawni endecy i chadecy; przychodził też ludowy działacz, późniejszy minister leśnictwa i wiceprzewodniczący Rady Państwa, Bolesław Podedworny.

— Ten człowiek — wspomina pan Zygmunt — był twardy. Nic nie zachwiało jego postawą. Niemcy pod Stalingradem, w kraju terror, łatwiej o kulkę niż ludzki odruch, a on powtarzał jedno: „Zobaczysz, Zygmunt, że Hitler wojnę przegra. Rosjanie pokonają go".

JEDNOŚĆ SREBRNEJ z czasów okupacji pękła jak bańka mydlana. Pan Zygmunt jeszcze dziś nie chce o wielu sprawach mówić głośno. — Po co drażnić i jątrzyć rany już zagojone?

Podczas uroczystości z okazji zelektryfikowania Srebrnej ówczesny wiceprzewodniczący Rady Państwa, Bolesław Podedworny, powiedział wprost: „Widzę twarze ludzi, którzy w latach 1945—48 czyhali na moją głowę". Nie okazywał jednak niechęci do nikogo.

— Ludzie do niego szli — wspomina Zygmunt Polak — z różnymi sprawami. A to się ktoś budował i potrzebował drzewa na chałupę, a to inny obłożony został surowym wyrokiem. Nikomu nie odmówił. Często wpadałem do niego i ja. Dziwne to były spotkania. Ja do niego: „panie ministrze", a on do mnie: „Zygmunt, a jaki ja dla ciebie minister? Toż ja dla ciebie jestem Bolek". Ale odważyłem się do niego mówić po imieniu tylko w domu. Wspominaliśmy dziewczyny i zabawy ludowe w Pęchratce, Srebrnej; przyjazd do wsi pierwszego autobusu: umajonego, ukwieconego, jakby objechał cały świat. Zwierzałem mu się po raz kolejny z wrażeń z Chin, gdzie byłem jako członek oficjalnej delegacji kółek rolniczych. Bolesław Podedworny uczestniczył we wszystkich ważniejszych uroczystościach w Zambrowie, np. w Powiatowym Zjeździe Kółek Rolniczych, któremu przez lata przewodniczyłem. Spotkaliśmy się także na Zjeździe Krajowym w Warszawie, gdy gościł na nim wraz z Czesławem Wycechem i Władysławem Gomółką. Jeden z dyskutantów stwierdził wtedy, że chłopi w Polsce Ludowej są biedni, bo harują od świtu do nocy, zaś robotnik odpracuje swoje 8 godzin i ma spokój. Władysław Gomułka bardzo się tym stwierdzeniem zdenerwował: „To wystąpienie — wołał — obraża robotników!"

Pan Zygmunt powtarza często:

— Nie ma miasta bez wsi, a wsi bez miasta. Te środowiska muszą wzajemnie się uzupełniać, a nie walczyć! Ja chciałbym np. pogospodarzyć teraz, w tych lepszych warunkach, gdy tylu młodych narzeka na współczesną biedę; nie znają oni dobrze czasów swoich ojców i dziadków. Mają przecież taką wieś, o jaką przez lata wojowaliśmy.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

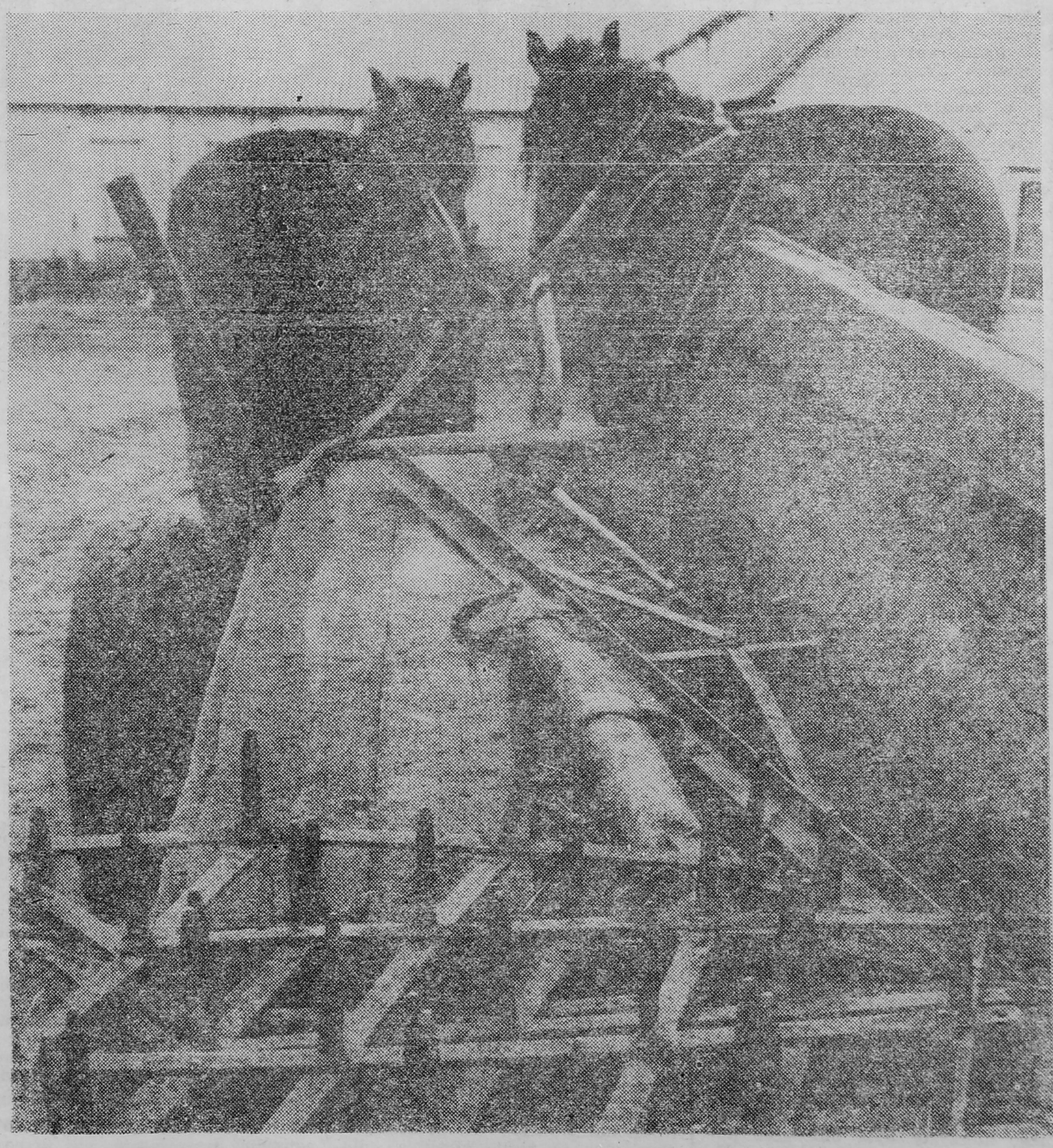

Postawy

penetracje

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

zabarwieniu: opinii o częściowej niepoczytalności Kazimierza P., sygnowany przez nieżyjącego już specjalistę o międzynarodowej sławie, profesora B. Wobec takiego argumentu Sąd zadecydował o poddaniu P. badaniom psychiatrycznym. Kazimierz P. zdenerwował się nie na żarty. Wprawdzie niejednokrotnie przestępcy symulują chorobę umysłową licząc na łaskawość paragrafu 25 „Kodeksu Karnego", ale P. nie miał takich nadziei. Gdy w 1968 r. Prokuratura Powiatowa w Gdańsku oskarżyła go o sprzedaż „na lewo" dwóch wywrotek grysu, adwokat poradził mu, by udawał wariata. Nie on najlepiej na tym wyszedł. Teraz też się na to zanosiło: inni mieli interes w udowodnieniu jego ewentualnej niepoczytalności. Wtedy zeznania, że tamci brali od niego łapówki, straciłyby na ostrości, a z zarzutów niegospodarności, niezrealizawanych marż itp. łatwiej się przy pomocy biegłych i ekspertów wyślizgać. Zimny pot oblewał więc P. na myśl o pobycie na obserwacji w Szpitalu Psychiatrycznym. Pamiętał przecież, że w Gdańskiej Klinice specjalnie się nie wysilał, zachowywał spokojnie, więc opinia o ograniczonej poczytalności — choć wówczas pożądana — zaskoczyła go bardzo. Tym razem nie chciał, żeby sytuacja się powtórzyła. Postanowił „prysnąć" z Łomży. Tracił tym samym 100 000 złotych kaucji, ale godził się na tę stratę. „Diabli wzięli krowę — pocieszał się — niech biorą i cielaka". W Łomży nic go już nie trzymało: interesy zerwane, plany małżeńskie też się niespodziewanie rozwiały. Nabrawszy przekonania o niestabilności uczuć wybranki serca, sam zadecydował o zerwaniu. Za kosztowne prezenty zawsze miał i mógł mieć inne kobiety.

Kiedy Kazimierz P. opuścił miasto — mniej więcej wiadomo, gdyż szpital w Choroszczy zawiadomił Prokuraturę o niestawieniu się pacjenta na badania, a kilka osób, które z różnych powodów przekazały mu spore kwoty, na własną rękę zaczęły szukać dłużnika. Trudno powiedzieć, w jakim się udał kierunku. Prawdopodobnie odwiedził wspólników lub znajomych w nadziei, że go wesprą w finansowej potrzebie, winien był bowiem Urzędowi Skarbowemu — bagatela — 5 milionów.

W Łomżyńskiem nie było go na pewno. Ktoś go widział w Gdańsku, ktoś inny w Białymstoku. Zdzisław W., który zawierzył P. 85 000 złotych na zakup lodówki i pralki, zlokalizował go na Śląsku. Zdesperowany — wsiadł w pierwszy pociąg. Gliwiccy taksówkarze nie tylko doskonale znali częstego i hojnego klienta, ale i kontakty „pana Kazia", w tym adres jego przyjaciółki, Anny J. Ostatnio przeniosła się z Gliwic do S., gdzie zarządza świetnie prosperującą fabryczką krochmalu i środków piorących. Prawdopodobnie rozkręciła ten interes dzięki Kazimierzowi P. Jednak pani J. o swym rzekomym dobrodzieju nie wyrażała się najczulej, a jej tęsknota wyprana była z lirycznej nostalgii: „Sama bym go chętnie zobaczyła, winien mi jest kupę forsy".

Artykuł w łódzkim „Głosie Robotniczym" sugerował, że Kazimierz P. uciekł za granicę. Dziennik trafił w ręce P. Uznał on taką sugestię za niegodziwą i 17 grudnia 1984 r. napisał do prokuratora Bohdana Śliwowskiego, nadzorującego śledztwo, długi list z przeprosinami za nadużycie zaufania i samowolne opuszczenie Łomży; zapewnił jednocześnie, że wróci, gdy tylko uzbiera 5 milionów na wyrównanie rachunków z Urzędem Skarbowym. Termin przypuszczalnego powrotu określił na luty 1985 r.

Trzy dni później pracownik Urzędu Skarbowego, w rozmowie z byłym wspólnikiem Kazimierza P., dowiedział się, że ten zatrudnił się w jednej z gliwickich firm polonijnych i rozwozi terazyt, tynki itp. Wprawdzie w firmach polonijnych dobrze płacą, ale nie w milionach, zatem minął luty i marzec, a P. nie wracał.

25 marca 1985 r. Prokuratura Generalna na wniosek prowadzących śledztwo zgodziła się na publikację listu gończego. Ukazał się on w gdańskiej prasie dopiero rok później! Dyrektor Zakładu Sprzętu Oświetleniowego „Polam" w Gdańsku ze zdumieniem przetarł oczy: fotografia poszukiwanego aferzysty była bliźniaczo podobna do twarzy Kazimierza P., jego 55-letniego, spokojnego, kulturalnego pracownika, który przepisowo zameldował się w wynajmowanym przez zakład pokoju!

W gruncie rzeczy bowiem P. uważa się za porządnego obywatela. Sumienie mu nie ciąży: nikogo nie skrzywdził, nie okradł. To na jego pracy wspólnicy zbili fortuny, a on został goły jak święty turecki.

— Do 1978 roku — wyznaje — nie bawiłem się w żadne kombinacje. Znajomy, Henryk P., kierownik jednego z gdańskich hoteli robotniczych, nagle znalazł się bez pracy i szukał zajęcia. „Popatrz, poradziłem mu, ile kiosków spożywczych stoi pustych. Nie dlatego, że nie miałyby klienteli, ale że nie ma towaru. A brakuje go tam, gdzie zaopatrzeniowcami są pierdzistołki. Weźmy coś w ajencję." W wejherowskim geesie ewentualnych ajentów kiosku warzywniczego w Strzebielinie Morskim przywitano z otwartymi ramionami. Umowa figurowała na nazwisko Henryka, ale „prywatnie" uzgodniliśmy, że on będzie sprzedawać, a ja zaopatrywać kiosk. Pierwszy miesiąc zamknęliśmy ponad 100 000 zysku. Po zapłaceniu podatku zosało nam do podziału 80 000. Ale Henryk zaproponował od razu inwestycje: samochód dostawczy, rozbudowę. Nie podobały mi się też i nasze późniejsze rozliczenia. Jemu się wydawało, że robię w tajemnicy przed nim jakieś kokosowe interesy. Pojechał do Terespola, „zagłębia ogórkowego", po kwaszeniaki. Brakował ich wtedy bardzo. Załatwił 12 ton. Rzuciły się do zakupów przedszkola, stołówki, szpital. Następnego dnia odwoziły pełne beczki: ogórki niesamowicie cuchnęły odchodami. Straciliśmy na tym interesie, mimo sprawy wytoczonej nieuczciwemu kontrahentowi, kilkadziesiąt tysięcy. W stratach, oczywiście, partycypowałem. Opinię u klientów naprawiłem przecierem pomidorowym. Zdobyłem go we Włocławku, 8 ton. Jeszcze w 1979 r. panowie M. i S., ajenci wejherowskich restauracyjek, zaprosili mnie na degustację łomżyńskiego piwa. Było rzeczywiście dobre. Zaproponowali mi, żebym się przejechał do Łomży...

POWRÓT

W KAJDANKACH

Kazimierz P. prawdopodobnie przekonał Henryka P., że łomżyńskie piwo to niezła atrakcja dla strzebielińskiego kiosku, ten — z kolei — namówił kogoś w wejherowskim geesie, by wystawił upoważnienie do odbioru piwa z łomżyńskiego browaru na nazwisko Kazimierza P., *notabene* nigdzie oficjalnie nie zatrudnionego. W dziale zbytu Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego w Łomży załatwił w pierwszym rzucie 12 800 butelek. Pod kioskiem warzywniczym w Strzebielinie temperatura zadowolenia wśród klientów wzrosła. Wściekli byli natomiast M. i S. Niedługo zresztą. Inne transporty, w wysokości 20—30 tysięcy butelek, obsługiwały wejherowski gees tylko na papierze. Część trafiała do „zieleniaka", część — bezpośrednio do ajentów M. i S. Ci „odpalali" P. jego dolę, a sami zarabiali jeszcze lepiej, sprzedając piwo z 200—250-procentową marżą i nie płacąc przy tym żadnego podatku od towaru, który w ich zamówieniach nie figurował. Henryk P. musiał mieć do swego zaopatrzeniowca nie lada pretensje, skoro pofatygował się do Łomży, by osobiście w PPS-ie wycofać fikcyjne upoważnienie Kazimierza P. Tym posunięciem niewiele jednak osłabił pozycję wspólnika. Niewiele też nawojowała konkurencja — faktyczni ajenci z upoważnieniami wydziałów handlu i usług. Łomżyńskie piwo nie dla wszystkich było dostępne.

Pan Kazimierz dbał o dobre układy z producentem, pielęgnował znajomość przez świadczenie różnych przysług. Gdy pojawiły się pierwsze, nie tak jeszcze wielkie, kłopoty z akumulatorami, przyrzekł załatwić dziesięć, choć nie miał pojęcia, jak tego dokona. Zwierzył się Henrykowi P. Ten znał gościa, który przemycał akumulatory z NRD. Kupili, nawet niedrogo. Niestety, główny księgowy w PPS-ie nie miał żadnej „podkładki" na taki towar. W aktach znajduje się znamienna korespondencja: *„Jakim cudem trafiły do nas te akumulatory?"* Dyrektor Ch. odpowiada: *„Prezent osobisty pana P."*

— Niestety — wzdycha Kazimierz P. — apetyt rośnie w miarę jedzenia. Na Wybrzeżu ludzie coraz bardziej przyzwyczajali się do łomżyńskiego piwa, ajenci przyciskali mnie o dostawy, a dyrektor Ch. stawiał coraz wyższe wymagania. Kryzys się wzmagał i wszystko trzeba było załatwiać na zasadzie „coś za coś". Następne zamówienie na akumulatory opiewało już na 250 sztuk. Musiałem zainwestować w wizytę u odpowiedniego dyrektora walizę „peweksowskich" delikatesów! W hotelu w Łomży, gdzie zawsze czekał na mnie ten sam pokój, zawarłem bliższą znajomość z dyrektorem K. Ten miał instynkt człowieka interesu. Piwa łomżyńskiego otrzymywał z przydziału sporo, nawet nadmiernie dużo, jak na te liche zakąski, którymi dysponował po 1981 r. Dogadaliśmy się, że odstąpi mi ze swej puli piwo za pół miliona, bez naliczania marży, a ja za tę samą sumę i na tych samych warunkach sprowadzę mu rybnych delikatesów z Wybrzeża. Do Gdyni jechałem z formularzami zamówień *in blanco*, podpisanymi przez dyrektora K. i księgowego. Tonę ryb konserwowanych załatwiłem bez żadnego kłopotu, zupełnie legalnie.

Później załatwiał bardziej wyrafinowane przekąski przez sklep delikatesowy w Gdyni. Kiedyś poznał przypadkowo zastępcę kierownika, pana E., u którego na tyłach sklepu zaopatrywał się czasem brat P. Przez zastępcę poznał samą szefową — Agnieszkę B. Osądził, że to obrotna kobieta, i nie pomylił się. Ona też przyjmowała łomżyńskie piwo najczęściej teoretycznie, gdyż — podobnie jak w przypadku hotelu — przechodziło przez ich magazyny jedynie na papierze. Kombinacje (obopólnie korzystne) handlu państwowego z prywatnym opierały się na tym, że pierwszemu opłacał się obrót fikcyjny, a drugiemu — faktyczny. W PPS-ie Kazimierz P. otrzymywał piwo w cenie hurtowej i bez płacenia transportu, w zamian załatwiał — sam dbając o „wydatki reprezentacyjne" — firanki, opony czy słodycze na paczki dla dzieci. Piwo, zanim trafiło do prywatnych ajentów, robiło fikcyjny obrót w gdańskim Domu Handlowym, który z wdzięczności sprzedawał wskazanej przez P. firmie jakieś łakocie czy koniaczki. Również dzieci pracowników ŁZPB „Narew" skorzystały na znajomości P. z Agnieszką B. Za sprzedane Domowi Handlowemu wyroby bawełniane (otworzono w tym celu specjalne stoisko) wysłano do Łomży galaretki owocowe, cukierki czekoladowe, pomarańcze itp. Taką operację w 1982 r. P. uważa za działalność niemal charytatywną.

Kazimierz P. lubi być doceniany, podziwiany. Ci, którzy wyczuli tę jego słabostkę, czasem celowo go podziwiali. Wtedy P. starał się rzecz załatwić, choćby miał na tym stracić sporo z własnej kieszeni.

Również dla kobiet tracił głowę, a przede wszystkim — pieniądze. U jednej z jego gdańskich przyjaciółek zajęto kupione przezeń meble, radio stereo, magnetofon, aparat fotograficzny, złoty łańcuszek ze znakiem zodiaku, kożuch, kurtkę i płaszcz ze skóry. Zostało jej, oczywiście, trochę „driobiazgów", jak choćby turecka suknia balowa. Kazimierz P. lubił gest: kobiety ozłacał lub urządzał, odwiedzał z nimi najlepsze lokale, mieszkał w dobrych hotelach, jeździł jedynie taksówkami, hojnie rozdawał kwiaty i uprzejmości. Czy rzeczywiście przeszastał wszystkie pieniądze, czy też ma jakieś oszczędności w „Banku Ziemskim"? Oficjalnie konta bankowe są bowiem wprost nieprzyzwoicie czyste.

Kazimierz P. tajemniczym uśmiechem kwituje pytanie o swoją sytuację finansową. Najbliższą przyszłość widzi natomiast niezbyt czarno: — Nie zawsze żyłem zgodnie z wytycznymi pana prokuratora i odpowiem za to. Mam nadzieję, że inni też. Zawsze byłem zbyt łatwowierny — dodaje krytycznie — dawałem się naciągać na różne ryzykowne przedsięwzięcia, chociaż brat mnie ostrzegał, gdy weszła w życie ustawa antyspekulacyjna, ale niesyci zysku wspólnicy naciskali. Teraz nie tylko nie pomogli, lecz nawet nie zwrócili tego, co mi się należało z rozliczeń. Dyrektor Ch. też się wykręca od odpowiedzialności, tak jakby nie wiedział, że należało mi wystawiać rachunki za koszty transportu. Winą chce obarczyć jedynie swoich pracowników. Nie czuję się przestępcą i poddam się już wszelkim badaniom. Skończyłem 55 lat, jestem bardzo schorowany, więc nie będę próbował żadnych sztuczek. W końcu dowiem się, czy jestem zdrowy, czy też mam jakieś odchylenia od normy.

DANUTA i ALEKSANDER WRONISZEWSCY

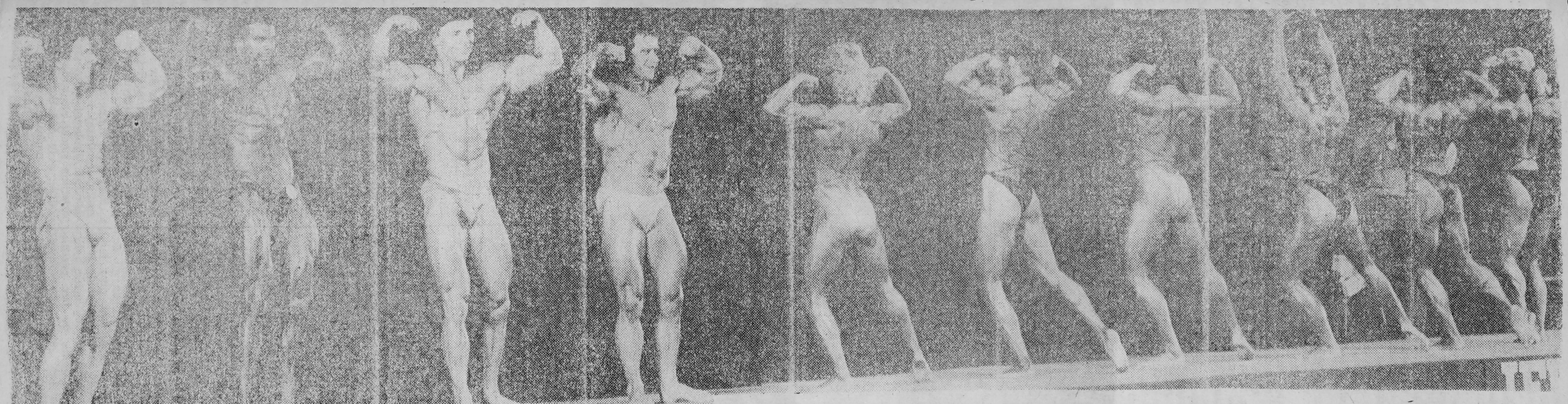

MUSKUŁY EUROPY

TEKST I ZDJĘCIA GABORA LÖRINCZEGO

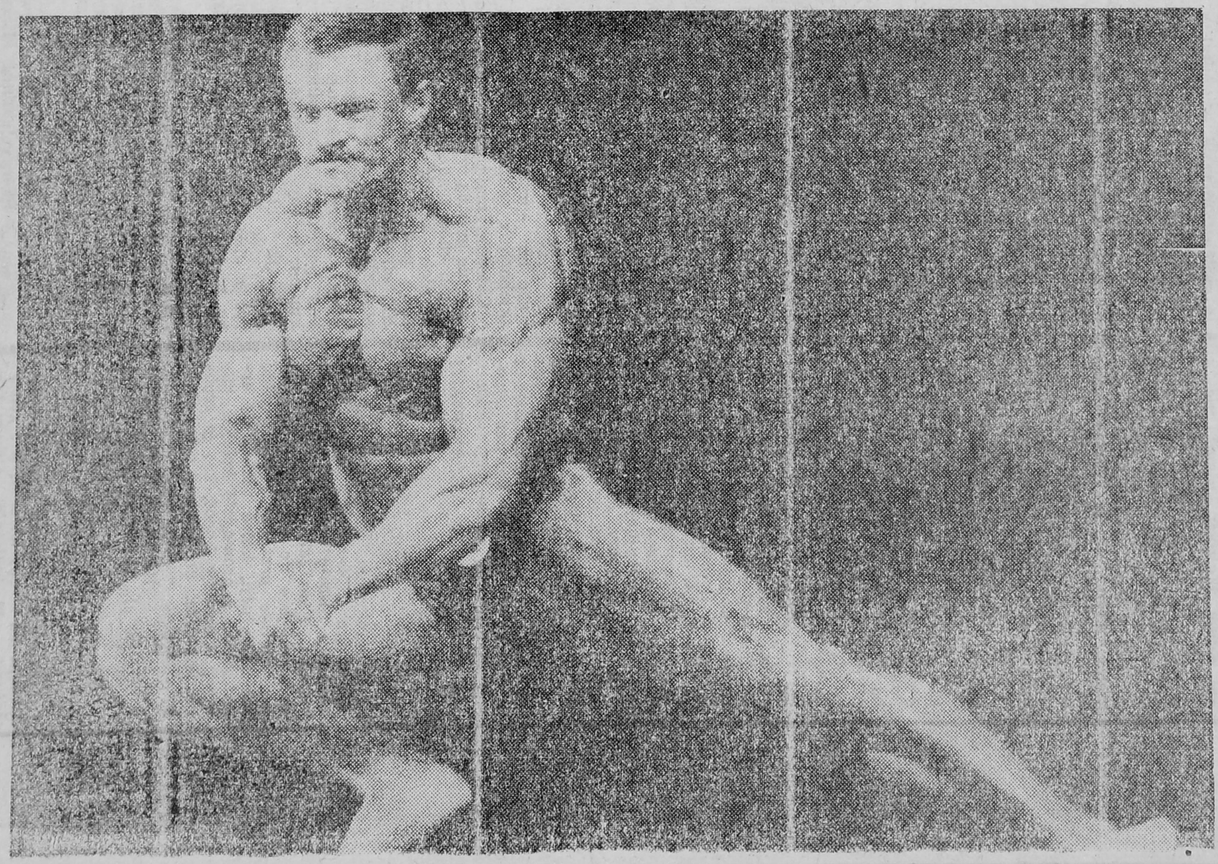

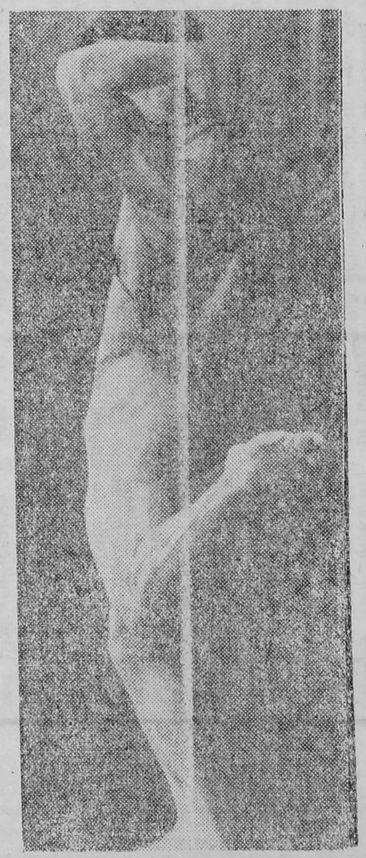

Przez dwa dni smarowali i prężyli na warszawskim Torwarze swoje muskuły mężczyźni z całej Europy. W szranki stanęły także kobiety. Napinały swoje cherlawe umięśnienie i niby coś było widać. Mnie osobiście podobały się nasze reprezentantki, bez mięśni co prawda, ale ładne, bardziej kobiece, lecz nie znalazły uznania w oczach bezwzględnych jurorów. Panowie to co innego. Kilku Murzynów z Anglii, jeden Turek i Czech przywieźli mięśnie okazałe, aż strach było patrzeć. Tym razem i my nie byliśmy gorsi i po raz pierwszy w historii tych zmagań nasz rodak, Andrzej Cugier, napiął swoje mięśnie na tytuł mistrza Europy.

kontakty kontaktów

Często narzekamy teraz na jakość pieczywa, że się kruszy, ze czerstwe, że niesmaczne. Nie dochodzimy i nie chcemy dochodzić, z jakiej piekarni pochodzą te wyroby.

Dawniej ogromną wagę przywiązywano do jakości pieczywa. W okresie międzywojennym w Łomży istniały dwie piekarnie prywatne, które walczyły o palmę pierwszeństwa. Piekarnia Wejrocha znajdowała się na rogu ulic Krótkiej i dawnej Długiej (obecnie Mariana Buczka), a piekarnia Sametki na rogu ulic Wiejskiej i Pięknej.

Protoplasta rodu Wejrochów — Adam — przybył do Łomży w końcu ubiegłego stulecia. Przywędrował tu z Prus Wschodnich, gdzie posiadał młyn. W Łomży od razu założył piekarnię. Był jeszcze kawalerem, więc sam prowadził wypiek, sam zawoził zboże do młyna, sam przywoził mąkę i sam też własnym transportem konnym zwoził opał do piekarni. Piekarnia szybko rozwijała się i wkrótce wprowadzono nawet dział cukierniczy. W tym czasie Adam Wejroch ożenił się z Wandą Grodzką. Pani Wanda pochodziła z majątteczku Możdżenie koło Stawisk, ale będąc kuzynką mojej babki, przez jakiś czas przebywała u niej w Łomży i tu poznała swego męża. Małżonkowie Wejrochowie dochowali się siedmiorga dzieci (4 synów i 3 córek) — jedna z córek umarła w dziecięcym wieku. W czasie pierwszej wojny światowej rodzina Wejrochów wyjechała do Rosji, ale po wojnie wrócili do Łomży.

Wejroch był człowiekiem niezwykle pracowitym i uczynnym. Mimo podeszłego wieku zawsze sam pilnował wyrabiania i pieczenia chleba. Znany był ze swojej dobroci, bo jeśli ktoś był w potrzebie i zwrócił się do niego o pożyczkę lub pomoc, nigdy nie odmówił. Jego trzej synowie zostali lekarzami. Najstarszy — Tadeusz — prowadził przychodnię przeciwgruźliczą w Łomży. Drugi z kolei syn — Wacław — w czasie okupacji prowadził w Łomży piekarnię. Potem został wywieziony w głąb Rosji, następnie szybko zgłosił się do tworzącej się I Armii Wojska Polskiego i jako dowódca piekarni dywizyjnej przeszedł jej cały szlak bojowy. Po wyzwoleniu, jako inżynier, brał udział w budowie mostu w Tczewie.

Na łomżyńskim cmentarzu w pierwszej alejce, równoległej do głównej, w głębi jest grobowiec z czarnego granitu, w którym spoczywają prochy rodu Wejrochów.

MIECZYSŁAW KŁOSKOWSKI
Warszawa

☆

Zgromadziłem wszystkie numery tygodnika „Kontakty", które dotychczas zostały wydane, czyli od numeru 1 do 287. Ze względu na brak miejsca do ich przechowywania chętnie przekażę całość osobie lub instytucji, która zechce je archiwować i gromadzić kolejne numery. Oczekuję kogoś, kto je szybko odbierze, bo inaczej cały zbiór przekażę na makulaturę.

HENRYK ŚWIDERSKI
ul. Manifestu Lipcowego 6
19-200 Grajewo

☆

Zgodnie z obietnicą zaprenumerowałem na drugi kwartał br. „Kontakty" i 10 kwietnia otrzymałem 14 numer tego ciekawego tygodnika. Jako leśnikowi było mi bardzo miło, że na tytułowej stronie ujrzałem pana leśniczego, którego sylwetka przypominała wszystkim, że pierwsza niedziela kwietnia jest poświęcona polskim lasom. O ile mi wolno być spostrzegawczym, to obok sylwetki leśniczego zauważyłem mały chochlik drukarski — 1985-04-06.

W imieniu mego wnuczka dziękuję za „Kontakciki", które czyta od deski do deski, nie omija nawet głowołamanek.

Kłaniam się pięknie z krainy lasów i jezior Ziemi Lubuskiej.

EDMUND KAROLCZAK
Myślibórz

Wrestling się zaczyna — krzyczy Marianek i wszyscy bez szemrania odrywają się od dotychczasowych zajęć. Wojtek i Romek porzucają grę w „durnia". Rysiek budzi się z drzemki, Kazik kończy w pośpiechu przepierkę, Janek przełyka ostatnie kęsy późnej obiado-kolacji.

Wrestling, czyli wolna amerykanka, jest główną atrakcją sobotniego programu telewizyjnego. Na pierwszy rzut oka widać, że walki są reżyserowane, by wywołać jak najwięcej emocji, ale to wcale nie przeszkadza. Rozrywka jest przednia, a czego więcej człowiek potrzebuje po całym tygodniu harówy? W dodatku z angielskim nie ma problemów, niczego nie trzeba rozumieć. Nie to, co — powiedzmy — w czasie filmu; pół biedy, jeśli jeszcze obfituje on w szybką akcję i bijatyki. Gdy jednak zaczyna się gadanie, trzeba zbiorowo domyślać się treści. Ten zrozumiał jedno słowo, tamten inne, w końcu okazuje się, że wszystko było inaczej.

A na *wrestling* wystarczy patrzeć i podziwiać, jak ulubieniec całej Ameryki, gigantyczny Hulk Hogan, wyrzuca kolejnego przeciwnika poza ring; jak muskularna kobieta chwyta za włosy — nie gorzej umięśnioną — przeciwniczkę i z lomotem wali nią o podłogę; jak błyszczący od oliwy olbrzym z rozpędu skacze innemu na klatkę piersiową. Wydaje się, że koniec, trup, w najlepszym razie — szpital, a za pół minuty sytuacja się odwraca.

Telewizor odbiera świetnie. Jest to o tyle godne uwagi, że znalazł go Marianek na śmietniku. No, może nie dosłownie — na trotuarze przed domem. Właścicielowi odbiornik się znudził, więc kupił sobie nowy, a ten wystawił na ulicę. Kto potrzebuje, ten sobie weźmie. Amerykanom sprzęty domowe szybko się nudzą i często wyrzucają je — prawie nowe. Dzięki temu pokoje Marianka i kolegów umeblowane są przyzwoicie i za darmo. Kupowanie mebli uchodzi wśród nowojorskich polskich „turystów" za objaw słabości na umyśle.

Ozdobą mieszkania jest okazała, bogato rzeźbiona kanapa, obita purpurowym pluszem, a także — stanowiące z nią komplet — dwa fotele, długa szafka typu „pomocnik". Stół z marmurowym blatem, lekko wytarty błękitny dywan, radiomagnetofon stereo w dobrym stanie, trzy krzesła, rozkładany fotel z podnóżkiem — wszystko to chłopcy przytargali na piętro na własnych plecach. Nie mogą tylko odżałować wspaniałego lustra. Nie chciało im się iść po nie wieczorem, odłożyli wyprawę do rana i — niczego nie znaleźli. Wtedy jeszcze nie wiedzieli, że istnieją przedsiębiorstwa, które przeczesują miasto ciężarówkami i robią świetny interes na sprzedaży znalezisk w sklepach z rzeczami używanymi.

Chłopaki mają swój honor i nigdy nie grzebią w workach ze śmieciami, choć zgadzają się, że można w nich znaleźć świetną odzież, nową pościel, czasem nawet futro. Nic zdrożnego nie widzą natomiast w wyjmowaniu z koszy na śmieci parasoli. Kiedy zaczyna padać deszcz, Amerykanin kupuje za 2 dolary parasol u przygodnego przekupnia, a gdy przestaje lać, wyrzuca go do najbliższego kosza. Gdyby nie wyjął go stamtąd któryś z chłopców, za minutę zrobiłby to narkoman, biedny Murzyn albo Meksykanin.

Mirka z mieszkania naprzeciwko przez dwa lata pobytu w Nowym Jorku wysłała do rodziny w Polsce pięćdziesiąt paczek z odzieżą wygrzebaną w śmietnikach albo ukradzioną. W tym ostatnim rzemiośle jest niezrównana, a wykonuje je nie tyle z pustoty czy pazerności, ile z pobudek w pewnym sensie ideowych. Otóż Mirka, sprzątaczka w zamożniejszych domach (jak większość polskich „turystek" w USA), uważa, że chlebodawcy płacą jej zdecydowanie za mało. Nie skarży się, bo nie znają polskiego, straty zaś wynagradza sobie łupieniem sklepów. Marianek, który powątpiewał w jej talent, został kiedyś zaproszony na pokaz; nię byle gdzie, bo do samego „Alexandra" na rogu Lexington Avenue i 59 ulicy — olbrzymiego, kilkupiętrowego *depertment store* z ukrytymi kamerami, detektywami i własną *security*, zbrojną w drewniane pały.

Pochodzili po stoiskach przez pół godziny i wyszli. „No i co?" — pyta Mirka. „Jak to co? Strach cię obleciał i niczego nie wzięłaś". Na to Mirka, jak magik w cyrku, wyciągnęła trzy pary rajstop z rękawa, rękawiczki zza pazuchy, pastę do zębów z torebki, spod czapki notes z długopisem. „Tyle tego bogactwa dokoła, nawet nie zauważą, że czegoś brakuje" — uspokajała potem skrupuły Marianka.

W końcu jednak wpadła. Zaczęła się wydzierać na cały sklep: „Aj nou Inglisz! Aj Polisz!" Nie wiedzieć czemu wydawało jej się, że po takiej deklaracji poklepią ją po ramieniu i grzecznie wyprowadzą do wyjścia. Ale i tak miała sporo szczęścia; skończyło się na paru zdrowych kopniakach, fachowo wymierzonych przez Murzyna z *security*.

Teresa, współlokatorka Mirki, absolwentka prawa na UJ, też sprząta. Codziennie, trzykrotnie przesiadając się, jeździ autobusem do Far Rockaway, dość zamożnej dzielnicy domów jednorodzinnych. Ostatni z tych autobusów wiezie wyłącznie sprzątaczki: Murzynki, Portorykanki i Polki. Znają się już wszystkie na pamięć i wymieniają uprzejmości; na razie zdawkowe, bo to przecież konkurencja.

Polki mają opinię świetnych sprzątaczek. Coraz więcej Amerykanów docenia ich zalety. Niedawno w jednym z edukacyjnych programów telewizyjnych sieci ABC młoda Portorykanka powiedziała: „Jeszcze kilka lat temu miałyśmy niemal monopol na sprzątanie domów. Dziś coraz bardziej zdecydowanie wypierają nas Polki. Wcale się tym nie martwimy. Po pierwsze: rzeczywiście są lepsze, pracują jak maszyny, jak nawiedzone fanatyczki, po drugie, zajmując nasze miejsce, wepchnęły nas o szczebel wyżej w społecznej hierarchii"

Marianek i koledzy wynajmują trzypojowe mieszkanie na Jay Street w Brooklynie. Dzielnice nie najgorsze — Żydzi, Portorykańczycy (na szczęście nie ci agresywni), trochę Murzynów i Polaków. Płacą 600 dolarów miesięcznie; na każdego wypada stówa. Niedrogo. Mieszkają w sześciu i spędzają czas po bożemu. Wieczorami, jeśli nie oglądają telewizji i nie grają w karty, opowiadają o sobie i swoich rodzinach, ale bez żadnych szczegółów, nazwisk, adresów. Znają tylko swoje imiona. Taka ostrożność na wszelki wypadek, bo przecież nigdy nic nie wiadomo.

Marianek przyjechał do Nowego Jorku dwa lata temu. Początkowo nie miał żadnego konkretnego planu, ale szybko spodobało mu się w Ameryce tak bardzo, że — mimo pięćdziesiątki na karku — postanowił nie wracać do kraju. Nie bardzo chciał się przyznać, co go do tego skłoniło, ale kiedyś, przy butelce smirnoff vodki, wyznał: jest chory na żołądek, w Polsce nie było dla niego ratunku, bo bez przerwy musiał jeść jakieś obrzydliwe tłuste wędliny. Innych przecież nie ma. Tutaj za psi pieniądz można dostać wspaniałe chude szynki i balerony, które pieszczą mu zbolały żołądek.

Nowe życie zaczął od przekreślenia dotychczasowego. Opłacił adwokata, który w jego imieniu sporządził wniosek rozwodowy i wysłał do Polski. Rozprawa jeszcze się nie odbyła, ale Marianek już czuje się wolnym i rozgląda się za nową towarzyszką. Zadanie nie jest proste: teoretycznie od kandydatek aż gęsto, ale on ma ekstra wymagania: chodzi mu o Polkę z amerykańskim obywatelstwem, nieszpetną i niestarą. Wie, co robi; ożenek to jedyna szansa zdobycia amerykańskiego paszportu. Zdarzają się panie spełniające wszystkie te wymagania, ale żadna do tej pory nie wyraziła zainteresowania osobą Marianka. Trudno im się dziwić: kapitału żadnego, siły męskie nadwątlone, uroda i wzrost poniżej średniej.

Dopóki w sprawach zasadniczych nic się nie zmieni, Marianek pilnie pracuje jako tragarz w magazynie sprzętu video i odkłada dolary w banku. Nawiasem mówiąc, niemało go ta oszczędność kosztuje. Do banku w Polish-Slavio Center na Greenspoincie nie ma zaufania i woli trzymać pieniądze w amerykańskim Apple Bank. Brak znajomości angielskiego (Marianek bardzo nad tym ubolewa i co miesiąc obiecuje sobie, że zapisze się na kurs) sprawia, że dla przeprowadzenia najprostszej operacji musi brać z sobą kogoś znającego język, a za takie przysługi trzeba w Ameryce płacić, bo czas to pieniądz.

Na środek pokoju zapędził się jakiś szczególnie bezczelny karaluch. Rysiek natychmiast rozgniata go dobrze wytrenowanym ruchem, choć wie, że nie na wiele to się przyda. Karaluchy to plaga nie do zwalczenia. Wszystkie sklepy pełne są najbardziej wymyślnych sprayów, płynów, maści, past i pułapek służących do ich niszczenia, a karaluchów coraz więcej. Takie same jak warszawskie, tyle że jakby ciut większe i bardziej rude. Jedyne wyjście: przyzwyczaić się do nich, a w czym jak w czym, ale w przyzwyczajaniu się chłopcy są dobrzy.

Janek pochodzi z Łomżyńskiego. Żadnej pracy się nie boi, od małego wprawiał się w gospodarstwie ojca, potem przez 20 lat gospodarzył samodzielnie. W Stanach wykonywał już z dziesięć różnych zawodów, teraz zatrudnia się u drobnego przedsiębiorcy budowlanego; tak drobnego, że pożałował kilkuset dolarów na betoniarkę. Lepiej mu się kalkuluje, gdy Janek i dwaj Murzyni mieszają zaprawę łopatami.

Szef płaci mało, ale nie zabrania zostawać dłużej i dorabiać nadgodzinami. Jankowi w to graj — codziennie siedzi na budowie bite 12 godzin, a w dodatku przychodzi w sobotę i poprawia usterki z całego tygodnia. Szef lubi Janka. *„Good worker* — mówi — Najbardziej

...gorliwy, jaki trafił mi się od lat. ...Gdybyś nauczył się choć trochę ...angielskiego, John, płaciłbym ci ...dwa dolary na godzinę więcej."

Pewne sukcesy językowe Janek już zanotował. Przyswoił sobie, na przykład, zwrot *„No problem"*, i używa go co chwila, czy trzeba, czy nie trzeba. Ma w swym słowniku także takie wyrażenie jak: *„yes, boss"* i *„tomorrow work?"*

Janek oszczędza na nową chałupę. Aby osiągnąć szybsze efekty, zrezygnował z jeżdżenia metrem. Jest to nie lada wyrzeczenie, bo do pracy musi maszerować 5 kilometrów, w tym przez most Brooklyński. W lecie wielu spacerowiczów podziwia z niego panoramę dolnego Manhattanu, ale w zimie Janek stanowił widok tak niecodzienny, że w końcu zaczął przemierzać most biegiem, by wyglądać jak miłośnik joggingu i uniknąć zainteresowania policji.

— Patrzcie, reklamują czekoladę dla kotów! — krzyczy Rysiek. — Rozumiem, że zwykłe żarcie w puszkach, ale czekoladę? Przecież kot nie lubi słodkiego.

— Amerykański zeżre! — przekomarza się Marianek. — Za to nie wie, co to mysz. Choćbyś mu podłożył pod sam nos, nawet nie ruszy łapą.

Wojtek nie lubi Mariańka i Janka za ich pazerność: — Pokrajać by się dali za tego dolara — krzywi się. On też przyjechał zarobić, żadna tajemnica, ale wszystko ma swoje granice. Wrócić do Polski z grubym portfelem i zmarnowanym zdrowiem, żeby wszystko później wydać na lekarzy? Idiotyzm.

Więc Wojtek się nie zabija. Potrafi sklecić parę zdań po angielsku, czasem coś niecoś zrozumie — i te umiejętności pozwoliły mu znaleźć pracę u polskiego Żyda w sklepie spożywczym. O tym, by się obijać, nie ma nawet mowy, a w godzinach szczytu pot mu zalewa oczy. Ale kiedy tłumy się przewalą, można trochę odetchnąć, a nawet chwilę pogawędzić z szefem o tym, jak przed wojną wyglądały Nowolipki i jakie się tam robiło interesy. Najważniejsze jednak, że robota jest pod dachem, co szczególnie liczy się w zimie. Kiedy Wojtek wyobrazi sobie Janka biegającego po rusztowaniach na okropnym nowojorskim wietrze i lodowatym deszczu, robi mu się słabo.

Szef płaci mało i, szczerze mówiąc, oszukuje przy każdej wypłacie, ale inną robotę trudno znaleźć. W sklepie trzeba siedzieć kamieniem od ósmej rano do szóstej wieczór. Kiedy wreszcie można wyjść, wszystkie miejsca, w których można by pytać o pracę, są już zamknięte. Żeby poważnie zabrać się do szukania, trzeba wziąć dzień wolny, ale wtedy znowu się ryzykuje, że dniówka przepadnie, a niczego się nie znajdzie. Poza tym tyle osób, przeważnie Polaków, przychodzi codziennie do sklepu pytać o pracę, że mimo woli zaczyna się ją szanować i strach odejść na godzinę. Dlatego Wojtek pogodził się już z myślą, że do końca pobytu w Stanach przesiedzi w sklepie, i przestał się martwić, iż niewiele zobaczy z tej Ameryki. Gdy przyjdzie sobota (szef, a z nim cały personel, świętuje szabas), jest zbyt zmęczony, by ruszać się z domu. Nowy Jork zna kiepsko i pewnie już nie pozna: za parę miesięcy wraca do Białegostoku.

Hulk Hogan powalił na łopatki opasłego Koreańczyka i w rytm dynamicznej muzyki prezentuje swą wspaniałą muskulaturę. Publiczność w Madison Square Garden szaleje z zachwytu, a chłopaki przed telewizorem popadają w rozmarzenie.

— Ten to musi zarabiać szmalu — wzdycha Janek.

— Dobry jest w swoim fachu, to zarabia.

— A jakie baby ma... — wierci się Marianek.

Rysiek, jedyny w tym towarzystwie inteligent, uczył w szkole średniej fizyki. Teraz ma pracę trochę łatwiejszą, stoi przy guziku uruchamiającym drzwi od piętrowego garażu i naciska go; drzwi do góry, drzwi na dół; buick wjechał, chrysler wyjechał, i tak przez 12 godzin. Jedyna rozrywka, kiedy jakiś kierowca da napiwek, ale to zdarza się raz, dwa razy dziennie.

Rysiek pracuje ekstensywnie. Stawkę godzinową ma stałą, 4 dolary, i pozostaje mu tylko żyłowanie jak najdłuższego czasu pracy. Wyprosił u bossa 12 godzin, co razem z dojazdami daje 15. Na życie zostaje 9 godzin — akurat tyle, by się przespać i coś zjeść. Rodzinie napisał, że pracuje w firmie sprzedającej samochody i odwozi je klientom do domów. Wstydzi się tego idiotycznego guzika i naciska go z taką wściekłością, że dawno powinien go wgnieść w ścianę. Ale guzik działa; wiadomo, amerykański.

Z okna ich kuchni jak na dłoni widać World Trade Center i panoramę Manhattanu, ale Ameryka ma niewielki wpływ na ich życie. Pracują przeważnie z rodakami i kontaktują się też niemal wyłącznie z nimi. Zakupy robią w polskich delikatesach. Z gazet czytają polski „Nowy Dziennik". Do kina nie chodzą, do teatru — tym bardziej; nie ma czasu, szkoda pieniędzy. Są w Ameryce, a jednocześnie jakby nie byli. Bariera językowa odgradza ich od niej nieprzebytą ścianą. Widzą i wiedzą tyle, ile zobaczą w telewizji i na samej powierzchni życia. Ich wiedza praktyczna oscyluje wokół sposobów złapania dobrej pracy oraz taniego, szybkiego i bezpiecznego wysyłania paczek i dolarów do domu. Nie lubią Murzynów i wszystkich przed nimi ostrzegają, choć rzadko zdarza się im mieć z nimi bezpośredni kontakt. Na czarnych się narzeka i już; taki zwyczaj.

— Zgubią Amerykę te czarne — mówi Marianek z przejęciem. — Któregoś dnia wyrżną nas wszystkich. Jedyne wyjście wysłać ich z powrotem do Afryki. Ile pracy by się przy okazji dla naszych zwolniło!

Romek to prawdziwa arystokracja finansowa. Świetny ślusarz z 20 latami praktyki w jednej z najnowocześniejszych fabryk w Polsce — szybko zdobył pozwolenie na pracę i tak się do niej przyłożył, że od razu się na nim poznali. Zrobiono go kimś w rodzaju brygadzisty i dano do dyspozycji osobnego tłumacza. Miał już trzy podwyżki i dziś, po roku pobytu, zarabia 13 dolarów na godzinę.

Jeszcze w tym roku chce wracać do Polski, i choć stać go na wiele, odmawia sobie niemal wszystkiego, tak samo jak Janek, który nie zarabia nawet jednej trzeciej tego, co on. Obaj całą forsę wpłacają do banku na dzień przed kolejną wypłatą, po czym, z puściutkimi portfelami, wyruszają na Broadway; oglądają sobie wszystko przez szybkę do woli, spokojnie, że żadna pokusa nie może mieć do nich przystępu.

Wrestling się skończył i atmosfera robi się cieplejsza. Nieuchronnie przychodzi godzina myśli. Mały moment niepewności, kto dzisiaj stawia; w końcu Marianek wyciąga na stół wyborową za 11 dolarów. Można ją kupić tylko w polskich sklepach. Z innych nowojorskich „Liquor Stores" bezlitośnie wyrugowały ją w ostatnich latach fińska ginnland vodka i szwedzka absolut vodka. Wyróżniają się pięknymi butelkami, bardziej przypominającymi dzieło sztuki nowoczesnej niż wyrób przemysłowy, przeznaczony do jednorazowego użytku. Smak za to mają obrzydliwy, jak wszystkie w świecie czyste gorzały. Janek wyjmuje z lodówki plastykowe kubki-jednorazówki. Lodówka to ostatnie miejsce w domu, do którego nie potrafią wleźć karaluchy.

Rozmowa, jak zwykle, o tym samym: wracać, nie wracać; ściągnąć rodzinę czy nie ściągać? Jak długo siedzieć w tej Ameryce? Pieniądze, owszem, rzecz miła, kiedy się jednak przesadzi z zapałem w zarabianiu ich, można mieć kłopoty po powrocie do domu. Dziecko nie pozna taty, żona uda, że go wcale nie znała. Kiedy przestać? Właściwie zawsze jest zła pora. Po pół roku ma się samochód; po 3—4 latach — na mieszkanie, a gdzie gotówka na otwarcie jakiegoś biznesu czy na konto dewizowe, żeby pojechać na wycieczkę zagraniczną? Jak by nie liczyć, wypada co najmniej 5 lat.

Kiedy zaś uciuła się wreszcie te 30—40 tysięcy i pora iść do biura LOT-u po bilet powrotny, nieoczekiwanie rodzi się refleksja, że z taką sumą w banku nawet tutaj można się zupełnie przyzwoicie urządzić. W Ameryce lepiej być średniakiem niż w Polsce milionerem, bo to ciągły strach, kłopoty, kontrole i ludzka zawiść. Tutaj nikogo pieniądz w oczy nie kłuje. Trzeba się dobrze zastanowić...

— Przyznasz się w domu, żeś w tej Ameryce życia nie użył? Żeś nic nie widział poza robotą, bo przez 5 lat nosa z Nowego Jorku nie wychyliłeś?

— A czemu nie? Powiem. I tak nikt nie uwierzy. Ameryka to Ameryka i nie na darmo tak się nazywa — śmieje się Janek. — Tak szczerze, to w domu powiem: ciężko, ale idzie wytrzymać — poważnieje, po czym strząsa ze stołu karalucha i metodycznie go rozdeptuje.

Wszystkiego jednak chyba nie powie; co innego narzekać tutaj, wśród chłopaków, którzy i tak w lot wszystko zrozumieją, a co innego wywlekać to do Polski. Co było, to było, ale się skończyło. A mogło być gorzej, jak np. z krewniakiem Janka spod Łomży, Staszkiem, który w ubiegłym roku, na krótko przed powrotem do domu, miał wypadek. Dwumiesięczny pobyt w szpitalu doszczętnie go zrujnował. „Nie wiem teraz, po co wracać do domu! — rozpaczał Staszek. — Żona wypędzi mnie z chałupy, sąsiedzi wyśmieją. Do końca życia będę miał opinię nierozgarniętego przygłupa, co trzy lata siedział w Ameryce i nie przywiózł ani grosza!" W końcu otrząsnął się z załamania, wziął jednocześnie dwie prace i zaczął wszystko od początku.

Janek chyba nie powie nikomu o tym wypadku. Liczy się wynik, a ten może być tylko pozytywny. Staszek na pewno się odkuje i wróci do wsi jako zwycięzca. A zwycięzców się nie sądzi

spięcia

Ośrodek „Praktyczna Pani" w Łomży nie przyjmuje żadnych przeróbek: ani krawieckich, ani dziewiarskich. Współczesna Ewa nienawidzi węża. W praktycznej kieszeni.

⁂

Naczelnik Zambrowa zakończył wizytę interesantki z elegancją stosowaną dotąd wyłącznie wobec kur: „A sio! A sio!". Nie czas, panie wojewodo, na vice-versa?

⁂

Organizatorzy konkursu „Moja placówka w 40-leciu" prawie o połowę obniżyli wysokość I nagrody (zamiast 500 000 — 300 000 złotych) bez podania przyczyny i uprzedniego zastrzeżenia w regulaminie o możliwości innego podziału puli nagród. U podstaw każdego konkursu leży zawsze szczytna idea. Okazuje się, że również daje się rozmieniać na drobne.

⁂

W Łomży, która — przypominamy — jest miastem wojewódzkim, od kilku miesięcy nie ma ani jednej pralni. Słynna fraszka sprzed lat kpiła z kraju, w którym tyle święconej wody, a tak mało mydła. Było to za sanacji. Teraz mamy odnowę.

⁂

Inspektor PZU w Kolnie drugi rok nęka rolnika z Dobregolasu wezwaniami o uiszczenie ubezpieczenia za konia, który dawno już w proch się obrócił, jako że trafił do rzeźni. Niedawno jednakże, gdy ten sam rolnik o dwa dni spóźnił się z wpłatą składki za rok bieżący, natychmiast Inspektor zareagował upomnieniem, grożącym sankcjami. Uprzejmie prosimy kompetentne czynniki o wykreślenie z powieści „W pustyni i w puszczy" demoralizującej maksymy: „Jeśli Kalemu ukraść krowę, to źle. Jeśli Kali ukraść, to dobrze.

⁂

Nad Pisą, w jednym przypadku prawie tuż przy samym brzegu, zonwu rosną „dzikie" dacze. Nie prominenckie. Powrotu do sytuacji sprzed wprawdzie nie ma, ale można pomyśleć, że biurokratyczna egzekucja prawa możliwa jest jedynie w czasach gniewu.

⁂

Stary zabytkowy cmentarz w Łomży „zatkany" jest już do tego stopnia, że — z braku miejsca na wydzielony śmietnik — śmieci gromadzi się na wolnych skrawkach wokół pięknych starych drzew (gdzie można by zresztą ustawić kontenery). Ostatnio nie znani nam bliżej wandale uprościli sobie pracę: podpalili — sięgające gałęzi — sterty. Czy naprawdę pozostaje nam już tylko czekać odpowiedzi na pytanie: „Boże, widzisz i nie grzmisz?"

500 LAT POLSKIEGO PARLAMENTARYZMU

SEJMIKI ŁOMŻYŃSKIE

CZESŁAW BRODZICKI

Prawo uczestnictwa w sejmiku posiadała szlachta, która uważała to za uprawnienie, a nie za obowiązek. Do czasu reform sejmowych — tj. do drugiej połowy XVIII wieku — na każdym sejmiku mógł występować każdy szlachcic bez określenia przynależności. Sejm zajął się tym problemem wówczas, kiedy wzrosła powszechnie niechęć do tak zwanych nieposesjonatów, zwanych pogardliwie gołotą. Przybywali oni masowo na obce sejmiki, żeby przysłużyć się swoim chlebodawcom, równocześnie szkodząc — coraz liczniejszej światłej szlachcie.

Frekwencja na sejmikach była bardzo różna i zależała od wielu czynników: od pogody, pory roku, nasilenia prac polowych, od ważności, a czasem od skłócenia poszczególnych rodzin. Miały trwać jeden dzień, ale bywało, że na skutek gadulstwa i niezgody przeciągały się i na drugi. Generały, czyli sejmiki regionalne, zbierały się zwyczajowo dla Wielkopolski w Kole, dla Małopolski — w Korczynie, a w Warszawie dla Mazowsza i Podlasia.

Wszelkie uchwały sejmikowe stanowiące normy prawne dla danego terenu, nosiły nazwę — lauda. Szczególnego znaczenia nabierały lauda dawane posłom na sejm jako instrukcje: *„O sól aby nam była tak wydawana jako listy obmawiają a porządek jako to być ma szafunku jej, aby był pisarz"; „rycerstwo powiatu ostrołęckiego prosi, aby gród był postanowion w Ostrołęce, jako i w Łomzie, w Zambrowie i w Kolnie, co iż do tych czasów nie jest, to się temu dzieje iż Ostrołęka miasteczko oderwane od starostwa łomzieńskiego"* (1577 r.).

W laudum z 1581 r. hymny pochwalne, wysławiane królowi Stefanowi Batoremu, poprzedzają starania o nobilitację i uposażenie dla walczących mieszkańców Ziemi Łomżyńskiej. No i ostatnia formuła, świadcząca o dużym zaufaniu do posłów: *„W inszych artykułach z inszemi się posłom swym komponować pozwalamy".*

Bardzo ciekawe informacje o Łomżyńskiem zawiera instrukcja dana posłom na sejmiku w 1586 r.: *„Opowiedzieć to imieniem wszech obywatelów ziemie łomzieńskiej tak na generale warszawskiem, jako i na sejmie w kole poselskiem, aby ichmościów pilne żądanie było do Jego Królewskiej Mości, żeby sprawy sądowe przeciw Panu Anzelmowi Gostomskiemu do sądu królewskiej jegomości niezwłocznie były przypuszczone, który od lat dwu w powiecie łomzieńskiem nie tylko jawne a gęste najazdy domów szlacheckich, mordy, pobierania majętności w domach i na drogach, imienie i więzienie ślacheckich osób czyni, podobnie też rozmaitem kształtem drogę zagradza ukrzywdzonem do czynienia prawem to, o czem są postanowienia publiczne [...].* Sprawa ta była wówczas tak głośna i ważna dla Łomżyńskiego, że nakazano posłom nie brać udziału w innych pracach sejmu do czasu załatwienia tego postulatu.

Dalej, w tej samej instrukcji, czytamy: *„Solnicy albo żołnierze solni strzegący, iż pod ich zasłoną wiele gwałtów, najazdów i morderstwa się dzieje, aby były z krajów łomzieńskich a soli dostatek Jego Królewska Mość by kazał do komory łomzieńskiej dostawać jako jest w żupie warszawskiej".*

Łomżyńskie w dziesięć lat później nadal było niespokojne, a poruszanie się po jego terenach — nader niebezpieczne. Laudum sejmiku 1596 r. zawiera taki opis: *„kozactwo niżowe z swej woli wzrosło, widziemy to, że go więcej przybywać będzie, jeśli się temu wczas nie zabieży, gdyż jest takich niemało w ziemi naszej łomzieńskiej, którzy wzgardziwszy prawo pospolite, przystojności swej zapomniawszy, a naprzód bojaźni Bożej, mordy, gwałty, na domy najazdy i obelżenia czynią, na dobrowolnych drogach rozboje czynią, ciała zamordowane tracą i tym, którzyby chcieli tych krzywd popierać, na gardła ich stoją, zaczem ludzie niepotężni krzywd swoich żałośnych odbiegać i zamilczywać muszą, jakoż na tym sejmiku wiele się ich opowiadało".*

Przedstawiane wyjątki z laudów dotyczą tzw. złotego wieku Łomży. Ziemia Łomżyńska przeżywała wówczas swój największy rozw gospodarczy. Na sejmiku w 160 szlachta przeciwstawia się poczyn niom mieszczan łomżyńskich krócających swawole i gwałty nione w mieście. Dzwonek grod ogłaszał schwytanie szlachcica w wołującego zamieszanie, stąd sk gi na poszkodowanych: *„za pr czyną mieszczan czyniących gwa zawołają i dzwonią i ślachtę ima i więzieniem trapią [...] gdzie kar nego skarali albo obelżyli".*

Na początku wszystkich instr cji dla posłów stosowany był u stępujący zwrot (ten pochodzi sejmiku łomżyńskiego w 1616 r *„Naprzód pp. posłowie nasi stan wszy się na czas naznaczony sejm do Warszawy, mają równo z inn mi Pany posły przy witaniu i p całowaniu ręki jkr. mci podzięk wać za obmyślanie pilne jkr. mci dobrem i spokojnem rzeczypospo tej ojczyzny naszej z winszowanie długo fortunnego panowania i p wodzenia jkr. mci a doświadcz niem wiernych służb i poddańst naszego. Przy tym zaraz starać o to pilnie z inszymi Pany kolegami swymi mają, jako całości pra i wolności naszych ślacheckich, których dobro Ojczyzny i szczęśl we panowanie jkr. mci zawisło wszystkiem".*

A oto dwie końcowe przestro dane posłom łomżyńskim 400 l temu: *„Zalecamy ichmościom po łom swem, ażeby porozumiewawsz się z inszemi ichmościami panam posłami wynaleźli cel, jakoby cz na sejmie wielkiemi, a niepotrze nemi namowami próżno się n tracił. A jeśli by im o te artyku nasze co takiego ku dobremu rz czypospolitej z któregokolwiek w jewództwa wnoszono było albo p posłowie nasi rozumieliby być k dobremu rzeczypospolitej, tedy po zwalamy pp. posłom swym, aby w wespółek z innemi znosili i pro zumiewali".*

RADA RADZI

OCHRONNE STREFY NIEODPOWIEDZIALNOŚCI

DANUTA WRONISZEWSKA

Już same terminy „rozliczanie", „rozgrzeszanie", a tym bardziej ich poważniej brzmiąca wersja — „absolutorium", kojarzą się z pewnym emocjonalnym napięciem, tymczasem tuż przed XII — „absolutoryjną" — sesją MRN-u, mającą przyjąć (lub nie) sprawozdanie prezydenta miasta z wykonania planu 1985 r., nie zaobserwowałam żadnych oznak podniecenia. Prezydent Wiesław Dębiński w skupieniu, lecz z niewzruszonym obliczem, studiował swój referat, radni schodzili się powoli i niezbyt tłumnie (frekwencja 62,5 proc.). Rozmowy w holu miały spokojny ton i niekoniecznie dotyczyły sesji. Ze szczegółowym sprawozdaniem bowiem radni zapoznali się i przedyskutowali je znacznie wcześniej, nikt więc nie liczył na sensacje, lecz na syntezę dokonań oraz wyjaśnienie przyczyn niedociągnięć. Wielu radnych na własny użytek wyliczyło, że ubiegłoroczne zadania zostały zrealizowane w niecałych 60 proc.

Jednak prezydentowi rachunek ten wypadł znacznie optymistyczniej. — Z 39 zadań objętych planem wojewódzkim — 26 zostało wykonanych w planowanym zakresie, 6 w 20—50 proc., a 7 wcale. Natomiast z 73 zadań finansowanych z budżetu miejskiego aż 60 zrealizowano całkowicie, 4 w stopniu niepełnym, 9 nie wykonano, ale 12 wprowadziliśmy dodatkowo. W sumie zrobiono więcej niż było środków.

Oczywiście, nie wchodził tu w grę żaden łomżyński cud gospodarczy; WRN przyznał dodatkowe fundusze i niespodziewanie wzrosły ponad plan dochody własne z kar, grzywien, mandatów i opłat podpitych gości za naclegi oferowane im w zastępczej izbie wytrzeźwień.

Budżet miejski powiększył się o 20 proc., lecz prezydent wolałby w przyszłości unikać takich manewrów i sytuacji, które stawiają Urząd Miasta w niekorzystnym świetle dłużnika czy niepewnego płatnika. Gros wydatków pochłonęły gospodarka komunalna, remonty i oświata. O ile jednak jeszcze w marcu mówiło się w Urzędzie o „zadowalającym tempie" remontu Szkoły Podstawowej nr 6 i budowy Szkoły Podstawowej nr 9, to na kwietniowej sesji prezydent wyraził zaniepokojenie propozycjami wykonawców przedłużenia terminów z września na grudzień br.

Prezydent wymienił też inne „trudne tematy" i „wstydliwe inwestycje". I właściwie jedynie wymienił, z czego można wnioskować, że na najbliższe lata pozostaną one trudne i wstydliwe. Wszyscy je znamy: basen, hala targowa, szalet miejski itd. ŁPB, jak się wydaje, przeżywa kryzys. Nie uporało się nawet z budownictwem mieszkaniowym.

Prezydent odnotował też sukcesy: przyspieszenie budowy ciągów ciepłowniczych, zakup 10 autobusów komunikacji miejskiej, otwarcie protezowni przy ul. Bernatowicza, przychodni, apteki i Spółdzielczego Domu Kultury w osiedlu Jantar oraz — z poślizgiem — Piekarni nr 4. Zapewne jedynie z chęci przedłużenia tej listy dodał również utworzenie dwóch straganów i dwóch kiosków warzywnych oraz wyłączenie z reglamentacji masła, kasz i mąki... Ponieważ jednak stwierdził, iż rok 1985 był najtrudniejszym rokiem planu trzyletniego ze względu na nieustanną gonitwę cen materiałów zaopatrzeniowych przy jednoczesnym ich braku na rynku oraz przypomniał, że wiele zadań zostało wprowadzonych do planu pod presją społeczną bez wcześniejszego zapewnienia odpowiednich materiałów i funduszy, wystąpienie zostało przyjęte przychylnie.

Najsurowiej pracę Urzędu Miasta ocenił klub ZSL-u, którego przedstawiciel stwierdził m.in., że o wykonaniu planu świadczą nie tylko wskaźniki liczbowe czy przekroczenie budżetu, lecz także jakość wykonywanych robót, a ta pozostawia nadal wiele do życzenia. Zaniepokojenie wzbudziły też znacznie niższe od planowanych wydatki na rolnictwo. Jednak, ogólnie rzecz biorąc, klub ZSL-u, podobnie jak pozostałe kluby, pracę prezydenta ocenił pozytywnie. W głosowaniu sprawozdanie przyjęto jednomyślnie.

Większe ożywienie wzbudziła kompozycja Czesława Kwiecińskiego na dwa rogi i waltornię, którą (niejednomyślnie) zatwierdzono jako hejnał Łomży, oraz — w przerwie — zbiórka dobrowolnych datków na budowę Szpitala Pomnika Matki Polki. Prawdziwe namiętności wywołał natomiast pierwszy po absolutorium projekt uchwały przygotowanej przez prezydenta, zakazującej budowy w osiedlu Parkowym budynków gospodarczych przy domkach jednorodzinnych. Często bowiem — niezgodnie z planem — przeistaczają się one w chlewiki lub warsztaty rzemieślnicze. Właściciele płacą drobne mandaty za łamanie przepisów budowlanych i z „czystym" już sumieniem zatruwają życie sąsiadom oraz szpecą osiedle. Uzasadnienie wzbudziło kontrowersje wśród radnych; jedni podzielali tę opinię, drudzy uważali, iż nie można ograniczać prawa zakładając *a priori*, że wszyscy będą je łamać, oraz wątpili, by uchwała wstrzymała skutecznie „dzikie" budownictwo. Aż 18 radnych nie mogło się zdecydować na optowanie „za" lub „przeciw", wszyscy natomiast zgodzili się co do tego, by do problemu wrócić na kolejnej sesji po sumienniejszych przemyśleniach.

Sądzę jednak, że nie tylko ta sprawa wymaga przemyślenia. Wprawdzie sesja zakończyła się podziękowaniami i gratulacjami dla prezydenta miasta, lecz sporo było w tym zgodnym absolutorium z odpuszczania grzechów. Notabene, podobnie wyrozumiale traktowały w tym roku rady narodowe naczelników miast i gmin. Życie bowiem już wcześniej udowodniło, że naczelnika czy prezydenta łatwo wprawdzie dziś „zdjąć", lecz znacznie trudniej znaleźć chętnego na to stanowisko. I choć niewątpliwie minionego roku nie mogłabym zaliczyć do przespanych przez łomżyński Urząd, to jednak nie sposób się oprzeć wrażeniu, że ubiegłoroczne działania sprowadziły się przede wszystkim do mało efektownej, przyziemnej i podziemnej grzebaniny: ciepłociągi, wodociągi, deszczówki, burzówki, remonty ulic, chodników, budynków. Wprawdzie przekroczono plan remontów, co jest chwalebne, lecz trudno zrozumieć, dlaczego brakowało eternitu na budynek planowany a znajdował się on na „ponadplanowy". Podobnie z remontem ulicy Parkowej: najpierw nie było środków, a gd się znalazły — zawiodły warun atmosferyczne... Aż dwóch lat wy magała budowa wysypiska śmie a cmentarza — poważniejszej samej natury inwestycji — ciągn się trzeci rok. Adaptowany z k tłowni Dom Harcerza chyba tyl dzięki pomocy chochlika druka skiego został oddany do użytku marcu ub.r. Wszystkie śmielsze z mierzenia kończyły się — niest ty — na pracy koncepcyjnej bą papierkowej. Cały rok 1985 min na poprawianiu dokumentacji tec nicznej hali targowej, tyleż cza stracono na poszukiwania budo wniczego miejskiego szaletu. Prezy dent Dębiński oświadczył, że zn lazł się pewien rzemieślnik, któ jednakże postawił „twarde warun ki". Należałoby życzyć sobie, b Urząd się z nimi uporał i nie z biegał o patronat wojewódzki n tą pożyteczną inwestycją.

Nakłady finansowe przeznaczon w ub.r. na kontynuowanie rozp czętej w 1977 budowy basenu r kreacyjnego nie zostały wykorzyst ne nawet w połowie. Natomias „infrastruktura pływalni przy Szk le Podstawowej nr 8, realizowan od 1983 r., w roku ub. nie by kontynuowana z powodu braku wy konawcy". Na pięć lat planuje s Dom Pomocy Społecznej dla Dzie ci i Młodzieży. Pierwszy rok m nął na „pracach projektowych Kryta strzelnica w osiedlu Nare „realizuje się" od 1983 r. Do te tego 1986 „walczono" o tytuł wła ności działki.

Niejako symbolem dynamiki nie możności jest sam Urząd Miast czyli rozbudowa ratusza. Wkop ub.r. entuzjastycznie rozpoczęto r boty. Skończyło się szybko — wykopaniu dołu, przez rok bowie nie zdołano znaleźć pomieszczen zastępczego na Urząd Stanu Cy wilnego. Piszę „nie zdołano", gdy nie wiem, jakie nazwisko skryw winowajcę. Za wszystkie cytowa przykłady niemrawości Rada ro grzeszyła prezydenta miasta, gdy on dźwiga na sobie niejako zbior wą odpowiedzialność. Sądzę je nak, że radni chcieliby i powin wiedzieć, kto konkretnie i jakie z dania „zawalił" oraz jakie konse wencje wyciągnął prezydent wob niesumiennych bądź nieudolnyc pracowników Urzędu czy szefó przedsiębiorstw. Niewątpliwie p prawidłowe funkcjonowanie miast roszczególni urzędnicy, dyrektorzy kierownicy odpowiadają w zróżn cowanym stopniu, ale ochronnych stref nieodpowiedzialności być n powinno.

reklama

wiadomości fotograficzne

KONKURS. Do końca maja br. przedłużono termin przyjmowania eksponatów na konkurs „Najciekawsze archiwum rodzinne", zorganizowany przez Łomżyńskie Towarzystwo Fotograficzne oraz Archiwum Państwowe w Łomży. Przypominamy: chodzi o zgromadzenie specjalnej wystawy pamiątek ilustrujących dzieje rodzin łomżyńskich, szczególnie z lat 1839—1945, czyli od daty ogłoszenia wynalazku fotografii do zakończenia II wojny światowej. Dla uzupełnienia zbiorów fotograficznych można dołączyć obrazy olejne, pamiątki, dokumenty urzędowe, pamiątki z podróży itp., a trzeba — krótki opis pochodzenia rodziny i jej losów. Po wystawie eksponaty zostaną zwrócone właścicielom albo pozostawione w darze organizatorom. Do Towarzystwa Fotograficznego zgłoszono już pierwsze eksponaty, m.in. unikalne zdjęcia z przełomu XIX i XX w., przedstawiające pracowników więzienia w Łomży, oraz kufer posażny z okresu międzywojennego, wybity wewnątrz starymi fotografiami (ze zbiorów Sylwestra Banaśkiewicza i Wojciecha Wiśniewskiego).

LIST Z CAMBRIDGE. Zbiory Gabinetu Dawnej Fotografii przy ŁTF powiększyły się o kilka zdjęć wykonanych tuż przed II wojną światową; przysłał je Bogdan Bednarczyk z Cambridge (Wielka Brytania) wraz z krótkim opisem niezwykłych losów swojej rodziny, która pochodzi z Kuleszy Kościelnych w Łomżyńskiem. Autor listu, b. żołnierz polski, poeta, drukarz i wydawca, prowadzi od 1951 r. Oficynę Wydawniczą Poetów i Malarzy.

WIECZÓR AUTORSKI. Okazją do obejrzenia najnowszych reportaży (zbyt często rozmazywanych później na łamach naszej prasy) Gabora Lőrinczego było spotkanie w Klubie Fotografików w Łomży, gdzie nie brakło tzw. kłopotliwych pytań o etykę fotoreportera, granicę ingerencji w fotografowaną sytuację itp.

DEBIUT. O Staszku Zeszucie z Łomży można powiedzieć, że jest dobrze zapowiadającym się fotoamatorem. Potrafi samodzielnie — co warto podkreślić — sporządzić zdjęcia nie tylko czarno-białe, ale i barwne. Coraz częściej zbiera pochlebne oceny w Klubie Fotografów. Staszek nie ukrywa, że pracował najprostszymi aparatami, typu Smiena, a obecnie Zenith, co — w porównaniu z efektami jego pracy — przyjmowane jest przez niektórych z niedowierzaniem. Prezentujemy próbkę możliwości Staszka:

migawkę z pleneru w Białowieży. Zwróćmy uwagę na ciekawą kompozycję oraz rozłożenie plam czerni i bieli w kadrze.

BOLESŁAW DEPTUŁA

prezentacje

„CARMEN" NA BIS

W pojęciu ogromnej większości melomanów — werystyczny kierunek w operze reprezentuje przede wszystkim twórczość trzech kompozytorów włoskich: Mascagniego, Leoncaalla i Pucciniego. W rzeczywistości jednak kierunek ten został zapoczątkowany mniej więcej na 20 lat przed nimi przez Georgesa Bizeta, on bowiem pierwszy — w swej operze „Carmen" — zdecydowanie przełamał niepisaną konwencję, nakazującą czerpać tematy oper ze świata mitów i legend czy z dawnych epok historycznych, i w miejsce sztucznych, teatralnych postaci wprowadził na scenę operową współczesnych ludzi. W dodatku bohaterowie jego opery to żołnierze, przemytnicy i robotnice z fabryki cygar ze swoimi autentycznymi przeżyciami.

W obrazie biorą udział światowej sławy śpiewacy operowi: Julia Migenes-Johnson, Ruggero Raimondi oraz Placido Domingo — najdroższy i najlepszy tenor świata, gwiazda największych scen operowych. Poza takimi sławami film prezentuje przepiękne zdjęcia w naturalnej scenerii, bogactwo strojów, no i wspaniałe głosy wraz z muzyką Georgesa Bizeta.

Jest to opera hiszpańska — chociaż Bizet nigdy w Hiszpanii nie był! Dlatego Hiszpania w „Carmen" jest niezbyt autentyczna Treściowe nowatorstwo tej opery musiało współczesnych Bizeta razić, tym bardziej że była to przecież epoka największego kultu Ryszarda Wagnegra i jego monumentalnych dramatów muzycznych, biorących swą treść z mitologii starogermańskiej.

Nowatorstwo treści stało się główną przyczyną faktu, iż ta świetna opera, pełna realizmu i temperamentu, a zarazem niepospolitego melodyjnego uroku, na premierze w dniu 3 marca 1875 r. spotkała się z kompletnym niepowodzeniem, które tak boleśnie dotknęło kompozytora, że przyczyniło się nawet pośrednio do jego przedwczesnej śmierci.

Ale co mogło być przyczyną złego przyjęcia „Carmen" w Łomży? Przecież niemal każdy teatr operowy ma dzisiaj w swoim stałym repertuarze to przepiękne dzieło Bizeta! Niestety, np. 6 kwietnia br. (w niedzielę) kino „Millenium" wyświetliło dwa seanse „Carmen" dla zaledwie kilku osób. Może bodziom termin nie odpowiadał? A może przyczyną była słaba reklama tego wspaniałego filmu w reżyserii Francesca Rossi?

Dziś świetne libretto oparte na znanej noweli Prospera Merimeego, podnosi wartość dzieła Bizeta, które zresztą bardzo szybko (po niefortunnej premierze) zdobyło sobie ogromne powodzenie.

Niemal wszystkie szczegóły „Carmen" są popularne: i uwertura, i habanera, i kuplety torreadora. Muzyka opery ma tyle kolorytu, rodzajowości, tyle scenicznego nerwu, zwięzłości, dramatycznej siły w finałach, kontrastu w nastrojach, ciepła i barwy, że nie sposób tego opisać. A film te wszystkie jej atuty wykorzystał i wzbogacił pięknem obrazu.

Na prośbę wielu osób kino „Millenium" ponownie sprowadzi „Carmen" do Łomży, a seanse odbędą się 22 maja o godz. 16.00 i 19.00 Film koniecznie trzeba zobaczyć!

PAWEŁ JACKOWSKI

Odwróciła głowę w kierunku ojca.

— Twój ojciec i ja chcielibyśmy się pobrać — powiedziała.

Spojrzałam uważnie na nią, potem na ojca. Przez chwilę oczekiwałam od niego jakiegoś znaku czy mrugnięcia okiem, co by mnie oburzyło, ale i uspokoiło. Ojciec wpatrywał się w swoje ręce. „To niemożliwe" — myślałam, ale wiedziałam już, że to prawda.

— Bardzo dobra myśl — powiedziałam, aby zyskać na czasie. Nie mogłam zrozumieć: ojciec, taki zażarty przeciwnik małżeństwa, wszelkich więzów — w ciągu jednej nocy zmienił zdanie... To burzyło całe nasze życie. Traciliśmy niezależność. Wyobrażałam sobie to życie we troje, życie nagle ustabilizowane dzięki inteligencji i subtelności Anny, życie, którego jej zazdrościłam. Mądrzy, wytworni przyjaciele, szczęśliwe, spokojne wieczory... Poczułam naglą pogardę dla hałaśliwych przyjęć, dla tych znajomych z Południowej Ameryki, dla różnych Eliz. Ogarnęło mnie uczucie jakiejś wyższości i dumy.

— To bardzo, bardzo dobra myśl — powtórzyłam i uśmiechnęłam się do nich.

— Wiedziałem, że będziesz zadowolona, koteczku — powiedział ojciec z uczuciem ulgi.

Był zachwycony. Twarz Anny, odmieniona miłosnym zmęczeniem, wydawała się bliższa, serdeczniejsza niż kiedykolwiek.

— Chodź tu do nas, kotku — powiedział ojciec

Wyciągnął do mnie ręce, przytulił mnie do siebie, do Anny. Patrzyli na mnie, klęczącą przed nimi, z serdecznym wzruszeniem, gładzili mnie po głowie. A ja bez przerwy myślałam o tym, że jest to może punkt zwrotny w moim życiu, ale że w rzeczywistości jestem dla nich tylko „kotkiem", małym kochającym zwierzątkiem. Gdy tak siedzieli pochyleni nade mną, czułam, że łączy ich jakaś przeszłość i jakaś przyszłość, więzy, których nie znałam i które nie mogły mieć na mnie żadnego wpływu. Z rozmysłem przymknęłam oczy, oparłam głowę o ich kolana, śmiałam się razem z nimi, weszłam znów w moją rolę. Zresztą, czyż nie byłam szczęśliwa? Annie nie można było nic zarzucić, nie spostrzegłam u niej nigdy cienia małostkowości. Ona mnie poprowadzi, będzie się czuła odpowiedzialna za moje życie, wskaże właściwą drogę we wszystkich okolicznościach. Stanę się pełnym człowiekiem, a ojciec wraz ze mną.

Ojciec wstał, by przynieść butelkę szampana. Ogarnął mnie niesmak. Był szczęśliwy, to było co prawda najważniejsze, ale przecież już tyle razy widziałam go szczęśliwym z powodu kobiety...

— Bałam się ciebie trochę — powiedziała Anna.

— Dlaczego? — spytałam.

Słuchając jej miałam wrażenie, że mój sprzeciw mógłby przeszkodzić małżeństwu tych dwojga dorosłych ludzi.

— Myślałam, że się mnie będziesz bała — powiedziała i zaczęła się śmiać.

Śmiałam się także, bo rzeczywiście trochę się jej bałam. Dawała mi teraz do zrozumienia, że wie o tym i że moje obawy są zbędne.

— Czy małżeństwo takich staruszków nie wydaje ci się śmieszne?

— Nie jesteście przecież starzy — powiedziałam z udanym przekonaniem, bo właśnie ukazał się ojciec. Szedł tanecznym krokiem, z butelką w ręku.

Przepuściła mnie przodem, nie robiąc żadnych uwag o mojej sukni, co mnie ucieszyło i dotknęło jednocześnie. Anna zeszła pierwsza. Widziałam, jak ojciec szedł jej na spotkanie. Zatrzymał się u stóp schodów, z nogą na stopniu, z twarzą zwróconą ku niej. Eliza też patrzyła na Annę. Przypominam sobie dokładnie tę scenę: na pierwszym planie, przede mną, opalony kark, idealnie piękne ramiona Anny, trochę niżej olśniona twarz ojca, jego wyciągnięta ręka — a w oddali sylwetka Elzy.

— Anno — powiedział ojciec — jesteś niezrównana!

Uśmiechnęła się mijając go i wzięła swój płaszcz.

— Spotkamy się na miejscu — powiedziała. — Pojedziesz ze mną, Cecylko?

Pozwoliła mi prowadzić wóz. W nocy droga była tak piękna, że jechałam wolno. Anna milczała. Zdawała się nawet nie słyszeć hałaśliwych dźwięków radia. Gdy na zakręcie wyminął nas otwarty samochód ojca, nie drgnęła nawet. Czułam, że jestem niejako poza grą, że nastąpi coś, na co nie będę miała żadnego wpływu.

W kasynie dzięki manewrom ojca zgubiliśmy się szybko. Odnalazłam Elizę w barze. Była tam z jednym ze swoich znajomych z Południowej Ameryki, na pół już pijanym. Zajmował się teatrem i mimo że się upił, był wciąż interesujący dzięki pasji, z jaką mówił o swoim zawodzie. Spędziłam z nim blisko godzinę i było bardzo przyjemnie. Ale Eliza nudziła się. Znała parę głośnych nazwisk aktorów, ale sama praca w teatrze nie interesowała jej. Nagle zapytała mnie, gdzie jest ojciec, tak, jakbym ja mogła wiedzieć coś na ten temat, i odeszła. Amerykanin wydawał się przez chwilę tym zasmucony, ale szybko pocieszył się nowym kieliszkiem whisky. Nie myślałam o niczym i byłam w cudownym nastroju, gdyż piłam z nimi tylko z uprzejmości. Sytuacja stała się jeszcze zabawniejsza, kiedy chciał zatańczyć ze mną. W tańcu musiałam trzymać go wpół i uważać, żeby nie deptał mi po nogach, co wymagało niemało energii. Bawiliśmy się tak świetnie, że gdy Eliza szarpnęła mnie za ramię i gdy zobaczyłam jej tragiczną minę, miałam ochotę posłać ją do wszystkich diabłów.

— Nie mogę ich znaleźć.

Świecąca twarz, z której starł się puder, wyrażała przerażenie, rysy jej były ściągnięte. Był to żałosny widok. Ogarnęła mnie nagła wściekłość na ojca. Jego brak taktu przechodził wszelkie pojęcie.

— Ja wiem, gdzie oni są — odpowiedziałam z uśmiechem, jak gdyby szło o rzecz najnaturalniejszą w świecie, która nie powinna jej niepokoić. — Poczekaj tu na mnie, zaraz wrócę.

Pozbawiony podpory moich ramion, Amerykanin padł w objęcia Elizy i wydawał się być z tego zadowolony. Pomyślałam ze smutkiem, że ma ona obfitsze kształty od moich i że nie mogę mieć o to do niej żalu. Kasyno było duże; obeszłam je dwukrotnie, bez rezultatu. Gdy i poszukiwania na tarasach okazały się bezskuteczne, pomyślałam o samochodzie.

Trwało chwilę, nim odnalazłam go w parku. Siedzieli w nim oboje. Podeszłam od tyłu i dostrzegłam ich przez szybę. Zbliżone do siebie profile były skupione i dziwnie piękne w świetle reflektora. Patrzyli na siebie i chyba cicho rozmawiali; widziałam, że wargi ich poruszały się. Miałam ochotę odejść, ale pomyślałam o Elizie i otwo-

fan-club

Redaguje
KRZYSZTOF KURIANIUK

TOWARZYSZE BRONI

Triumfy święci ostatnimi czasy zespół, który dość długo czekał na swój sukces. Radio, telewizja, prasa zachłystują się ich muzyką, a agencje artystyczne dobijają o występy. „Dire Straits" przeżywa swoje chwile, przygotowując kolejne wielkie wydarzenia muzyczne. Sercem i duszą tej kapeli jest Mark Knopfler, którego droga do zaszczytnego tytułu — herosa gitary — była długa i ciernista.

Urodził się w 1950 roku w Szkocji, wychowywał w Newcastle. Na gitarze zaczął grać w wieku 15 lat. Niektórzy uważają ten wiek za zbyt późny, aby zostać wirtuozem, ale w tym wypadku nie mają racji. Mark uczył się wcześniej gry na fortepianie i skrzypcach, ale — jak to w tym wieku bywa — znudziło mu się brzdąkanie i postanowił zostać idolem. Nie można też powiedzieć, że muzyka od najmłodszych lat odgrywała decydującą rolę w jego życiu. Owszem, lubił wtedy pograć, myślał nawet o występach w małych klubach i barach, ale nie wiązał z nią większych nadziei. Otrzymał bardzo wszechstronne wykształcenie: uczył się w college'u dziennikarskim i przez pewien czas poważnie myślał o tym zawodzie, później zaś ukończył z wyróżnieniem anglistykę na uniwersytecie. Współpracował z jednym z dzienników w Leeds, potem został nauczycielem w Londynie. Być może znudzony szkolnym życiem, postanowił, że będzie robił jeszcze coś na boku. Tym czymś miała być muzyka. Ale nawał pracy kazał mu zrezygnować ze szkoły.

W 1977 roku wspólnie z młodszym bratem, Davidem, założył zespół, który nazwali „Dire Straits". W tym czasie bracia Knopflerowie zaangażowali do swojego ansamblu basistę Johna Withersa, pozostawiając jednak rolę pierwszoplanową Markowi. Pierwsza płyta — „Dire Straits" — ukazała się w rok po założeniu zespołu i już na niej objawił się indywidualizm kompozytorski i autorski Marka Knopflera. Muzyka z tej płyty ma wiele wspólnego z blusem, w czym zasługa leadera, który swoim stylem gry na gitarze świadomie nawiązuje do korzeni muzyki czarnych. Pierwszy krążek podobał się, ale tylko koneserom, natomiast bywalcy dyskotek nic ciekawego w tej muzyce nie znajdowali. Dopiero w 1979 roku grupa nagrała „Sułtanów swingu", które to nagranie w ciągu kilku dni obiegło ważniejsze światowe listy przebojów i ułatwiło grupie promocję drugiej płyty — „Communique". Przyniosła ona po obiecującym przecież debiucie, niestety, same rozczarowania. Nie bez wpływu był fakt, że została przygotowana w bardzo krótkim czasie. Niezależnie od tego z niektórych nagrań można było wnioskować, że w zespole dzieje się nie najlepiej. Muzycy miotali się od reggae przez bluesa aż po liryczne ballady. Krytycy orzekli, że płyta jest niespójna stylistycznie i nudna. Ale ci zawsze mają odmienne zdania niż zwykli, przeciętni słuchacze, którzy właśnie ten krążek przyjęli dość ciepło.

Dwa lata minęły, nim ukazała się, jesienią 1980 r., trzecia płyta — „Making Movies", ale już bez Ilsleya i Withersa. Odszedł także, oddając się solowej karierze, David. Brzmienie grupy jednak przez to nie ucierpiało, przeciwnie: dzięki zaangażowaniu nowych muzyków, m.in. Roya Bittana, wykorzystano w szerszym stopniu instrumenty klawiszowe. Kolejną nowością stało się też rozbudowywanie formalnych ram utworów, np. w otwierającej album kompozycji „Tunnel Of Love", gdzie z lakonicznego wstępu rozwija się wspaniała rockowa suita, która wpisana została natychmiast do zestawu najlepszych kompozycji rocka.

Niezależnie od innowacji, tożsamość artystyczna „Dire Straits" pozostała nie zmieniona: ta sama, jakby zrelaksowana i grana na luzie muzyka, ten sam — jakby trochę znudzony głos Marka Knopflera, te same teksty traktujące o miłości — nieszczęśliwej i niezrealizowanej. Styl ten pozostał i na kolejnych płytach grupy.

Ich „Love Over Gold" to jeden z najlepszych longplayów, jakie muzyka rockowa pomieszcza w swoim kanonie. Pierwsza strona — na którą składają się dwie kompozycje: „Telegraph Road" i „Private Investigations" (bodaj najsłynniejsze nagranie grupy) — jest przejmującą spowiedzią prywatnego detektywa o swoim moralnym przygnębieniu, spowodowanym koniecznością ciągłego stykania się z brudami tego świata. Płyta ukazała się w 1982 roku i zrealizowana została w składzie powiększonym o Alana Clarka i Hala Lindesa.

Ciekawe są też poczynania Marka poza zespołem. Między koncertami „Dire Straits" leader zdążył wydać dwa swoje albumy autorskie: „Local Hero" i „Call", które zawierają muzykę napisaną do filmów. Na uwagę zasługuje zwłaszcza „Local Hero", daje bowiem znakomity przegląd ewolucji warsztatu kompozytorskiego Knopflera od 1978 do 1983 roku.

W 1985 roku ukazała się pierwsza od trzech lat, studyjna płyta zespołu — „Brothers In Arms" („Towarzysze broni"). I znów, to już znamienne, krytycy dopatrują się niejednorodności stylistycznej, a samego Marka nazywają zdrajcą. Twierdzą bowiem, że odszedł on od rozbudowanych form epickich, zajmując się smutnym ględzeniem i stękaniem ckliwych tekścików. Słuchacze są jednak innego zdania. Listy przebojów pełne są nagrań z tej płyty, a telewizja katuje nas prawie codziennie filmikiem (zresztą świetnie zrobionym) „Money For Nothing". Twórczość tych sześciu już niemłodych ludzi może podobać się, nawet jeśli ktoś nie zna języka i nie wie, o czym śpiewa Mark Knopfler. Ale czy „Towarzysze broni" można uważać za podstawę do spekulacji na temat dalszej kariery zespołu? Czy w ogóle można stawiać takie pytanie? Myślę, że każda płyta tego interesującego zespołu przynosi coś nowego zarówno w muzycznej, jak i tekstowej wartości. Muzycy szukają nowego brzmienia, próbują łączyć jedne gatunki muzyki z drugimi i znajdują — co najważniejsze — wielu zagorzałych wielbicieli, którzy wręcz nie znoszą dyskusji, zwłaszcza tych, gdy źle się mówi o „Dire Straits".

---

rzyłam drzwiczki samochodu. Ręka ojca spoczywała na ramieniu Anny; zaledwie mnie dostrzegli.

— Dobrze się bawicie? — spytałam uprzejmie.

— Co się stało? — odpowiedział ojciec zirytowany. — Co ty tu robisz?

— A wy? Eliza szuka was wszędzie od godziny.

Anna wolno i jakby z żalem zwróciła głowę w moją stronę.

— Wracamy do domu. Powiedz jej, że czułam się zmęczona i że ojciec mnie odwiózł. Jak będziecie miały dość zabawy, wrócicie moim wozem.

Dygotałam z oburzenia, brakło mi wprost słów.

— Jak będziemy miały dość zabawy! Chyba nie zdajecie sobie sprawy, że to obrzydliwe!

— Co jest obrzydliwe? — spytał ze zdziwieniem ojciec.

— Przywozisz sobie nad morze rudego kociaka. Na słońce, którego ona nie znosi. I kiedy już zupełnie oblazła ze skóry, rzucasz ją. O, to zbyt wygodnie! Co ja mam powiedzieć Elizie?

Anna zwróciła się ku niemu, z miną znużoną. Ojciec uśmiechał się do niej, nie słuchał mnie wcale. Byłam u szczytu zdenerwowania.

— Ja jej... ja jej powiem, że mój ojciec znalazł inną, z którą będzie spał, i że ona, Eliza, może się wynosić, tak?

Usłyszałam gniewny okrzyk ojca i równocześnie poczułam policzek wymierzony mi ręką Anny. Cofnęłam gwałtownie głowę. Anna sprawiła mi ból.

— Przeproś w tej chwili! — rozkazał ojciec.

Stałam nieruchomo przy drzwiczkach samochodu, tysiące myśli kłębiło mi się w głowie.

Zawsze zbyt późno uświadamiałam sobie, jak powinnam się zachować chcąc być wytworną.

— Chodź tu! — powiedziała Anna.

Ton jej nie był groźny, więc zbliżyłam się. Pogłaskała mnie po twarzy i powiedziała łagodnie, spokojnie, jak gdybym była małym głuptasem: — Nie bądź niedobra. Bardzo mi przykro z powodu Elizy. Ale ty masz przecież dość taktu, aby jak najlepiej tę sprawę załatwić. Jutro porozmawiamy. Czy bardzo cię boli?

— Ależ nie — odpowiedziałam uprzejmie.

Ta serdeczność po moim wybuchu złości rozczuliła mnie tak, że chciało mi się płakać. Patrzyłam, jak odjeżdżali, w głowie miałam zupełną pustkę. Jedyną pociechą była dla mnie myśl o moim takcie, który miałam za chwilę okazać. Wróciłam wolno do kasyna, gdzie odnalazłam Elizę z uczepionym jej ramienia Amerykaninem.

— Anna źle się poczuła — powiedziałam niefrasobliwie. — Ojciec musiał ją odwieźć do domu. Napijemy się czegoś?

Patrzyła na mnie bez słowa. Szukałam w myślach jakiegoś przekonywającego argumentu.

— Miała mdłości — wyjaśniłam. — Zniszczyła sobie całą suknię. Okropność!

Prawdziwość tego szczegółu wydała mi się nieodpartym dowodem, ale Eliza zaczęła cichutko, żałośnie płakać. Patrzyłam na nią bezradnie.

— Cecylio, och, Cecylio, byliśmy tacy szczęśliwi!

Płakała coraz żałośniej. Amerykanin popłakał się także i powtarzał raz po raz: — Byliśmy tacy szczęśliwi, tacy szczęśliwi...

W tej chwili nienawidziłam Anny i ojca. Zrobiłam wszystko, żeby przerwać płacz biednej Elizy, nie widzieć rozmazującego się na jej rzęsach tuszu i nie słyszeć szlochającego Amerykanina.

— Jeszcze nie wszystko stracone, Elizo. Jedź teraz ze mną.

— Przyjadę niedługo po moje rzeczy! — szlochała. — Żegnaj, Cecylio; rozumiałyśmy się tak dobrze.

Nigdy nie rozmawiałam z nią o niczym innym niż o pogodzie czy sukniach, ale w tej chwili miałam uczucie, że tracę starą przyjaciółkę. Odwróciłam się gwałtownie i pobiegłam do samochodu.

6

Nazajutrz rano czułam się źle, zapewne z powodu ilości whisky wypitej poprzedniego wieczoru. Obudziwszy się stwierdziłam, że leżę w poprzek łóżka, w ciemności; wargi miałam spuchnięte, ciało nieprzyjemnie wilgotne. Przez szparę w żaluzji wpadał promień słońca, w którego blasku unosiły się pyłki kurzu tworząc gęste smugi. Nie chciało mi się ani wstać, ani zostać w łóżku. Zastanawiałam się, czy Eliza wróci i jakie miny będą mieli rano Anna i ojciec. Zmuszałam się do myśli o nich, aby nie myśleć o wysiłku, jaki sprawi mi podniesienie się z łóżka. Wstałam w końcu, obalała, z ciężką głową. Podstopami poczułam zimne kafelki podłogi. W lustrze ujrzałam smutne odbicie; pochyliwszy się przyjrzałam się uważnie: rozszerzone źrenice, obrzękłe usta, ta obca twarz — czy to ja? Czyż powodem mojej słabości i tchórzostwa mogły być te usta, te proporcje twarzy, to despotyczne, nienawistne ograniczenie? A jeśli już mnie ograniczano, dlaczego musiałam dowiadywać się o tym w sposób tak nagły, tak przeciwny mojej naturze? Bawiło mnie, że nie znosiłam samej siebie, że nienawidziłam tej twarzy przypominającej pysk wilka, zapadniętej i zmiętej na skutek rozpusty. Powtarzałam głucho to słowo „rozpusta", patrząc na moje odbicie w lustrze, i nagle spostrzegłam, że się uśmiecham. Też mi rozpusta! Parę marnych kieliszków, policzek i łzy. Umyłam zęby i zeszłam na dół.

Ojciec z Anną siedzieli już obok siebie na tarasie i jedli śniadanie. Rzuciłam niepewnie: „Dzień dobry", i siadłam naprzeciwko przy stole. Wstydziłam się patrzeć na nich, ale milczenie zmusiło mnie do podniesienia oczu. Ściągnięte rysy Anny były jedynym śladem miłosnej nocy. Uśmiechali się oboje, wyglądali szczęśliwie. To mnie wzruszyło: szczęście wydawało mi się zawsze jakąś afirmacją, jakimś osiągnięciem.

— Dobrze spałaś? — zapytał ojciec.

— Tak sobie — odpowiedziałam. — Za dużo wypiłam whisky wczoraj wieczór.

Nalałam sobie kawy, skosztowałam jej, ale szybko odstawiłam filiżankę. W ich milczeniu było coś szczególnego, jakieś oczekiwanie, co sprawiło, że czułam się nieswojo. Byłam zbyt zmęczona, aby to dłużej znosić.

— Co się dzieje? Macie takie tajemnicze miny.

Ojciec zapalił papierosa ruchem pozornie spokojnym. Anna spoglądała na mnie, po raz pierwszy wyraźnie zakłopotana.

— Chciałam cię o coś zapytać — powiedziała w końcu.

Byłam przygotowana na najgorsze.

— Znów jakaś misja do Elizy?

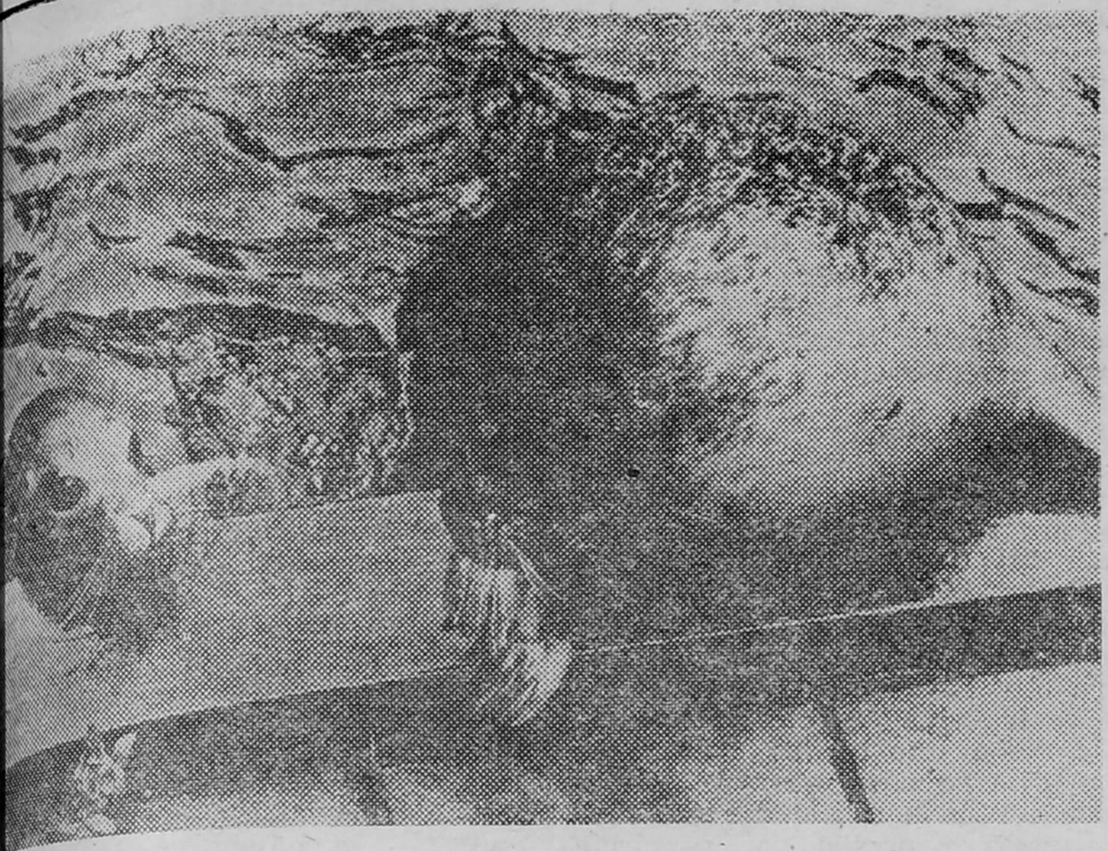

RAZ NA ROK DO KINA

Statystyczny Anglik odwiedza kino tylko raz do roku. Są miasta, które w ogóle już nie mają sal kinowych. I pomyśleć, że w czasach boomu (lata czterdzieste) gościły one tygodniowo 30 mln widzów. Obecnie nawet miłośnicy X Muzy wolą poczekać na emisję interesującego ich filmu w telewizji, niż spieszyć do kina.

PODZIEMNE KWIATY

W 1928 r. odkryto na terenach australijskich orchidee, które rosną pod ziemią. Tylko na okres kwitnienia, trwający cztery tygodnie wyłaniają się spod ziemi 12-centymetrowe łodyżki z delikatnymi różowymi kwiatkami.

Podziemne orchidee mogą rosnąć jedynie w cieniu jednego z gatunków wiecznie zielonych drzew mirtowych. Grunty pod tymi drzewami są intensywnie zaorywane pod zasiewy. Zdjęcia satelitarne zarejestrowały jednak nie tknięte orką tereny z roślinami mirtowymi, na których rośnie blisko setka ocalałych orchidei.

w księżycowym blasku

Jak twierdzą uczeni, położenie Księżyca najwyraźniej wpływa na samopoczucie i stan fizyczny człowieka. Kryminolodzy zaobserwowali, że w czasie pełni Księżyca wzrasta liczba przestępstw; np. w Nowym Jorku notuje się w tym czasie więcej podpaleń, przeważnie dokonywanych przez ludzi psychicznie niezrównoważonych.

Z doświadczeń przeprowadzonych na myszach, krabach i roślinach wynika, że szybkość przemiany materii zmniejsza się w czasie pełni, a zwiększa, kiedy Księżyc wchodzi w trzecią fazę.

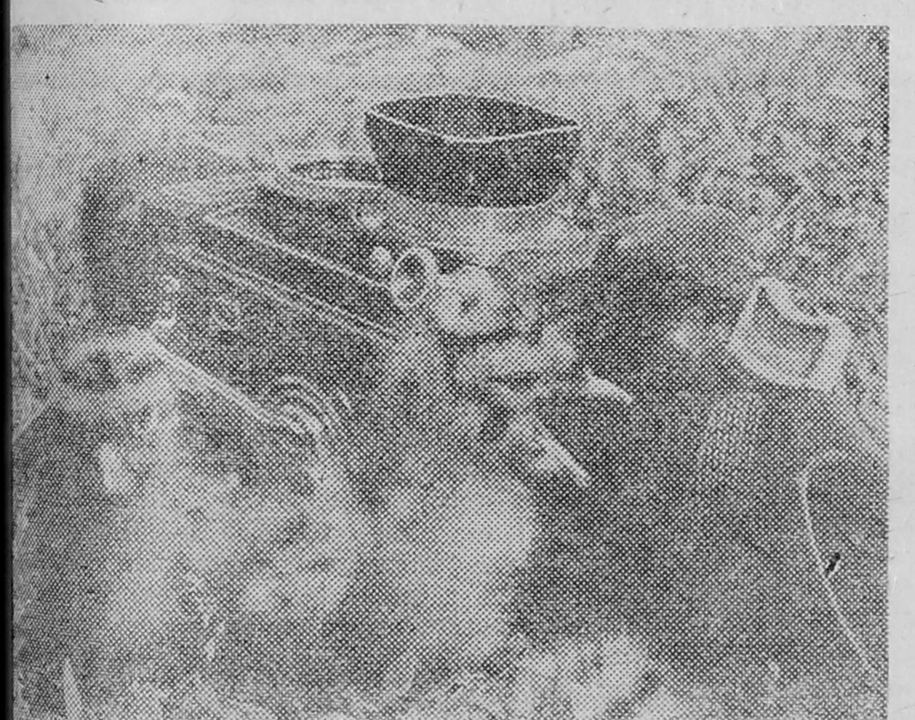

WRONY POLIGLOTKI

Wieloletnie badania prowadzone przez uczonych amerykańskich wykazały, że wrony posługują się różnymi systemami porozumiewania się, dlatego np. miejskie nie rozumieją wron mieszkających na wsi, a żyjące w Connecticut nie mogą znaleźć wspólnego języka z wronami z Kalifornii. Istnieją także wrony włóczęgi, przenoszące się z miasta na wieś i z jednego stanu do drugiego. Te mają swój odrębny język, ale jednocześnie znają języki wron miejskich i wiejskich.

kropidlak

Z danych Ministerstwa Budownictwa za I półrocze 1984 r. wynika, że na ogólną liczbę 2 250 000 nowych mieszkań — zagrożonych zawilgoceniem lub objętych grzybnią jest 305 000. Przyjmując, że przeciętnie na mieszkanie przypadają 3 osoby, w zagrzybionych lub zagrożonych zagrzybieniem pomieszczeniach mieszka ok. miliona osób. Grzyb lokuje się nie tylko w ścianach, ale również w podłogach lenteksowych i w grzejnikach płytowych.

Najgroźniejszy jest aspergillus, czyli kropidlak. Grzybnia jego jest [illegible], pełznąca; później przybiera barwę szaro-zgniłozieloną. Powoduje rozkład wielu materiałów i pogorszenie ich właściwości, a przez to — poważne i trudne do wyleczenia — schorzenia ludzi i zwierząt. Najpoważniejszy problem stanowią choroby układu oddechowego.

280 dzieci jugosłowiańskich, przeważnie pochodzenia cygańskiego, odstawiły władze włoskie w pierwszym kwartale br. do przygranicznego miasta Kopar. Dzieci te były wykorzystywane przez swych

NA ŻEBRY

opiekunów do żebractwa — wyjątkowo dochodowego procederu. Zręczny maluch może zarobić do 650 dolarów dziennie. Niektóre z dzieci dostają się do Włoch po kilka razy w roku.

CUDZE KUSI

W samej tylko Anglii i Walii co 66 sekund dokonywane jest jedno włamanie, a rocznie wartość zrabowanych przedmiotów osiąga sumę 245 milionów funtów szterlingów. Pewna kobieta z Liverpoolu padła ofiarą aż 12 włamań w ciągu 14 miesięcy, mimo że starannie zabezpieczyła swój dom.

Z DWIEMA GŁOWAMI

W roku ubiegłym w Chinach przyszło na świat dziecko z dwiema głowami. Ma ono również dwa systemy pokarmowe w jednym ciele, ale tylko jedno serce i jeden wspólny układ krążenia. Chiński potworek to zwykli bracia syjamscy.

Wszystko zaczyna się na początku ciąży. Przy podziale jajeczka na dwie części, które mają dać życie bliźniakom identycznym, może dojść do natychmiastowego ich ponownego połączenia. Rozwój dwu embrionów prowadzi wtedy do urodzenia braci lub sióstr syjamskich które pozostają zespolone za pośrednictwem którejś z części ciała: czaszki, klatki piersiowej, miednicy, pośladków. O bicefagach, czyli dzieciach z podwójnymi głowami, słyszy się rzadko. Zakłócenia w ich rozwoju dotyczą tej partii embrionu, która ma się stać centralnym systemem nerwowym, rdzeniem kręgowym i mózgiem. Dochodzi do rozszczepienia na dwoje tej części, która ma stanowić przyszły mózg.

Bliźnięta syjamscy zdarzają się raz na 50—60 tysięcy urodzeń. Liczba ta może przestraszyć sporo kobiet, ale trzeba wziąć pod uwagę fakt, że obniża ją wiele czynników. Zjawisko to najczęściej spotyka się w krajach azjatyckich.

Medycyna dysponuje już takimi metodami diagnostycznymi, które umożliwiają wykrycie tych anomalii w łonie matki. W takich przypadkach stosuje się sztuczne poronienie. To zło konieczne, nietrudno bowiem sobie wyobrazić, czym byłoby życie takich braci syjamskich.

groźne pszczółki

Przed trzydziestu laty do Brazylii sprowadzono pszczoły afrykańskie, by skrzyżować je z rodzimymi. Chodziło o zwiększenie ilości i poprawę jakości miodu. Krzyżówka okazała się bardzo agresywna i niezwykle płodna. Stwierdzono, że pojedyńcze użądlenia pszczół afrykańskich nie są niebezpieczniejsze niż pszczół europejskich, ale atakują one gwałtowniej i ścigają ofiarę. Pszczoły te potrafią przebywać znaczne odległości, po czym zakładają nowe kolonie. W połowie ub.r. pierwszy rój afrykańskich pszczół został wykryty już w Kalifornii.

SWAWOLNIK

„Tanio sprzedam męża wraz ze sprzętem rybackim i myśliwskim, jednymi dżinsami i dwiema koszulami, butami, psem i kilkoma kilogramami mięsa z sarny. To sympatyczny człowiek, tylko że od kwietnia do października i od października do grudnia rzadko bywa w domu.” Na to ogłoszenie, zamieszczone w lokalnej amerykańskiej gazecie, odpowiedziało wiele osób. Wszystkie chciały kupić psa.

KANAPKA DO POKERA

200 lat temu w Anglii wymyślono sandwicz, czyli kanapkę. Lord Sandwich, który żył w XVIII w., był namiętnym graczem w pokera i przesiadywał za stołem gry całymi dniami. Aby nie robić przerw na obiady, przynosił z sobą dwa kawałki chleba z masłem, ogórkiem lub mięsem. Wkrótce zaczęli go naśladować partnerzy od gry, a później — inni.

stragan pod trzymastką

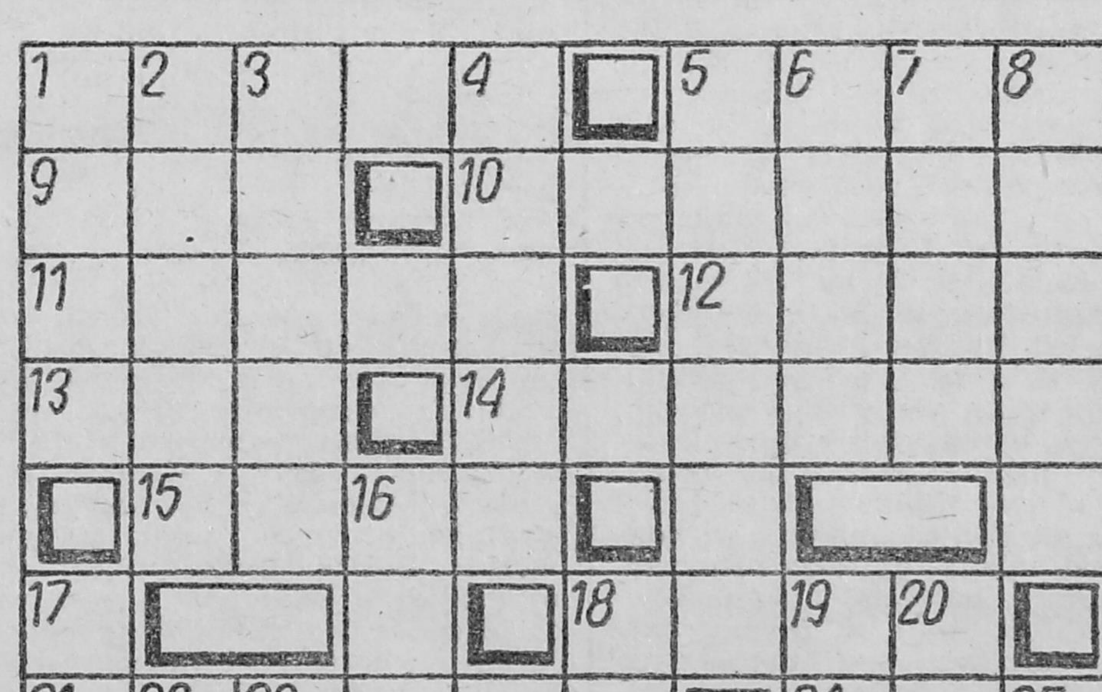

POZIOMO: 1) część paleniska, 5) poczucie piękna, harmonii, gust, 9) mocne piwo angielskie, 10) metalowy uchwyt na bramie, drzwiach, 11) wódz wyprawy Argonautów po złote runo, 12) olejek różany, 13) spód butelki, 14) duży statek żaglowy z XV-XVI wieku, 15) jesienna panna, 18) japoński narodowy trunek z ryżu, 21) mniejszy od drużyny harcerskiej, 24) największa z ropuch, 26) płynie na granicy ZSRR z Chinami, 27) drapieżna muchówka, 28) gwarancja, 29) do młodości, 30) hodowca bydła w Mongolii, 31) pierwiastek chemiczny.

PIONOWO: 1) impreza turystyczna, 2) tytuł utworu Kraszewskiego, 3) może być letni, zimowy lub turystyczny, 4) japońska forma poetycka, nierymowany 31-sylabowiec, 5) gatunek wódki, 6) walczą na niej zapaśnicy, 7) starożytne liczydła, 8) ryba słodkowodna, 16) intruz, 17) barania z nausznikami, 18) wodny transport drewna, 19) arbuz, 20) opieka, patronat, 22) bóg miłości, 23) rozdział „Koranu”, 25) starożytne miasto w środkowej Mezopotamii.

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 16/86: „Nie drży o swe rzeczy, kto je ubezpieczy”.

Nagrody wylosowali: URSZULA KOZAK z Gdyni (młynek do kawy), PATRYK MILEWSKI z Pawłówki (żelazko), KRYSTYNA SZCZĘSNA z Piątnicy (suszarkę do włosów), BOŻENA SZCZYGIEŁ z Wrocławia (lokówkę).

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Krzysztof Dwornicak, Henryk Geła, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Wiesław Kołowski, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczęsna, Władysław Tycki, Danuta Wrońska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter — Gabor Lörinczy (wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze). Redaktor graficzny — Stanisław Kędzielawski. Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. **STALE WSPÓŁPRACUJĄ:** Alicja Biała, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Piotr Kwasowski, Andrzej Podulka, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Marek Półański, Adam Jerzy Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska — **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

WIEŚCI GRODZKIE

SZCZUCZYN

Zostaliśmy zbulwersowani skutkami, jakie może wywołać promieniowanie spowodowane katastrofą elektrowni atomowej, ale niewiele wiemy o zagrożeniach, które działają wolniej, ale kto wie, czy nie są równie groźne. W Szczuczynie nie ma oczyszczalni, więc każdy, kto zbudował unowocześniony dom, musiał wykopać szambo. Z zasady nie są one szczelne; przenikające stąd nieczystości zakażają studnie, których w mieście — mimo istnienia wodociągu — jest jeszcze wiele. Właśnie wodociąg przyczynił się do gwałtownego wzrostu ilości ścieków. Beczkowozy nie nadążają z ich wywożeniem, a i nie mają gdzie wylewać. Sytuacja staje się groźniejsza latem, kiedy szczególnie łatwo o rozwój wszelkiego rodzaju pasożytów. Od kilku lat trwają przygotowania do budowy oczyszczalni. Niestety, dotychczas jedynie pisma krążą między zainteresowanymi stronami. Z oczyszczalni miejskiej korzystałby planowany Dom Pomocy Społecznej, a koszty jej opłaciłoby się z centralnego funduszu przeciwalkoholowego. Wydział Zdrowia UW zgłosił akces partycypacji w kosztach „budowy kanału, oczyszczalni ścieków w wielkości proporcjonalnej do wielkości odprowadzanych nieczystości". Podobną ofertę złożyły Spółdzielnia Inwalidów i Państwowy Ośrodek Maszynowy. W kosztach budowy zamierzają uczestniczyć też członkowie Spółdzielni Mieszkaniowej, która każdego roku za wywóz nieczystości musi płacić po 5 milionów złotych. Niestety, pomysł budowy oczyszczalni nie znalazł uznania w Wydziale Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii. W piśmie z 2 lutego 1986 roku jeden z pracowników Wydziału napisał: „Budowa docelowego systemu kanalizacji i oczyszczalnia ścieków dla Szczuczyna nie znalazła się w projekcie planu na lata 1986—90 i należy liczyć się z brakiem możliwości ujęcia jej w planie do 1995 roku. Przyczyną jest bardzo wysoki koszt takiego rozwiązania, szacowany powyżej 0,5 mld złotych. W tej sytuacji konieczne jest przyjęcie rozwiązania doraźnego, pozwalającego kontynuować budownictwo wielorodzinne nowe oraz przejąć ścieki z istniejącego budownictwa wielorodzinnego. Rozwiązaniem takim może być budowa małej zblokowanej oczyszczalni ścieków w rejonie POM Szczuczyn (...). Oczyszczalnię taką o wydajności 400—500 m sześć. ścieków na dobę mógłby wykonać POM Szczuczyn". Propozycja nie zyskała jednak uznania u szczuczynian, bowiem koszty takiego rozwiązania nie muszą być wcale mniejsze niż przy budowie oczyszczalni miejskiej, a ponadto nadal nie będą odprowadzane ścieki z najstarszej części miasta. Przy remontowanej w centrum szkole nie ma kanału sanitarnego ani miejsca na budowę szamba. Podobna sytuacja powstanie po modernizacji przedszkola. Jest już prawie gotowa dokumentacja budowy kanału i oczyszczalni miejskiej, są też wykonawcy obu urządzeń. Czy w takiej sytuacji warto topić pieniądze w działania doraźne, zwłaszcza że nie da się i tak ominąć generalnego rozwiązania problemu?

NOWOGRÓD

Zasiłki wychowawcze są tak niewielkie, że matki przerywają urlopy wychowawcze i wracają do pracy, a dzieci starają się „upchnąć" w przedszkolach. Niestety, są one bardzo przepełnione.

JAN KONOPKA, inspektor oświaty i wychowania: — Przerywanie urlopów wychowawczych obserwujemy również w Nowogrodzie, ale i tu przedszkole jest przepełnione. Przewidziano je dla 35 dzieci, zaś uczęszcza 65, dlatego zajmuje część pomieszczeń do jego potrzeb nie przystosowanych. W budynku nie ma centralnego ogrzewania ani piwnic, więc intendentka nie może gromadzić na zimę warzyw i ziemniaków. Prawie codziennie przychodzą matki z prośbą o przyjęcie dziecka do przedszkola; już w tej chwili leży 80 podań, dlatego szczególnie pilną sprawą jest rozbudowa budynku. Robimy to z pomocą władz miejskich i mieszkańców. Miejsko-Gminna Rada Narodowa przeznaczyła w ubiegłym roku z nadwyżki budżetowej 2 miliony złotych; w tym roku spodziewamy się otrzymać jeszcze 1 700 000. Do budowy włączyły się też zakłady pracy; w ub.r. przeznaczyły na konto 100 000 złotych. Oferują pomoc bezpośrednią, m.in. SKR, Spółdzielcze Gospodarstwo Rolne, Zakład Gospodarki Komunalnej, zakład chemiczny i gazeteryjny. Nadleśniczy z Mo... wnik — wraz z 9 ludźmi — pracował ok. 100 godz. Ujawnia się też postawy społecznikowe wśród osób prywatnych. Nie sposób wymienić wszystkich; mamy liście 250 nazwisk. Rej wodzą ... biety z przewodniczącą Społecznego Komitetu Budowy Przedszkola, pracy społecznej niezastąpiony ... Jerzy Chętnik. Budowa prowadzona z takim trudem powinna przynieść rozwiązanie naszych problemów. Przedszkole będzie mieściło ... dzieci. Przewidzieliśmy też ... mieszkania dla personelu. Kończymy wznoszenie parteru. Nie chcę mówić o terminach, ale mam cichą nadzieję, że najważniejsze roboty zostaną zakończone do końca roku. Tak czy inaczej we wrześniu na pewno musimy otrzymać dwie sale w ... budynku, inaczej nie pomieścimy się. Szczególnie trudną sytuację mamy w grupie 3—4 latków. Na razie z tempa budowy jesteśmy zadowoleni. Za chwilę jadę z grupą społeczników do lasu, gdzie wybierzemy drzewa na więźbę dachową.

KOLNO

Mimo kontroli, kar i akcji nasze województwo wlecze się na szarym końcu pod względem czystości, albo jest wymieniane pierwsze wśród brudasów. Od wielu miesięcy kolneński Sanepid działa w nowej siedzibie. Czy poprawa warunków pracy wpłynie na podniesienie poziomu higieny mieszkańców Kolna i okolic?

Dyrektor Terenowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Kolnie: — W nowym pomieszczeniu mogliśmy urządzić laboratoria i nie musimy już wozić próbek do Grajewa. Wo... dę, żywność badamy na miejscu ... także lekooporność, co ważne ... dla pacjentów szpitala i przychod... przyjmujących antybiotyki. Dz... własnemu laboratorium szybciej ... żemy reagować na nieprawidło... ści. Uczestniczymy też w kon... lach. W czasie akcji „Posesja" ... łożyliśmy 13 kar na sumę ... złotych. Wzrasta wysokość nakła... nych kar. Otrzymaliśmy już ... bloczki, w których mandaty ... wartość 2000 złotych. Niemniej ... to działania doraźne i przynoszą ... krótkotrwały skutek. Problem hi... ny można rozwiązać jedynie dr... wychowania dzieci i młodego po... lenia.

afisz administracyjny

czy wozimy racjonalnie?

W województwie łomżyńskim zarejestrowanych jest 5290 samochodów ciężarowych. Czy są one wykorzystywane racjonalnie? Na to pytanie transportowcy starają się odpowiedzieć od wielu lat. Idealem byłoby, gdyby każdy samochód z przyczepą przewoził ładunki w obie strony przy wykorzystaniu całej ładowności. Lecz taki stan jest praktycznie niemożliwy. Jak przeto jest naprawdę w naszym województwie? Notujemy znaczną poprawę dzięki zdecydowanej działalności inspekcji gospodarki samochodowej, w tym licznej grupy nieetatowych inspektorów. Także niedostatek paliw silnikowych stanowi pewien mechanizm regulujący. Zdarzają się mimo to, choć nieczęsto, przypadki „pustych" przejazdów. Powoduje to kary w postaci dalszego zmniejszenia — i tak małych — przydziałów paliwa.

Najwięcej podobnych nieprawidłowości stwierdza się w transporcie samochodowym przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych, rolniczych, dla których działalność ta jest uboczną. Niestety, znaczna ilość samochodów ciężarowych zgrupowana jest w przedsiębiorstwach nietransportowych i w nich właśnie nie tylko samochody są gorzej wykorzystane, ale i cała gospodarka samochodowa, w tym i paliwami, prowadzona jest mniej racjonalnie. Mimo to jednostki te starają się posiadać transport własny, który jest bardziej dyspozycyjny. Dzięki temu wytworzyła się taka sytuacja, że przedsiębiorstwa posiadają transport własny, a obok (czasem na tym samym placu) działają specjalnie powołane przedsiębiorstwa lub zakłady transportowe. Przez płot sąsiaduje baza transportu ŁPB z Oddziałem PTSB „Transbud", posiada transport WPHW, choć do obsługi handlu przed wielu laty powołano PTHW. Coraz więcej samochodów zakupują rejonowe przedsiębiorstwa melioracyjne, mimo że do ich obsługi powołano w 1968 r. bazy transportu i sprzętu melioracyjnego. W 1981 r. powstał Wojewódzki Zakład Transportu Mleczarskiego, lecz spółdzielnie mleczarskie nadal otrzymują przydziały samochodów ciężarowych. W Grajewie utworzono Ośrodek Transportu Leśnego do obsługi Zakładu Płyt Wiórowych, natomiast w „Płytach" również istnieje zakład transportowy.

Na podstawie analiz i badań pewne jest, iż wykorzystanie samochodów jednostek organizacyjnych transportu zorganizowanego jest bardziej racjonalne, ale transport własny jest bardziej wygodny. Łatwiej można ukryć niedomogi organizacyjne procesu technologicznego.

Racjonalność wykorzystania środków transportowych wymaga myślenia po gospodarsku, planowania, aby ładunek był tam i z powrotem. Jeśli takie postępowanie jest niedostateczne, wygodny jest samochód własny przedsiębiorstwa, którego użycie — według dysponentów — nie wymaga niczyjej zgody. A koszt? Ten jest marginesowy w ogólnych kosztach działalności firmy i mieści się w cenie umownej usługi lub towaru tego producenta.

Z powodu braku chętnych PKS zlikwidował regularną linię dowozu gazów technicznych i dlatego oddzielnie, dopiero gdy są braki, wiele samochodów jedzie z Łom... do Białegostoku po parę butli tle... acetylenu itp.

W ubiegłym roku transport własnym przedsiębiorstw przew... ziono 427 ton na 1 tonę inwen... rzową, a transportem zorgani... wanym — 633 tony. Przewieziono 1 tonę na odległość 1 km transp... tem własnym wymagało śred... 156 g paliwa, a transportem z... ganizowanym — 64 g.

Wśród ludzi, którym bliska ... troska o racjonalne wykorzysta... ciężarowego transportu samoch... dowego, wiele nadziei budzi ... forma gospodarowania i zarządz... nia. Przedsiębiorstwa produkcyj... winny produkować, handlowe ... handlować, a transportem zajmo... się jednostki transportu publiczne... i branżowego. Aby taki stan mó... zaistnieć, wiele wysiłku nale... jeszcze włożyć w uporządkowa... zaopatrzenia producentów, przek... nanych o potrzebie posiadania tr... sportu własnego.

mgr inż. MIECZYSŁAW ROZBIC...
dyrektor Wydziału Komunik...

KONTAKTY

Z KRONIK MO

W remizie strażackiej w Kołakach Kościelnych w kwietniowy, niedzielny wieczór mieszkańcy gminy bawili się na zabawie, zorganizowanej głównie dla zdobycia dodatkowych pieniędzy na budowę drogi. Pojawił się tam też dziewiętnastoletni Ryszard K. z Zambrowa, od miesiąca poszukiwany przez Komendę Główną MO. Uciekł on bowiem z zakładu, w którym odbywał karę pozbawienia wolności za udział w bójce. Milicjant pełniący w tym czasie służbę poprosił dwóch organizatorów zabawy o pomoc w ujęciu zbiega. W drodze do posterunku Ryszard K. usiłował się wyrwać. Jednemu z cywilów zadał kilka ciosów nożem. Funkcjonariusz obezwładnił go jednak i doprowadził do posterunku. Następnie na miejsce zdarzenia przyjechała ekipa z Zambrowa. Ryszard K. został zatrzymany do dyspozycji prokuratora. Milicjantom oświadczył, że żałuje, iż nie posiada broni palnej, by ich powystrzelać. Napadnięty przez niego cywil, młody ojciec trojga dzieci, rolnik-społecznik, przebywa w szpitalu. Obrażenia są dość poważne.

★

W sobotę, 19 kwietnia, około północy od strony Sokół przyjechał do Rusi Starej biały fiat 125p. Zatrzymał się przy sklepie spożywczym. Pasażerowie, nie niepokojeni przez nikogo, gdyż dozorcy nie było, a rolnicy spali, wyważyli zamki, ukręcili kłódki i wynieśli bogaty łup: 14 transporterków wódki „Bałtyk", 20 butelek „Czystej", 7 — koniaku „Matra", 16 konserw mięsnych, 4 kg cukierków czekoladowych „Mundial" i „Torino" i 10 paczek herbatników. Potem odjechali w kierunku Wysokiego Mazowieckiego.

★

Do szpitala w Wysokiem Mazowieckiem przywieziono młodego pacjenta z gminy Zaręby Kościelne z poważnymi ranami brzucha. Grupa operacyjno-dochodzeniowa ustaliła, iż ów osobnik, wypiwszy z kompanami, kierował ursusem, wioząc jego właściciela — Jerzego K. i kolegę Henryka D. Podróż zakończyła się na jednym z przydrożnych drzew. Właściciel ciągnika ukrywa się przed milicją, która zatrzymała jego ciągnik i — do wyjaśnienia — trzeciego pasażera.

★

Henryk K., pięćdziesięcioletni rolnik z Kąt, znalazł się w kolneńskim szpitalu z podejrzeniem złamania kości czaszki. Dwaj kawalerowie z jego wsi: Grzegorz J. (rocznik 1968) i Marian J. (1956) przyszli na jego posesję i w trakcie sprzeczki Grzegorz J. uderzył K. podniesionym z ziemi metalowym prętem, a potem — leżącego — obaj kopali po całym ciele.

★

Prokurator rejonowy w Zambrowie zatrzymał Waldemara Z., mieszkańca województwa siedleckiego, który włamał się 9 kwietnia br. do sklepu PPS w Chmielewie (gm. Zaręby Kościelne) i ukradł 11 paczek herbaty i 1950 zł.

★

Stefan Ch., właściciel prywatnej wytwórni lodów i pączków w Zambrowie, otrzymał od naczelnika miasta i ... zgodę na zakup, z puli GS-u, 650 ... trów kw. płytek glazury i terak... pazagatunkowej, a od GS „SCh" ... upoważnienie do odbioru partii płyt I gatunku i pozagatunkowych dla ... z Fabryki Płyt Ceramicznych w ... cznie. Stefan Ch. własnym transpo... płytki odebrał: 1190,56 metra kw. ... gatunkowych i 195 metrów kw. w I ... tunku. Sklepowej dostarczył ... „gatunkową", a za pozostałą część ... wał jej dokumenty i pieniądze. S... powa odmówiła współudziału w ... galnej transakcji. Zarząd Gminnej S... dzielni miał jednak mniej skrupu... niż ekspedientka i sporządził na ... zwisko Stefana Ch. fakturę, o ... mu się marzyło. RUSW w Zambr... zainteresował się tą sprzedażą poza ... dnostką handlu detalicznego.

★

Tadeusz K. z Jeziorka pozostawił ... noc na podwórzu swój ciągnik z ... chomionym silnikiem. Czy kogoś ... nerwował nocny warkot, czy skusił ... remontowany ciągnik, dość, że ... on w tajemniczych okolicznościach.

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

wieści gminne

NOWE PIEKUTY. Podstawowym problemem mieszkańców gminy są niezrealizowane od lat zamierzenia inwestycyjne. W gminie jest 8 szkół, uczy się w nich 750 dzieci. Najważniejszą sprawą jest przeprowadzenie remontu kapitalnego budynków szkolnych w Piekutach Stokowisku oraz remontów bieżących w Tłoczewie i Jabłoni Kościelnej. Konieczna jest też budowa nowej szkoły w Kostrach Noskach. Jednak — z braku pieniędzy — plany te są odkładane z roku na rok. Podobnie dzieje się w sprawie zdrowia; są w gminie co prawda dwa ośrodki zdrowia — w Jabłoni Kościelnej i Łopieniu — ale nie ma go w siedzibie gminy.

■ Nie oznacza to jednak zupełnego zastoju w gminnych inwestycjach. W tym roku planowane jest kontynuowanie budowy lecznicy dla zwierząt, wodociągi, melioracje gruntów w okolicy wsi Łopień, melioracja dróg z Piekut do Jabłonki i z Rusi Starej do Jabłoni Kościelnej.

■ Kampania przed X Zjazdem partii jest także okazją do rozliczenia realizacji wniosków zgłoszonych przed wyborami do Sejmu. Spośród zgłoszonych wówczas 38 wniosków do spełnionych można zaliczyć: poprawę zaopatrzenia w pieczywo (chociaż bywa, zwłaszcza w Jabłoni Kościelnej, że chleba brakuje), zainstalowanie oświetlenia ulicznego w Kobostrzach i naprawienie go w innych wsiach. Problem w pełni zrealizowano 15 wniosków, a 7 częściowo, pozostałe zostaną zrealizowane dopiero w następnej pięciolatce.

ZAWADY. Gminna organizacja partyjna starzeje się. Spośród 174 członków 63 proc. ukończyło 40 lat. Podstawową przyczyną tego stanu było zahamowanie napływu nowych członków w latach 1981—84.

■ 30 000 złotych, przeznaczonych w tym roku na potrzeby gminnego sportu, to za mało — twierdzą zainteresowani — nawet jeśli uwzględnić fakt, że w gminie nie ma sportowców, którzy pobierają stypendia, bowiem koszty przejazdów na zawody i ceny sprzętu są bardzo wysokie.

■ Oświetlenie uliczne to żelazny temat wszystkich zebrań wiejskich. Niestety, nawet jeśli wszystkie żarówki będą sprawne, nie mogą one świecić w komplecie, gdyż uchwała Rady Ministrów nakazuje wyłączać na wsiach co czwartą lampę.

KOŁAKI KOŚCIELNE. Krytykę rolników wzbudza obowiązujący od niedawna sposób wykorzystania funduszu wiejskiego. Każda wieś dysponuje nim oddzielnie i może przy jego pomocy rozwiązywać niewielkie problemy, ale przy większych zamierzeniach nie wystarcza pieniędzy. Nie ma chyba jednak przeszkód w szukaniu wspólników do dużych przedsięwzięć wśród mieszkańców innych wsi.

■ Producenci ziemniaków domagają się wprowadzenia kontraktacji. Niestety, bezskutecznie; odpowiedź władz wojewódzkich jest jedna: gmina nie została ujęta w planie kontraktacji. Czy plan to dokument, którego zmieniać nie można?

CZY ZAPRENUMEROWAŁEŚ JUŻ

KONTAKTY

NA DRUGIE PÓŁROCZE?

pamiętaj

termin upływa 31 maja br.

05.15 TV 05.20

CZWARTEK 15.05

PROGRAM I

16.30 Studio Sport — 39 Wyścig Pokoju. 17.40 „Mieszkać" — wszechnica budowlana. 18.05 „Żołnierska, frontowa przyjaźń". 18.30 „Sonda". 19.00 Dobranoc. 19.10 Program dydaktyczny. 19.30 Dziennik. 20.15 „Zabić sędziego" — film franc. 21.35 Kronika Wyścigu Pokoju. 22.10 „Klub międzynarodowy".

PROGRAM II

17.00 „Życie od kuchni". 17.30 „Uwaga, dokument". 18.30 Program lokalny. 19.00 „Wokół estrady" — M. Rodowicz. 19.30 Dziennik. 20.00 Festiwal Muzyki — Łańcut 86. 22.00 „Variete, variete" — program rozrywkowy. 21.35 „Milczenie" — polski film fab. 23.10 Studio festiwalowe — Łańcut 86.

PIĄTEK 16.05

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Majsterklepka". 16.55 „Piątek z Pankracym". 17.30 „Prosty rachunek" — program publicyst. 17.40 „Piłkarska kadra czeka". 18.00 „Bez tytułu". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Studium". 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rządowy". 20.30 Mecz piłki nożnej: Polska — Dania. 22.25 „Dwudziesty grudnia" — film radz.

PROGRAM II

17.30 „Czas przemian". 18.00 „Klub A. Piechniczka". 18.30 Program lokalny. 19.00 „Polskie duo skrzypcowe". 19.10 „Przygody Guliwera" — film animowany. 19.30 Dziennik. 20.00 „Galerie świata" — „Luwr". 20.45 „Złamana lilia" — film USA. 22.55 „Utracona cześć Katarzyny Blum" — monodram. 22.45 „Stan krytyczny". 23.55 Studio festiwalowe — Łańcut 86.

SOBOTA 17.05

PROGRAM I

16.00 „Sobótka" oraz film „Czterej pancerni i pies". 10.40 „Stare, nowe, najnowsze". 11.20 „Opowieści biblijne" — polski film dokum. 11.35 „Tamte trudne lata" — program dokument. 12.00 Studio Sport — 39 Wyścig Pokoju. 13.30 „Bariery". 14.00 TV koncert życzeń dla honorowych krwiodawców. 14.30 „Technika na co dzień" — program wojskowy. 15.05 Teatr TV: T. Dorst — „Zakręt". 16.05 Nie tylko Klepko, czyli malarze śląscy. 16.30 „Człowiek dla człowieka" — magazyn PCK. 17.00 „Kram" — magazyn konsumenta. 17.20 Losowanie Dużego Lotka i zakładów specjalnych. 17.35 „Poczet poetów polskich" — K. Iłłakowiczówna. 18.05 „Witryna". 18.20 TV Klub Młodyńch. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt". 19.30 Dziennik. 20.00 „Ostatnie takie trio" — film TP. 21.00 Studio Sport. 22.45 „Czas". 23.55 „Okup" — serial irlandzki.

PROGRAM II

15.00 Sobota w Dwójce. 15.05 „5—10—15" — zespół „Dom" przedstawia. 16.35 „Wideoteka". 17.10 „Wszystko o Mundialach" — teleturniej. 18.00 „Naukowa spuścizna świata arabskiego". 18.30 Program lokalny. 19.00 „Spektrum". 19.30 Dziennik (dla słyszących). 20.00 Filharmonia Dwójki. 21.00 Niezwykłe opowieści S. Hadyny. 21.30 „Studio Hi-Fi" — Scotish Society Syncopaters. 22.30 „Czarownice w krainie marów" — film ang.

NIEDZIELA 18.05

PROGRAM I

10.00 Teleranek oraz film „Siedem życzeń". 10.40 „Dzieje zamków" — franc. film dokum. 11.35 „Linda" — film węg. 12.40 „Siedem anten". 13.30 TV Koncert życzeń. 14.15 „Kraj za miastem". 14.30 „Piękno i miłość" — film o poezji. 15.10 „Wśród Sześciu Kontynentów. 16.00 Studio Sport — 39 Wyścig Pokoju. 17.20 „Studio 1". 18.25 „Antena". 19.00 Wieczorynka — „Miś Kuleczka". 19.30 Dziennik. 20.00 „Powrót do Edenu" — film prod. australijskiej. 21.35 „Pegaz". 22.20 Sportowa niedziela.

PROGRAM II

16.25 Film dla niesłyszących: „Powrót do Edenu". 11.00 „Monte Cassino" — program dokument. 11.30 Lokalny koncert życzeń. 11.55 Niedziela w Dwójce. 12.00 „Kwadrans nie dłużej niż pół godziny". 12.20 „Jutro poniedziałek" — magazyn. 12.50 „Na obcej ziemi" — serial brazylijski. 13.40 „Zwierzęta w kamerze". 14.05 Studio Sport. 15.00 „Godzina 16.00 „Jak rozwiązany snop" — serial węg. 17.00 Listy, listy... 17.30 „9+1" — program publicyst. 18.15 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko". 19.00 Wywiady Ireny Szedzic. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Festiwal Muzyki — Łańcut 86. 20.30 Mistrzostwa Świata w boksie. 22.25 „Chłopi" — serial polski.

PONIEDZIAŁEK 19.05

PROGRAM I

16.30 Studio Sport — 39 Wyścig Pokoju. 17.30 „Bezlitosny front" — serial NRD. 18.00 „Echa stadionów". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Laboratorium". 19.30 Dziennik. 20.15 Mistr TV: L. Nemeth — „Pantoflarz". 21.25 Kronika Wyścigu Pokoju. 22.00 Telewizyjny film dokumentalny.

PROGRAM II

17.00 „Bliżej prawa". 17.30 „Zwyczaje i obrzędy" — „Wesele Szczawnickie". 18.00 „Moja Ziemia". 19.00 „Piękni i wspaniali". 19.30 Dziennik. 20.15 „Gwiazdy wielkiego sportu". 20.45 „A. B, C" — teleturniej językowy. 22.45 „Trzecia granica" — serial polski.

WTOREK 20.05

PROGRAM I

16.45 Studio Sport — 39 Wyścig Pokoju. 17.30 „Gazeta rolnicza". 18.20 „Plusy minusy, czyli gospodarcze znaki zapytania". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Klinika zdrowego człowieka". 19.30 Dziennik. 20.30 „Avenida Paulista" — serial brazylijski. 22.00 Kronika Wyścigu Pokoju. 22.30 „Wieczór z X Muzą".

PROGRAM II

17.00 „Savoir vivre... a tu życie". 17.30 „Impuls". 18.00 „Śpiewnik Domowy". 18.30 „Dekameron 40 czyli cudowne przytrafienie pewnego nieboszczyka" — film 19.30 Dziennik. 20.15 „Magazyn motoryzacyjny". 21.50 „Lecą żurawie" — film

---

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 27 września 1985 r. skazał **Stanisława Przystępskiego**, s. Józefa, ur. 18 lutego 1942 r., zam. Łomża, ul. Wojska Polskiego 161 B/45, i **Andrzeja Guta**, s. Mariana, ur. 1 maja 1956 r., zam. Łomża, ul. Armii Czerwonej 51 B/30 na kary po 2 lata pozbawienia wolności, **Andrzeja Plonę**, s. Jana, ur. 26 marca 1963 r., zam. Kalinowo 3, gm. Piątnica, na karę 3 lat pozbawienia wolności i **Franciszka Lecha Plonę**, s. Jana, ur. 29 stycznia 1949 r., zam. Łomża, ul. Turlejskiego 23/43, na karę 2 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności z art. 234 § 1 kk. za to, że w Łomży działając wspólnie i w porozumieniu dopuścili się czynnej napaści na funkcjonariusza MO podczas i w związku z pełnieniem przez niego obowiązków służbowych.

K-107

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 6 stycznia 1986 r. skazał **Tadeusza Pawelczyka**, s. Stanisława, ur. 20.12.1961 r., zam. Łomża, ul. Senatorska 51, z art. 199 § 2 kk. na karę 60 000 zł grzywny za to, że w dniu 4 stycznia 1986 r. w Łomży zabrał w celu przywłaszczenia dwie butle z gazem płynnym o wartości 8886 zł na szkodę jednostki uspołecznionej.

K-124

„SPOŁEM" CZSS ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI
w ŁOMŻY

ZATRUDNI

dwóch pracowników na stanowiskach instruktorów w sekcji organizacji sprzedaży, koordynacji obrotu pozamagazynowego i usług.

Wymagane kwalifikacje — wykształcenie wyższe ekonomiczne w zakresie ekonomiki i organizacji handlu oraz roczny staż pracy lub wykształcenie średnie odpowiednie dla danej specjalności i stanowiska pracy oraz 4-letni staż pracy.
Warunki pracy i płacy do omówienia w komórce spraw pracowniczych, Łomża, ul. Buczka 4, tel. 26-60. K-200

WOJEWÓDZKI URZĄD POCZTY
w ŁOMŻY

ZATRUDNI OD ZARAZ

◆ **2 techników budowlanych,** w tym 1 z uprawnieniami na stanowisko inspektora nadzoru.

Warunki pracy i płacy do omówienia w Sekcji Służby Pracowniczej, pl. Pocztowy 1, I piętro, pok. 112.

WYDZIAŁ FINANSOWY URZĘDU MIEJSKIEGO
w ŁOMŻY

PRZYPOMINA

wszystkim właścicielom, użytkownikom i dzierżawcom gospodarstw rolnych, nieruchomości oraz osobom prowadzącym działalność rzemieślniczą, handlową lub usługową na terenie miasta Łomży, **że dnia 15 maja 1986 roku mija termin płatności II raty łącznego zobowiązania pieniężnego, świadczenia na fundusz miejski oraz zobowiązań pieniężnych rolników** łącznie z I ratą dodatkowej składki na fundusz Ubezpieczenia Społecznego Rolników. Wpłat należy dokonywać w placówkach pocztowych na konto NBP O/Łomża nr 45001-967-133 z zaznaczeniem rodzaju zobowiązania. K-197

UWAGA WŁAŚCICIELE PSÓW W ŁOMŻY

Wydział Finansowy Urzędu Miejskiego
PRZYPOMINA,

że uchwałą Miejskiej Rady Narodowej w Łomży z dnia 15 września 1985 r. ustalone zostały nowe stawki podatku od posiadania psów. Roczne stawki podatku wynoszą:

1. Od pierwszego psa
a) 800 zł — w budownictwie jednorodzinnym
b) 1500 zł — w budownictwie wielorodzinnym
2. Od każdego następnego psa
a) 1000 zł — w budownictwie jednorodzinnym
b) 1000 zł — w budownictwie wielorodzinnym

Podatek płatny jest z góry bez wezwania do dnia 31 stycznia każdego roku, a w przypadku nabycia psa w ciągu roku — w terminie dwóch tygodni od chwili nabycia psa. Opłat należy dokonywać w jednostkach prowadzących rejestrację psów, a po upływie ww. terminów w placówkach pocztowych na konto Urzędu Miejskiego, nr 45001-967-133.

Ponadto informuje się, że od każdego psa wraz z podatkiem należy uiścić opłatę weterynaryjną w wysokości 300 zł.

Podatku od posiadania psów nie uiszczają:
◆ osoby kalekie, dla których posiadanie psa stanowi niezbędną pomoc w poruszaniu się
◆ osoby posiadające psy utrzymywane w celu pilnowania gospodarstw rolnych (po jednym na każde gospodarstwo)

Emerytom i rencistom prowadzącym samodzielnie gospodarstwo domowe przysługuje ulga w wysokości 50 proc. tylko od pierwszego psa.

Nieuiszczenie należności z tytułu posiadania psów w obowiązującym terminie spowoduje ściąganie tych należności w trybie przepisów o postępowaniu egzekucyjnym. K-196

ogłoszenia drobne

SPRZEDAM duży nie wykończony dom z działką 0,7 ha, położony w atrakcyjnym miejscu pod Łomżą. W rozliczeniu przyjmę mieszkanie. Łomża, tel. 35-57. K-2557

ZAGUBIONO prawo jazdy nr 12781/83. Wiesław Bankiewicz, Łomża, Nowogrodzka 131. K-2558

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. AB, nr 2798/75. Piotr Sadowski, Piątnica, ul. Stawiskowska 16. K-2559

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B na nazwisko Agata Kotowska, Rakowo-Czachy 28. 18-406 Drozdowo. K-2560

ZAGUBIONO prawo jazdy na nazwisko Henryk Milewski, Konarzyce 44, 18-400 Łomża. K-2561

SPRZEDAM lub zamienię karoserię nową „Poloneza" na karoserię „Fiata 125". Łomża, Nadnarwiańska 12. K-2562

ZAMIENIĘ mieszkanie M-2 w Nowym Mieście Lubawskim na mieszkanie w Łomży lub okolicy. Wiadomość: Łomża, tel. 24-63 (do 15.00). K-2567

DOM jednorodzinny sprzedam. Łomża, Piaskowa 38. K-2569

SP-NIA Rzemieślnicza „Producent" w Łomży zatrudni wykwalifikowanych krawców lekkich i ciężkich. Tel. 60-62. K-2887

SPRZEDAM Fiata 126p (1985), niezarejestrowany. Łomża, tel. 21-28. K-2889

Wyrazy głębokiego współczucia

RODZINIE

z powodu zgonu naszej pracownicy

JANINY WAWRZYNIAK

składają:

Dyrekcja, POP, Zw. Zaw. i współpracownicy z RSW „Prasa-Książka-Ruch" PUPiK O/W Łomża

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji) Telex 62-22-83. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 817/86 r. Nakład 30 000 egz. Pl. Białostockie Wydawnictwo Prasowe 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty". 18-400 Łomża ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń. Prenumerata: kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. R-3.

KONTAKTY

Łomżyńskie Łokcie

organ samozwańczy pod redakcją Wiesława Wajcichowskiego

WIEŚCI PONADGMINNE

Rewelacyjny gaźnik inż. Kowalskiego, oszczędzający reglamentowaną benzynę, od dłuższego już czasu poddawany jest licznym badaniom. Między innymi od stycznia tego roku urządzenie to zamontowano w dwudziestu prywatnych samochodach, przeważnie taksówkach, jeżdżących teraz po drogach naszego kraju. Ostatnio miałem okazję rozmawiać z jednym z tych szczęśliwców, który wprost pieje z zachwytu; jego polonez pali teraz, w jeździe miejskiej, co najmniej o dwa litry na sto kilometrów mniej niż poprzednio. Inni testowicze mówią mniej więcej to samo, toteż zdawać by się mogło, że pora kończyć zabawę i zacząć produkcję opatentowanego już wynalazku. Ale gdzie tam! Mimo jednoznacznych wyników prób, testowanie ma trwać do września, a być może nawet jeszcze dłużej. Miliony litrów benzyny marnuje się. Ludzi szlag trafia, a garstka tak zwanych specjalistów, bodaj z profesorskimi nawet tytułami, skutecznie, jak tylko umie, blokuje wykorzystanie pomysłu prywaciarza.

I słusznie. Po co dziad ma się bogacić? Niech już lepiej wszyscy na tym stracą.

KOMENTATOR

podredakcyjna ekstrapoczta

Motto:
Dobrze czy źle, byle dużo.

„Szanowna Podredakcjo!

Zachęcona faktem, że dwa moje wiersze zostały wydrukowane, przesyłam jeszcze jeden. Podpisuję się pod nim «Anna» (w cudzysłowie). Prawdziwe imię i nazwisko pozostawiam do wyłącznej wiadomości Podredakcji.

Aha, nie skończyłam ostatniego wyrazu w wierszu, ponieważ nie wiem, czy w końcówce tego wyrazu pisze się «ó» czy «u». W szkole tego wyrazu nie «przerabialiśmy».”

★

„[...] znając Waszą odwagę, pewnie zechcecie umieścić na swoich łamach mój protest przeciwko moim sąsiadom, którzy chcą moją drogę na łąkę zagrodzić od swojej strony, żebym musiał jechać wkoło o dwa kilometry dalej i przez cudzą łąkę [...].”

(nazwisko i adres znane podredakcji)

uniwersalna wróżba tygodnia

Tydzień znakomity, czekają Cię same korzyści! Najwięcej skorzystasz na opozycji Twoich gwiazd w stosunku do cudzych planet. Bacz tylko uważnie, aby nie była to opozycja z kręgów pozaplanetarnych.

KASSANDER

Rys. Henryka Cebuli

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

ODA DO WĘGORZA

O rybo wszechmocna, węgorzu szlachetny,
Co w Jeziorze Rajgrodzkim swój żywot sławetny
zaczynasz. Szeroko znane możliwości twoje,
Najwyższe przekraczasz progi, otwierasz podwoje,
uchylasz wnioski, załatwiasz przydziały,
Łatwymi do zdobycia czynisz materiały.
Jakiegoż rodu jesteś, pochodzenia,
że rozdajesz awanse, krzyże, odznaczenia?
Karpia zwą królewskim, a na jakim dworze
ty bywasz? Na jakim? Mój Boże!
Na dworze prezesa, sędziego, doktora,
faceta, co sprzeda śrubę do traktora.
Może Cię nazwiemy rybą dostojników?
Rybą urzędników, Wielkich Urzędników?
Przeglądając listę Twych zasług i czynów
zwę cię, drogi węgorzu, rybą sk...

Nota biograficzna: „Anna” (imię i nazwisko tylko do wiadomości podredakcji).

ogłoszenie

„Wzywa się mieszkańców do sadzenia drzewek na osiedlu we własnym zakresie po uprzednim uzgodnieniu w biurze administracji rodzaju i miejsca posadzenia własnego drzewka. Jest to praca społeczna, którą będziemy zaliczać do obowiązkowych punktów w przypadku przydzielania miejsc samochodowych na planowanym na naszym osiedlu parkingu. Za jedno drzewko liściaste mieszkaniec otrzymuje 3 pkt. Za dwa — 5, za trzy — 7. Ilość łączna zdobytych punktów zadecyduje razem z innymi o kolejności przydzielenia miejsca parkingowego.

Administracja osiedla
(osiedle znane podredakcji)

MINI-KABARET

PIEKIEŁKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT

INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY

PT

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie krze same i mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesoło trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą cztery dobrze znane nam diabły).

VII

SUPRASKI: — Kuliego Narwiański, oprócz brudastwa, to jakie inne macie jeszcze osiągi niezaprzeczalne?

NARWIAŃSKI: — Gdybym je wyliczać zaczął, pewnie życia by mi zabrakło. U mnie wszystko jeden wielki osiąg. Weźmy, powiedzmy, nasz łomżyński sport, całkowicie niekwalifikowany. Na tej niwie nic nie rośnie, toteż chyba mam prawo się chwalić.

BUŻAŃSKI: — A może powiecie dokładniej, podacie jakieś budujące nas przykłady?

NARWIAŃSKI: — Co tu dużo gadać! Dno, i basta!

BIEBRZAŃSKI: — Ejże! A nie bujacie wy aby? Toż plebiscyt był przecież gwałtownie udany na pięciu najlepszych sportowców i cała piątka się znalazła. Już sam fakt to sukces niebywały, czyli klęska wasza!

NARWIAŃSKI: — Niby wiecie, że gdzieś dzwonią, ale nie wiecie, kto i czym podzwania. Po blebiscycie, mój kochany diable, na specjalnym spotkaniu już tylko jeden zwycięzca się zjawił. Reszta, jak to się mówi, dyla z Łomży dała. Jeszcze parę takich plebiscytów udanych i ani jeden kandydat na kandydata się nie znajdzie. Mówię to wam ja, diabeł sprytny niebywale!

SUPRASKI: — Moje kongratulacje.

NARWIAŃSKI: — Czemu kon?

SUPRASKI: — W języku zagranicznym się wyrażam kuliego, czego wy pojąć nie jesteście w stanie.

NARWIANSKI: — O właśnie! To też zasługa moja niebywała! Tak ładnie sprawę rozegrałem, że w mieście mojem ukochanem ze świecą nauczyciela obcych języków nie znajdziesz. Temu, zresztą i ja sam w tej kwestii ciemnawy, za co pochwałę uzyskać pragnę.

BIEBRZAŃSKI: — Łokej Silwuple, pardon, orezerwuar!

BUŻAŃSKI: — Mówcie jaśniej kolego bowiem mimo światłości mojego umysłu, ni diabła ni panimaju. (Cdn.)

z pamiętnika seksualisty (94)

Nie namyślając się tedy wiele, złapałem za nóż, jaki przy sobie od czasów mego zbójowania zawszem był nosił, i — ruchem gwałtownym żyłę sobie podciąwszy — krwi swej serdecznej z półkwaterki nazbierałem.

— Oto ona! — rzekłem słabym głosem, podając niewieście kubek, ta zaś z lubością, przymknąwszy rzęsiste oczy, jednym tęgim łykiem w kilka sekund zawartość jego wyżłopała.

Niedobrze mi się zrobiło, częściowo z racji na organizmu mego wykrwawienie, częściowo zaś z powodu widoku chlepcącej krew moją baby. Czyliż jednak jest na świecie jaki mężczyzna, który zdolen byłby odmówić czegoś swojej wybrance? Tak tedy i ja, obraz ten ponury w mig od siebie odegnawszy, o jednym tylko myślałem — jak tu jak najprędzej dorwać się cieleśnie do onej przecudnej niewiasty. Taka to jest siła straszliwa w pędzie interseksualnym, że rozum chłopu przyćmiewa i durnia łacno czyni z największego mędrca nawet.

Tymczasem dziewczę, wypiwszy moją czerwoną herbatkę i rączką kształtną usteczka swoje otarłszy, w te słowa się do mnie ozwało: — Poznajmy się teraz, mój kawalerze, skoro mamy być sobie nawzajem przydatni. Na imię mi Wampirella, a na nazwisko Borucianka.

O! Żebym był wtedy nie był aż tak naiwny i niedokształcony, jakim wonczas byłem ja chłopakiem, pewnie imiona owe coś by mi powiedziały. Niestety! Edukacja moja na drugim oddziale szkoły elementarnej się urwawszy, ani trochę do przodu się posunąć nie chciała. Inna sprawa, żem w życiu nieźle całkiem na tem wyszedł, ale to już w późniejszych było czasach.

— Wampirella! — wrzasnąłem był, okrzyk ten spod serca sobie wyrywając. — Co za imię przekrasne! (Cdn.)

HASŁO TYGODNIA

PRZEZ KOMPUTERYZACJE
ETATYZACJI
DO NOWOCZESNEJ
SUPERBIUROKRACJI

KRZYSOWE JEDNO DANIE

żurek łomżyński

Łyżkę mąki, najlepiej wrocławskiej, rozpuścić (rozbełtać) w 1/2 butelki piwa. Odstawić aż skwaśnieje, co powinno nastąpić najdalej za pół godziny, ponieważ zazwyczaj kwaśne jest już piwo. Dalej postępować jak przy sporządzaniu każdego żurku. Uwaga! Spożywać w bezpośrednim sąsiedztwie toalety.

GOSPODYNI